

WIADOMOŚCI UNIwersyteckie

UNIwersYTET MARIi CURIE-SKŁODOWSKIEJ

ROK 6, NR 3/4 (37/38)

MAJ-CZERWIEC 1996, CENA 1,- ZŁ



Fot. Waldemar Stępień

Nowo wybranym władzom UMCS: rektorowi profesorowi Kazimierzowi Goeblowi i prorektorom – profesorom Marianowi Harasimiukowi, Zbigniewowi Krupie, Wojciechowi

KRONIKA REKTORSKA

W dniu 2 II władze rektorskie naszej Uczelni zorganizowały spotkanie z generałem Brunonem Hermannem w związku z zakończeniem przez niego pracy w Lublinie. Podczas spotkania wręczony został medal UMCS „Amicis Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”. 11 II rektor Kazimierz Goebel w towarzystwie prorektora Wojciecha Witkowskiego oraz dziekana Wydziału Humanistycznego i przedstawicieli Senatu UMCS zaproszony został do Annopola z okazji ponownego uzyskania przez to miasto prawa miejskiego. Uroczystości w miejscowym kościele i specjalne posiedzenie Rady Miejskiej uzupełnił występami Zespół Tańca Ludowego UMCS. 14 II podczas posiedzenia kolegium rektorskiego omawiane były sprawy kadrowe Uniwersytetu; m. in. sytuacja zatrudnieniowa w grupie adiunktów. 16 II Rektor i prorektor Marian Harasimiuk prowadzili rozmowy z przedstawicielami Rutgers University (NJ-USA) nt. uruchomienia w UMCS jednosemestralnych studiów polsko-amerykańskich. W spotkaniu uczestniczył dyrektor Centrum Kultury i Języka Polskiego dla Polonii i Cudzoziemców prof. dr hab. Jan Mazur oraz dr Anna Grzesiuk z tej jednostki. Studia uruchomione zostaną od drugiego semestru roku akademickiego 1997/1998, a siedzibę mieć będą w Centrum Polonijnym. 23 II wizytę z gośćmi z Danii złożył rektorowi Goeblowi poseł UW dr Ryszard Setnik; rozmowy z rektorem Uniwersytetu Roskilde prof. Henrikiem Jenstofem i prof. Viggo Plumenem, dotyczyły nawiązania współpracy między uczelniami. 27 II w sali Senatu UMCS obradowała Uczelniana Komisja Dydaktyczna pod przewodnictwem prorektora W. Witkowskiego. 28 II rektor i prorektorzy odbyli zebranie z dziekanami, dyrektorami Instytutów i przedstawicielami związków zawodowych w sprawie nagród Ministra Edukacji Narodowej. 29 II gościła w UMCS prezes NBP dr hab. Hanna Gronkiewicz-Waltz. Była gościem Wydziału Ekonomicznego naszej Uczelni, dla studentów Wydziału i licznie przybyłej publiczności w Auli im. E. Kwiatkowskiego wygłosiła wykład „Rozwój systemu bankowego w Polsce. Rola banku centralnego”. Po wykładzie Pani Prezes złożyła wizytę

w Instytucie Mikrobiologii gościł prezes Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej prof. dr hab. Maciej Grabski. Złożył on także wizytę kolegium rektorskiemu UMCS. Po południu na Wydziale Prawa i Administracji UMCS, w zastępstwie zmarłego nagle redaktora naczelnego „Rzeczypospolitej” Dariusza Fikusa, wykład nt. funkcjonowania prasy w warunkach rynkowych wygłosił Maciej Łukasiewicz. Wraz z nim przyjechała do UMCS delegacja z redakcji dziennika: Elżbieta Sawicka, kierownik Działu Kultury, oraz Andrzej Pawluczuk, szef Działu Wydawnictw „Rzeczypospolitej”. Pobyt przedstawicieli redakcji związany był z uroczystą promocją reprintu pierwszego numeru paryskiej „Kultury”, przygotowanego do druku przez Wydawnictwo UMCS



Władze uczelni i goście podczas promocji „Kultury”

i „Rzeczpospolitą”. Uroczysta promocja wspólnego wydawnictwa odbyła się 8 III w galerii malarstwa polskiego w Muzeum Lubelskim. 10 III w Warszawie rektor K. Goebel uczestniczył w cocktailu wydanym przez Ambasadę USA z okazji 50-lecia Programu Fulbrighta. 12 III w DS „A”, w odnowionych pomieszczeniach dawnej pralni otwarty został zespół pomieszczeń dydaktycznych dla Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych. 26 III



W obecności rektora prof. Kazimierza Goebła wstępę przecina dziekan prof. Jan Jachymek

odbyło się uroczyste otwarcie odrestaurowanej części Wydziału Politologii naszego Uniwersytetu, gdzie po uzupełnieniu wyposażenia mieścić się będą sale ćwiczeniowe i pokoje niektórych (na razie) jednostek Wydziału. 27 III odbyło się posiedzenie Senatu UMCS. 3 IV Rektor uczestniczył w audycji-wywiadzie Radia „Puls”, a 4 kwietnia w zorganizowanym przez władze wojewódzkie PSL spotkaniu z wicepremierem i ministrem rolnictwa Romanem Jagielińskim. 12 IV, z okazji pierw-

wojewódzkich i miejskich, licznie przybyłych gości i władz uczelni odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod rozbudowę siedziby Centrum Kultury i Języka Polskiego dla Polonii i Cudzoziemców. 16 IV rektor K. Goebel uczestniczył w organizowanych przez ELSA (Europejskie Stowarzyszenie Studentów Wydz. Prawa) Dniach Kariery Prawniczej. 17 IV władze UMCS na zebraniu w Urzędzie Wojewódzkim, poświęconym



Kamień wmurowuje rektor Kazimierz Goebel; pierwszy z prawej wojewoda Edward Hunek, pierwszy z lewej prof. Jan Mazur

obchodom Święta 3 Maja, reprezentował prorektor prof. dr hab. Jerzy Szczypa. Po południu, o godz. 16.00 rektor K. Goebel oraz profesorowie: Jerzy Bartmiński i Tadeusz Kwiatkowski, występując tym razem w charakterze kandydatów na rektora UMCS, spotkali się z gronem elektorów i pracowników naszego Uniwersytetu. Po spotkaniu, które odbywało się w Auli Uniwersyteckiej na Wydziale Prawa i Administracji UMCS, kandydaci na stanowisko rektora w kadencji 1996-1999 uczestniczyli w audycji przedwyborczej „Radia Centrum



Kandydaci na rektora podczas wyborów. Na zdjęciu górnym prof. Jerzy Bartmiński, na dolnym prof. Tadeusz Kwiatkowski i prof. Kazimierz Goebel

UMCS”. 18 IV rektor K. Goebel brał udział w otwarciu konferencji naukowej „Efekty kształcenia młodzieży ze Wschodu w Polsce w latach 1989-1995”, organizowanej przez Centrum Kultury i Języka Polskiego dla Polonii i Cudzoziemców UMCS w Kazimierzu nad Wisłą. 19 IV o godz. 9.00 rozpoczęły się wybory rektora naszej uczelni. Po trzech turach głosowania stanowisko to ponownie objął prof. dr hab. Kazimierz Goebel. A oto wyniki głosowania w poszczególnych turach: I – Jerzy Bartmiński – 88 głosów, Kazimierz Goebel – 87 głosów, Tadeusz Kwiatkowski – 21 głosów; II – Jerzy Bartmiński – 96 głosów, Kazimierz Goebel – 98 głosów; III – Jerzy Bartmiński – 89 głosów, Kazimierz Goebel – 105 głosów. 22 IV po posiedze-



Pani prezes Hanna Gronkiewicz-Waltz w towarzystwie prof. Jerzego Szczypy

rektorowi K. Goeblowi. Jej pobyt w Lublinie zakończył uroczysty obiad, wydany przez bankowców naszego miasta w Dworku Kościuszków na Sławinku. W tym dniu odbywał się także pogrzeb zmarłego nagle prof. dr. hab. Krzysztofa Jarosława Broziego, prodziekana Wydziału Filozofii i Socjologii. Po pożegnaniu na Wydziale Humanistycznym w pogrzebie na cmentarzu na Majdanku władze UMCS reprezentował prorektor W. Witkowski. Jak każdy pierwszy dzień miesiąca, tak i marzec rozpoczął się posiedzeniem kolegium rektorskiego 4 III. Po południu dziekan Wydziału Humanistycznego prof. dr hab. Ryszard Szczygiel zaprosił rektora K. Goebła i prorektora M. Harasimiuka na jubileusz 80-lecia urodzin prof. dr. hab. Kazimierza Myślińskiego. Na jubileusz nestora historyków UMCS przybyło liczne grono gości – wychowanków, współpracowników, studentów i przyjaciół Jubilata. 5 III rektor K. Goebel spotkał się z członkami Komisji Samorządu Terytorialnego Sejmu RP, uczestniczył też w kolacji z udziałem parlamentarzystów. Prorektor Harasimiuk uczestniczył w spotkaniu w Bibliotece Głównej, przewodniczył też komisji kwalifikującej stu-

niczyli w obradach konferencji „Prawa i wolności obywatelskie w procesie transformacji ustrojowej”, organizowanej przez Filię UMCS w Rzeszowie. 24 IV rektor K. Goebel przedstawił elektorom studentom kandydata na stanowisko prorektora ds. studenckich i nauczania prof. dr. hab. Wojciecha Witkowskiego. Kandydat uzyskał pełne poparcie elektoratu studenckiego. W godzinach południowych rektor K. Goebel przyjął kawę prof. dr. hab. Jana Rayssa i attaché ds. kultury i nauki Ambasady Francuskiej Guy Pasquala. 26 IV odbyły się wybory prorektorów UMCS; zostali nimi wybrani w I turze: prof. dr hab. Marian Harasimiuk, prorektor ds. ogólnych, prof. dr hab. Wojciech Witkowski, prorektor ds. studenckich i nauczania, prof. dr hab. Zbigniew Krupa, prorektor ds. nauki i badań naukowych, prof. dr hab. Marek Kuryłowicz, prorektor ds. Filii UMCS w Rzeszowie. 3 V rektor K. Goebel brał udział w lubelskich uroczystościach Święta Konstytucji 3 Maja. Uczestniczył w nabożeństwie w Archikatedrze Lubelskiej i wraz ze studentami UMCS złożył wiązanek kwiatów pod Pomnikiem Konstytucji 3 Maja na Placu Litewskim. 7 V Rektor zaprosił na kawę i rozmowy o Uniwersytecie pracowników naukowych odchodzących na emeryturę. Byli to



Pierwszy z prawej ambasador John Walsh

instytutowej biblioteki). Od Rektora otrzymał list gratulacyjny oraz pamiątkowy medal „Amicus Universitatis Mariae Curie Skłodowska”. W spotkaniu uczestniczyli także prof. dr hab. Artur Blaim, dyr. Instytutu Filologii Angielskiej oraz dr Jerzy Kutnik, dyr. Nauczycielskiego Kolegium Języka Angielskiego UMCS; Ambasadę reprezentowała p. Małgorzata Koszelew. W godzinach południowych Rektora odwiedził prof. dr Hubert Greppin (biolog, profesor Uniwersytetu Genewskiego), którego doktorat honorowy zdominował plan zajęć ekipy rektorskiej dnia następnego. Gościowi towarzyszył promotor honorowego wyróżnienia prof. dr hab. Jerzy Łobarzewski. 16 V odbyło się posiedzenie Komisji Budżetowej naszej uczelni; a 17 V rektorzy podejmowali delegację naukowców z Murmańska, współpracujących z UMCS w zakresie badań polarnych; na czele delegacji stał prof. dr Gienadij Tarasow. 20 V złożył wizytę Rektorowi prof. dr Leonard Polakiewicz (University of Minnesota), prowadzący od wielu lat współpracę z naszym



Konferencji prasowej przewodniczy prorektor Wojciech Witkowski

profesorowie: Maria Wojtak, Zygmunt Mańkowski, Jerzy Kubik oraz doc. dr Zbigniew Mitura. 8 V obradowały w Sali Senatu Komisja ds. Rozwoju Uniwersytetu oraz Uczelniana Komisja Wyborcza pod przewodnictwem prof. dr. hab. Tadeusza Bazyńskiego. Prorektor M. Harasimiuk brał udział w posiedzeniu macierzystej Rady Wydziału, na



W środku Radoman Bożovic

którym wybierano dziekana BiNoZ. 9 V rektor K. Goebel uczestniczył w obradach Kapituły przyznającej nagrody za ubiegłoroczne osiągnięcia sportowe Lubelszczyzny. Po południu wraz z prorektorem W. Witkowskim brał udział w konferencji prasowej, zorganizowanej w Dworcu Kościuszków dla lubelskich i ogólnopolskich mass-mediów, związanej z tegoroczną rekrutacją i promocją Uniwersytetu w kraju oraz za granicą. 10 V o godz. 12.00 przed blokiem „A” Rektor uroczystie zainaugurował tegoroczne Dni Kultury Studenckiej „Kozienalia '96”. Po południu ekipa rektorska podejmowała w Sali Senatu przewodniczącego Izby Obywatelskiej Zgromadzenia Federalnego Federacyjnej Republiki Jugosławii p. Radomana Bożovica. 13 V rektorzy spotkali się z dziekanami i dziekanami-elektami na posiedzeniu poświęconym sprawom rekrutacji i finansowym Wydziałów. 14 V rektor przyjął kończącego pracę w Polsce radcę kulturalnego Ambasady USA w Warszawie p. Johna Walsha. Był on życzliwym opiekunem i przyjacielem Instytutu Filologii Angielskiej UMCS (po-



Prorektor Marian Harasimiuk w rozmowie z Tadeuszem Konwickim

Uniwersytem. Po południu rektor K. Goebel brał udział w uroczystym otwarciu międzynarodowej konferencji bankowej, zorganizowanej przez prof. dr. hab. Mariana Żukowskiego z Wydziału Ekonomicznego w Kazimierzu nad Wisłą. 22-31 V rektor K. Goebel wyjechał do Hiszpanii, gdzie uczestniczył w pracach konferencji rektorów uczelni europejskich (CRE); wygłosił także cykl wykładów matematycznych dla studentów i pracowników Uniwersytetu Santiago de Compostella. 23 V prorektor M. Harasimiuk przyjął goszczącego w Lublinie Tadeusza Konwickiego. Wieczór autorski znakomitego pisarza zgromadził w Auli Wydziału Humanistycznego kilkusetosobową publiczność, która wysoko oceniła i formę Mistrza, i całe spotkanie. Zastępując Rektora prorektor Harasimiuk przyjmował interesantów, gości, delegacje zagraniczne, otwierał konferencje, wręczał nagrody, nawet współorganizował zebrania elektorów niektórych grup pracowniczych, wylaniających swoich przedstawicieli do Senatu nowej kadencji. Razem z prorektorem W. Witkowskim brał udział w premierze (27 V) *Świętoszka* Moliere; w tytułową postać na scenie Chatki Żaka wcielił się Roman Kruczkowski, dyrektor Akademickiego Centrum Kultury. 28 V prorektor M. Harasimiuk uczestniczył w spotkaniu rektorów i rektorów-elektów, zorganizowanym w ramach prac Konferencji Rektorów Autonomicznych Szkół Wyższych w Warszawie. Po południu tego dnia reprezentował nasz Uniwersytet na uroczystości odnowienia doktoratu prof. dr. Aleksandra Gieysztor; uroczystość odbywała się na Uniwersytecie Warszawskim. Dostojny Doktorant otrzymał list gratu-

MONITOR ADMINISTRACYJNY

INWESTYCJE

Przyznana na rok 1996 dotacja MEN na realizację inwestycji wynosi 2470000 zł. Uniwersytet w ramach tej kwoty oraz dodatkowo pozyskanych z Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej środków w wys. 450000 zł realizuje następujące zadania:

1. Remont kapitalny budynku Wydziału Politologii przy Placu Litewskim 3 – nakłady 1 500 000 zł; w maju 1996 r. przekazano do użytku prawe skrzydło obiektu.
2. Budowa Centrum Języka i Kultury Polskiej – nakłady 620 000 zł; przewiduje się w br. zrealizowanie stanu surowego otwartego.
3. Rozbudowa Biblioteki Głównej – nakłady MEN 300 000 zł oraz Fundacji na rzecz Nauki Polskiej 450 000 zł; wznowienie robót, roboty wewnętrzne, instalacyjne.
4. Laboratorium BiNoZ – nakłady 50 000 zł; dokończenie wyposażenia obiektu i rozliczenie końcowe zadania.

REMONTY

1. W marcu 1996 r. oddano do użytku pomieszczenia po remoncie kapitalnym po byłej pralni w budynku akademika „A”. W wyremontowanej części na powierzchni 350 m² znajdują się dwie sale dydaktyczne 80- oraz 35-miejscowa, które przekazano w użytkowanie Wydziałowi Filologii i Socjologii, cztery sale dydaktyczne przeznaczone dla Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych oraz sala dla Zakładu Logopedii.
2. W kwietniu br. zakończono adaptację oraz wyposażenie pomieszczeń Centrum komputerowego uniwersyteckiej Kwestury. Aktualnie trwają prace wdrażające system finansowo-księgowy.
3. 4 czerwca 1996 r. rektor prof. dr hab. Kazimierz Goebel dokonał uroczystego otwarcia księgarni Wydawnictwa UMCS.

ZAKAZ PALENIA

Zarządzenie Nr 12/96
Rektora Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej
w Lublinie
z dnia 10 maja 1996 roku
w sprawie zakazu palenia tytoniu w obiektach UMCS

Na podstawie art. 49 ust. 2 ustawy z dnia 12 września 1990 r. o szkolnictwie wyższym (Dz. U. Nr 65, poz. 385 z 1990 r.) oraz w związku z ustawą z dnia 9 listopada 1995 r. o ochronie zdrowia przed następstwami używania tytoniu i wyrobów tytoniowych (Dz. U. Nr 10, poz. 55 z 1996 r.), zarządzam:

§ 1

Wprowadzam zakaz palenia tytoniu we wszystkich obiektach Uniwersytetu poza wyraźnie wyodrębnionymi i oznaczonymi miejscami.

§ 2

1. Zobowiązuję Dziekanów Wydziałów, Dyrektora Biblioteki Głównej, Dyrektora Administracyjnego oraz kierowników jednostek organizacyjnych zarządzających obiektami uniwersyteckimi, aby za pośrednictwem kierowników obiektów oraz w uzgodnieniu z Działem BHP i Ochrony P.Poż. wyznaczyli i odpowiednio oznakowali miejsca przeznaczone na palarnie.

2. Dział Eksploatacji obiektów zobowiązuję do koordynacji powyższych działań.

§ 3

Kierowników jednostek organizacyjnych zobowiązuję do zapoznania podległych pracowników z treścią niniejszego zarządzenia i egzekwowania ustaleń w nim zawartych.

§ 4

Osoby nie przestrzegające ustaleń niniejszego zarządzenia podlegają karom dyscyplinarnym zgodnie z art. 108 Kodeksu Pracy w odniesieniu do pracowników oraz z art. 162 ustawy o szkolnictwie wyższym w odniesieniu do studentów.

§ 5

Dział BHP i Ochrony P.Poż. zobowiązuję do przeprowadzania kontroli przestrzegania niniejszego zarządzenia.

§ 6

1. Likwiduję sprzedaż wyrobów tytoniowych w obiektach sportowo-rekreacyjnych UMCS.
2. Nadzór nad realizacją zaleceń pkt. 1 powierzam Dyrektorowi Administracyjnemu.

§ 7

Zarządzenie wchodzi w życie w dniu podpisania.

WYDZIAŁ UMCS – WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez Dziekanów

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

JUBILEUSZ PROF. KAZIMIERZA MYŚLIŃSKIEGO

Nestor środowiska historycznego UMCS prof. Kazimierz Myśliński ukończył 3 marca 1996 r. osiemdziesiąt lat. Z tej okazji w dniu następnym (4 marca) odbyło się w Kolegium Humanistycznym uroczyste spotkanie uczniów i przyjaciół Profesora zorganizowane przez Zakład Historii Średniowiecznej. Zgromadziło około 100 osób, w tym gości przybyłych z Poznania i Warszawy.

Oficjalną część spotkania prowadził dyrektor Instytutu Historii prof. Tadeusz Radzik. Życiorys Profesora przypomniał zebrany dziekan Wydziału Humanistycznego, zarazem Jego uczeń i następcą

dla lubelskiego środowiska archeologicznego podkreślił kierownik Katedry Archeologii prof. Jerzy Kmiecński, a o zaangażowaniu Profesora w życie naukowe i popularyzację wiedzy historycznej przypomnieli: dr Adam Andrzej Witusik, prezes Oddziału Lubelskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego (dziękując szczególnie za wieloletnie redagowanie „Rocznika Lubelskiego”), i dyrektor Zygmunt Nasalski z Muzeum Okręgowego w Lublinie, w którego Radzie Naukowej Profesor zasiadał i jej przewodniczył.



Na spotkanie licznie przybyli przyjaciele Profesora

Wspomnieniem z „poznajskich czasów” podzieliła się p. Irena Kozłowska, przybyła z Warszawy koleżanka Profesora ze studiów.

Następnie przemówił prof. Kazimierz Myśliński, który podziękował zebrany za życzenia i gratulacje. Wrócił też wspomnieniami do początków Wydziału Humanistycznego na UMCS, gdy z niewielką grupą pracowników i studentów organizowano zajęcia w spartańskich prawie warunkach, kompletowano zaplecze biblioteczne, korzystając z pomocy m. in. Uniwersytetu w Poznaniu.

Oficjalną część spotkania zakończyło odczytanie telegramów z życzeniami dla Profesora, nadesłanych m. in. przez prof. prof. Gerarda Labudę, Stanisława Tabaczyńskiego i Jerzego Kłoczowskiego.

W części „towarzyskiej” uroczystości obdarowano prof. Myślińskiego życzeniami i kwiatami. Przy lampce wina biesiadowano, wznoszono toasty i śpiewano „Sto lat”, z radością świętując ten Jubileusz i obiecując sobie i Profesorowi spotkanie na następnych rocznicach.

Anna Sochacka



Prof. Kazimierz Myśliński

w kierowaniu Zakładem Historii Średniowiecznej prof. Ryszard Szczygieł. Następnie głos zabrał rektor UMCS prof. Kazimierz Goebel, który podziękował Jubilatowi za oddanie sprawom Uniwersytetu i wraz z prorektorem prof. Marianem Harasimiukiem wręczył Mu Medal *Amicis Univeritatis* z gratulacjami i życzeniami dalszych wielu lat zdrowia i nowych dokonań naukowych.

Liczni goście Jubileuszu, składając Profesorowi życzenia, wspominali swe z Nim kontakty i ważne momenty wzajemnej współpracy. Wiele ciepłych słów pod adresem Profesora usłyszeliśmy w wypowiedzi prof. Jadwigi Krzyżaniakowej z Instytutu Historii UAM w Poznaniu, gdzie prof. Myśliński zaczynał swą drogę naukową i choć opuścił Poznań przed wielu laty, środowisko tamtejszych historyków ceni sobie utrzymywane wciąż kontakty i współpracę, wyrażając za nie wdzięczność m. in. w przysłanym na Jubileusz adresie od dyrektora Instytutu Historii prof. Jerzego Strzelczyka.



Jubilatowi gratulacje składają rektor Kazimierz Goebel i prorektor Marian Harasimiuk

O początkach pracy z prof. Myślińskim na UMCS mówił prof. Zygmunt Mańkowski, przypominając

DOKTORATY

15 maja mgr Ewy Katarzyny Citko „Interpretacje egzystencjalnych doświadczeń i kulturowych tradycji w filmach »Brzezina« i »Panny z Wilka« Andrzeja Wajdy”. Promotor prof. dr hab. Janusz Plisiecki, UMCS, recenzenci: prof. dr hab. Ewelina Nurczyńska-Fidelska z UŁ, prof. dr hab. Henryk Depta, UW.

12 czerwca mgr Małgorzaty Górczyńskiej „Popularyzacja wiedzy w polskich kalendarzach okresu Oświecenia”. Promotor prof. dr hab. Józef Szymański, UMCS, recenzenci: prof. dr hab. Zygmunt Korolec, Instytut Filozofii i Socjologii PAN, prof. dr hab. Grazyna Rosińska, UMCS.

PUBLIKACJE ZAGRANICZNE KATEDRY ARCHEOLOGII

A. Kokowski, *Die Goten, vor bereits 2000 Jahren ein Volk von „Fein Schmeckern“*, „CONTACT”, z. 64, s. 2-6 (Barcelona-Bonn-Zurich)

A. Kokowski, *Les Goths, il y a 2000 ans déjà, un peuple de „gourmets“*, „CONTACT”, z. 64, s. 2-6 (Barcelona-Paris)

A. Kokowski, *The Goths, a people of „gourmets“ from 2,000 years in the past*, „CONTACT”, z. 64, s. 2-6 (London-New York-Tokio)

A. Kokowski, *Los Godos, un pueblo de gourmets de hace 2.000 años*, „CONTACT” 1995, z. 64, s. 2-6 (Madrid, Buenos Aires, Mexico)

CONRAD W SKANDYNAWII

Międzynarodowa konferencja na Uniwersytecie w Oslo odbyła się 26-27 kwietnia 1996 r. dla uczczenia publikacji *Conrad in Scandinavia*, ed. J. Lothe, New York-Boulder-Lublin 1995 – czwartego już tomu serii „Conrad: Eastern and Western European Monographs/Social Science Monographs w Boulder i Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Bouldrze i Uniwersytet Columbia University Press. Tom zawiera wybór najlepszych prac o twórczości Josepha Conrada, opublikowanych dotąd przez autorów z krajów Skandynawskich. Dzięki dotacji w wysokości 1000 USD, przekazanej przez Norweską Radę Badań Naukowych Wydawnictwu naszego Uniwersytetu na pokrycie kosztów składu tomu, już w tej chwili (tnz. przed otrzymaniem od partnera amerykańskiego należności za jego sprzedaż) przyniósł on zysk.

Niżej podpisany miał zaszczyt i przyjemność bezpośrednio po otwarciu sesji dokonać prezentacji profilu naukowego i dotychczasowych osiągnięć serii „Conrad: Eastern and Western Perspectives” oraz planów na jej przyszłość.

Oprócz powyższego wystąpienia, na sesji przedstawiono 6 referatów autorstwa wybitnych conradystów z Norwegii, Wielkiej Brytanii, USA i Francji: Cedric Watts (Brighton) „Janusowe oblicze *Jądra ciemności*”; Jakob Lothe (Oslo) „Andrzeja Wajdy adaptacja *Smugi cienia* Conrada” (wraz z projekcją filmu); Jeremy Hawthorn (Trondheim) „Modernizm-Conrad-Nowy Historyzm”; Padmini Mongia (Franklin and Marshall College, USA) „Achebe czytający Conrada, conradysty czytający Achebe; rasa w *Jądrze ciemności*”; Josiane Paccaud (Lyon) „Wpisywanie cieni w linie: Conrad z Lacanem”; Andrew Roberts (Dundee) „Conradowska symbolika ciała”.

Referaty prezentowały nowatorskie podejścia metodologiczne do kluczowych problemów i aspektów twórczości Conrada. Łączyły oryginalność badawczą i wysoki poziom naukowy z najgłębszymi

GOŚĆ

20-27 marca przebywała na Wydziale prof. Tomoko Yamada z Uniwersytetu w Tokio. Z dziekanem przeprowadziła rozmowy na temat współpracy naukowej historyków, w Instytucie Historii wygłosiła wykład „Miasta prywatne w Europie Środkowej”.

W KOMITETACH PAN

Na nową kadencję do Komitetów Naukowych Polskiej Akademii Nauk z Wydziału zostali wybrani: **Komitet Badań Polonii**: prof. dr hab. Albin Koprucki, prof. dr hab. Jan Mazur, prof. dr hab. Marek Mądzik, prof. dr hab. Tadeusz Radzik, prof. dr hab. Wiesław Śladkowski, prof. dr hab. Małgorzata Willaume; **Komitet Nauk o Literaturze**: prof. dr hab. Alina Aleksandrowicz; **Komitet Językoznawstwa**: prof. dr hab. Jerzy Bartmiński, prof. dr hab. Stanisław Grabias, prof. dr hab. Henryk Kardela, prof. dr hab. Andrzej Maria Rogala-Lewicki; **Komitet Słownoznawstwa**: prof. dr hab. Michał Łesiów, prof. dr hab. Marek Mądzik, prof. dr hab. Jan Orłowski; **Komitet Nauk Historycznych**: prof. dr hab. Józef Szymański, prof. dr hab. Ryszard Szczygieł, prof. dr hab. Wiesław Śladkowski.

WYDZIAŁY UMCS – WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez Dziekanów

WYDZIAŁ POLITOLOGII

GOŚCIE Z MEN

30 marca na Wydziale Politologii przebywał wice-minister Edukacji Narodowej prof. dr hab. **Kazimierz Przybysz** i dyrektor Departamentu Szkolnictwa Wyższego dr **Józef Lepiech**. Goście zwiedzili wyremontowaną część palacu przy Pl. Litewskim 3, złożyli wizytę w Akademickim Radiu Centrum i zobaczyli nowo oddane pomieszczenia do praktycznej nauki języków obcych w podziemiach DS „A”. Ze strony UMCS przybyłych oprowadzali: rektor prof. dr hab. Kazimierz Goebel, prorektorzy: prof. dr hab. Marian Harasimiuk, prof. dr hab. Wojciech Witkowski i prof. dr hab. Jerzy Szczypa. Obecni byli również: dziekan Wydziału Prawa prof. dr hab. Marek Kuryłowicz, dyrektor administracyjny inż. Maciej Grudziński oraz zastępca dyrektora inż. Jacek Ginalski.

Rolę gospodarzy pełnili: dziekan Wydziału Politologii prof. dr hab. Jan Jachymek i prodziekan prof. dr hab. Edward Olszewski. Omawiano przebieg remontu oraz inne problemy dotyczące szkolnictwa wyższego.

GOŚĆ Z ZAGRANICY

26 marca w sali nr 38 Wydziału Politologii wygłosił wykład historyk z Izraela **Alex Dantzig**. Tematem były aktualne problemy wewnętrzne i międzynarodowe Izraela. Stosunki żydowsko-arabskie oraz wewnętrzne problemy państwa Izrael, wynikające z różnego pochodzenia napływowej ludności żydowskiej. Wykład wzbudził duże zainteresowanie. Przybyło około 100 słuchaczy.

WYJAZDY ZAGRANICZNE

W ramach programu badawczego „Status mniejszości narodowych, etnicznych i językowych w Europie Środkowowschodniej”, prowadzonego przez Zakład Praw Człowieka Wydziału Politologii UMCS, dr **Julita Agnieszka Rybczyńska** odbyła podróż studialną do Słowacji (7-13 luty). Odwiedziła instytucje państwowe, partie polityczne, organizacje pozarządowe oraz Wydział Nauk Politycznych i Katedrę Praw Człowieka na Uniwersytecie Komenskiego w Bratysławie. Od 5 do 14 lutego przebywał w Izraelu dr hab. **Zbigniew Holda** z Zakładu Praw Człowieka – na zaproszenie Uniwersytetu BAR ILAN w RAMAT GAN. Na Wydziale Prawa tego Uniwersytetu wygłosił referat „Zmiany polskiego prawa po roku 1989”.

ZMIANY W ZAKŁADACH

Z dniem 1 kwietnia br. do Zakładu Dziennikarstwa przeszli: dr hab. Włodzimierz Mich – z Zakładu Myśli Politycznej XIX i XX w., oraz dr Stanisław Bar – z Zakładu Badań Etnicznych.

NOWA CZĘŚĆ SIEDZIBY WYDZIAŁU

26 marca przy Pl. Litewskim 3 – odbyło się uroczyste przecięcie wstęgi i oddanie do użytku nowo wyremontowanego prawego skrzydła Palacu Lubomirskich. Obecne były władze rektorskie: prof. dr hab. **Kazimierz Goebel**, prof. dr hab. **Jerzy Szczypa** i prof. dr hab. **Wojciech Witkowski** oraz gospodarz Wydziału prof. zw. dr hab. **Jan Jachymek**. Wśród licznie zaproszonych gości był obecny dyrektor Urzędu Wojewódzkiego dr **Marek Pomorski**, Miejski Konserwator Zabytków mgr **Marek Stasiak** i dyrektor Zarządu Inwestycji Szkół Wyższych mgr **Jerzy Kucharczyk**. Głównym

WYBORY

Prof. zw. dr hab. **Jan Jachymek** został ponownie wybrany na stanowisko dziekana Wydziału Politologii. Prodziekanem ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą został prof. zw. dr hab. **Ziemowit Jacek Pietraś**, prodziekanem ds. studenckich dr hab. **Alicja Wójcik**. Wyborom, w których kandydatury prof. J. Jachymka i dr hab. A. Wójcik przyjęto jednogłośnie, kandydaturę prof. Z. J. Pietrasia przy 19 głosach „za” na 20 głosujących, przewodniczył dr hab. **Zbigniew Szeliga**.

24 maja senatorami z Wydziału zostali: prof. **Z. J. Pietraś** i dr **Maria Marczevska-Rytko**, a członkami Rady Wydziału spośród pracowników niesamodzielnych dr **Andrzej Dumala** i dr **Waldemar Paruch**, pracowników administracyjnych i technicznych mgr **Elżbieta Nieczaj**, studentów **Barbara Czyżewska** i **Bartłomiej Świercz**.

OBRONY PRAC DOKTORSKICH

Mgr. **Waldemara Parucha** *Mniejszości narodowe w myśli politycznej obozu pilsudczykowskiego 1926-1939*. Promotor prof. dr hab. J. Jachymek; recenzenci: prof. dr hab. J. Majchrowski, UJ, dr hab. A. Wójcik, Wydział Politologii UMCS; mgr. **Romualda Szudejko** *Bielsko Podlaskie. Studium różnicowań społeczno-politycznych*. Promotor: prof. dr hab. J. Damrosz; recenzenci: prof. dr hab. E. Olszewski WP UMCS i prof. dr hab. H. Mierzwiński WSRP Siedlce; mgr. **Piotra Palucha** *Polskie Stronnictwo Ludowe w systemie politycznym Rzeczypospolitej Polskiej 1989-1995*. Promotor prof. dr hab. M. Żmigrodzki; recenzenci prof. dr hab. S. Dąbrowski, UW, prof. dr hab. W. Skrzydło, UMCS.

WYMIANA

W maju powrócił z USA prof. **Ziemowit J. Pietraś**, gdzie od 19 stycznia na Wydziale Politologii na University of Wisconsin Milwaukee prowadził zajęcia nt. „Europa Środkowowschodnia w systemie międzynarodowym”.

System wymiany pracowników naukowych objął cztery uczelnie: UMCS, KUL, University of Wisconsin Milwaukee i University of Minnesota i ma trwać przez 3 lata. W czasie, gdy prof. Pietraś przebywał w USA, na naszym Wydziale gościł prof. **Pienkos**. Wszystkie osoby uczestniczące w wymianie otrzymały delegacje rządu amerykańskiego. Z grantu pokryta została większość wydatków; uczelnie płaciły jedynie za mieszkania i pensje swoich pracowników.

Jako ciekawostkę profesor przedstawił sposób, w jaki studenci wybierają na tamtejszym uniwersytecie seminaria. Każdy z prowadzących tworzy tzw. sylabus, czyli dokładny plan zajęć, tematów, problematykę omawianą na poszczególnych zajęciach i sposób oceniania. Na tej podstawie studenci mogą dokonać dobrego wyboru. Prof. Pietraś zyskał w ten sposób 17 seminarzystów, co na warunki amerykańskie jest sporym wyczynem.

W Hiszpanii 9-10 maja przebywał dr hab. **Zbigniew Holda**. Wziął udział w zorganizowanym w Onati k. Bilbao seminarium „Praca więźniów”, wygłaszając referat „Praca więzienna w Polsce”.

WYDZIAŁ EKONOMICZNY

UDZIAŁ W SYMPOZJUM

Prof. dr hab. **Elżbieta Skrzypek** uczestniczyła w Międzynarodowym Sympozjum Aplikacyjnym ISO 9000 Forum wygłaszając referaty: „Koszty i korzyści wdrażania systemu jakości w przedsiębiorstwie” (Warszawa, część I, 12-14 marca br.);

WYDZIAŁ MATEMATYKI I FIZYKI

KADRY

Centralna Komisja do Spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych zatwierdziła uchwałę Rady Wydziału Mat. Fiz. z 22 stycznia o nadaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk fizycznych w zakresie fizyki ciała stałego dr. inż. **Janowi Marianowi Olchowikowi**.

Rada Wydziału Matematyki i Fizyki UMCS na posiedzeniu 19 lutego podjęła uchwałę o nadaniu stopnia naukowego doktora nauk matematycznych mgr. **Mariuszowi Janowi Startkowi**. Temat pracy „O granicznych własnościach ciągów ulomnych miar probabilistycznych i ulomnych elementów losowych”. Promotor prof. dr hab. Dominik Szynal z IM UMCS, recenzenci prof. dr hab. Ryszard Jajte z UŁ, prof. dr hab. Wiesław Zięba z IM UMCS.

Rada Wydziału Matematyki i Fizyki UMCS na posiedzeniu 29 kwietnia podjęła uchwałę o nadaniu stopnia naukowego doktora nauk matematycznych mgr. **Krzysztofowi Frączkowi**. Temat pracy „Warunki zwartościowe w geometrii przestrzeni Banacha”. Promotor prof. dr hab. Józef Banaś z Politechniki Rzeszowskiej, recenzenci prof. dr hab. Henryk Hudzik z UAM, dr hab. Stanisław Prus z IM UMCS.

Prof. dr hab. **Karol Izidor Wysokiński** pełnił funkcję Przewodniczącego Sekcji Fizyki w XI konkursie grantów KBN. W bieżącej kadencji KBN prof. K. I. Wysokiński jest członkiem opiniotwórczego Zespołu do spraw Upowszechniania Nauki.

OPINIE

Przytaczamy fragment rozmowy z prof. Czesławem Zgorzelskim, zamieszczonej w „Gazecie w Lublinie” 20 kwietnia 1996 roku.

Czy dzisiejsze uniwersytety spełniają swe zadania? Ciągle, jak się zdaje, nie ma pomysłu na nowoczesne kształcenie uniwersyteckie.

– W Polsce przeżywamy niewątpliwie kryzys kształcenia uniwersyteckiego. Co bym postulował? Przede wszystkim należałoby zlikwidować przerosty wykładów. Zostawić tylko najlepsze prelekcje jako mistrzowskie wzory metodyczne. Natomiast większość szkolnych wykładów kursorycznych, które odciągają profesorów od pracy, a studentów od samodzielnej lektury należałoby zlikwidować na rzecz ćwiczeń, częstszych spotkań ze sprawozdaniami z lektury dzieł naukowych, a zwłaszcza zespołowej, seminaryjnej oceny ich prac seminaryjnych i magisterskich.

W ćwiczeniach praktycznych powinno się wyrabiać samodzielność studentów w dochodzeniu do własnych wyników. Należy im także zostawić dużą swobodę w doborze lektur i tematów prac seminaryjnych.

Celem uniwersytetu musi być wychowywanie elit i do tego winien być dostosowany sposób kształcenia. Warunki dzisiejsze często sprawiają, że nauczyciele stają się wyrobnikami. Choć każdy z nich ma przecie ambicję być dobrym nauczycielem. Praca naukowa wymaga wszakże pewnej ascezy i wyrzeczeń, także rodzinnych.

DOCTORAT HONORIS CAUSA

15 maja odbyła się uroczystość nadania tytułu doctora honoris causa prof. Hubertowi R. Greppinowi, profesorowi nauk biologicznych z Uniwersytetu w Genewie. Prezentujemy laudację przygotowaną przez promotora doktoratu prof. Jerzego Lobarzewskiego.

PROFESOR HUBERT R. GREPPIN



Profesor Hubert Romain Greppin urodził się w Szwajcarii w roku 1934. Studia wyższe odbył w Federalnej Politechnice w Zurichu i na Uniwersytecie w Genewie w latach 1953-1960. Następnie w latach 1963-1971 studiował w Lozannie, Moll, Londynie i East Lansing. Na stanowisko profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu w Gandawie został powołany w roku 1967, profesorem zwyczajnym w zakresie fizjologii roślin i biochemii został w 1971 r. W latach 1973-1980 był również profesorem Uniwersytetu w Lozannie. Obecnie jest dyrektorem Zakładu Biologii Roślin w Uniwersytecie w Genewie, prezesem Botanicznego Centrum w Genewie i prezesem Centrum Biotechnologii w Genewie.

Profesor Greppin pełnił odpowiedzialne funkcje w jednostkach uniwersyteckich jako prodekan (1977-1980) i dziekan (1980-1983) na Uniwersytecie w Genewie oraz przewodniczył Komisji ds. Nadawania Doktoratów (PHD) w Bernie, Freiburgu, Lozannie, Neuchatel, Genewie (1973-1983).

Jest członkiem wielu towarzystw naukowych i zasiada w liczących się komisjach: Genewskiej Państwowej Komisji Energii, Szwajcarskiej Komisji Alpejskiej w La Linnea, Komisji w Centrum Agrobiologicznym, Szwajcarskiej Komisji Infrastruktury Medycznej, Naukowej Radzie Ekologicznej Górskich Stacji Badawczych w Pirenejach, Europejskiej Komisji Ekologii Człowieka.

Wykłada biofizykę, fizjologię molekularną, ekofizjologię i ekologię. Jest autorem i współautorem 8 podręczników i ponad 400 oryginalnych prac naukowych. Dotyczą one biochemii i fizjologii roślin, energetyki komórkowej biosystemów, badań nad kwitnieniem roślin i jego regulacjami, fotobiologią, peroksydazą i fitochromem, a także wpływem środowiska na rośliny i ekologię człowieka.

Na uwagę zasługują książki: *Peroxidases 1970-1980*, H. Greppin i inni, Uniwersytet w Genewie, 1992; *Intra and Intercellular Communications in Plants*, B. Miller, H. Greppin, Paryż 1990; *Plant Signalling. Plasma Membranes and Change of State*, Cl. Penel, H. Greppin, Uniwersytet w Genewie, 1991.

Profesor Greppin jest inicjatorem i współredaktorem czasopisma „Plant Peroxidase Newsletter” (Genewa) oraz współredaktorem czasopisma „Plant Physiology and Biochemistry” (Paryż).

Profesor należy do głównych inicjatorów sympozjów naukowych na temat: „Fizjologiczne

Profesor Hubert Romain Greppin jest obywatelem Szwajcarii, naukowcem o ogromnym autorytecie międzynarodowym w dziedzinie fizjologii i biochemii roślin.

Profesor Greppin karierę naukową rozpoczął studiami na Federalnej Politechnice w Zurichu a następnie na Uniwersytecie w Genewie. Jeszcze przed ukończeniem studiów został zauważony przez słynnego algologa i fizjologa roślin prof. F. Chodata, który włączył go do grona swoich asystentów. W roku 1968 prof. Greppin został jego następcą.

Profesor Greppin ma dwa doktoraty w zakresie nauk przyrodniczych (1965 i 1966), które obronił na Uniwersytecie w Genewie. Na stanowisko profesora nadzwyczajnego został powołany w 1967 r. a profesorem zwyczajnym jest od roku 1971. Na szczególną uwagę zasługuje interdyscyplinarny aspekt badań prowadzonych przez prof. Greppina. W ciągu tych niezwykle aktywnych 35 lat pracy naukowej zajmował się on szeroko pojętą fizjologią roślin, biochemią, biofizyką i ekologią, co sprawiło, że został wybrany na odpowiedzialne funkcje Dyrektora Centrum Botanicznego i Dyrektora Centrum Biotechnologicznego



Dyplom prof. Hubertowi Greppinowi wręcza rektor prof. Kazimierz Goebel

w Genewie, które obecnie sprawuje. Profesor Greppin jest autorem i współautorem 8 podręczników i ponad 400 oryginalnych prac naukowych, których większość dotyczy peroksydaz. Należy tu podkreślić wyniki badań prof. Greppina nad regulacją aktywności tego enzymu przez kontrolę biosyntezy, zarówno in vivo, jak i in vitro, oraz określenie jego oddziaływania w procesie kwitnienia roślin.

Profesor Greppin należy do głównych inicjatorów i kontynuuje z powodzeniem organizację cyklicznych spotkań naukowych na temat „Fizjologiczne i biochemiczne aspekty peroksydaz roślinnych”. Pierwsza konferencja odbyła się w 1985 r. w Genewie (CH), a następne w 1990 w Lublinie (PL), 1993 w Elsinore (Dania), 1995 w Puszczyku (Rosja), 1996 w Wiedniu (Austria). Podkreślić należy, że prof. Greppin w ramach cyklu współdziałał aktywnie zwłaszcza w organizacji Międzynarodowego Sympozjum, które odbyło się w Lublinie w roku 1990. Materiały naukowe tego Sympozjum zostały wydane książkowo w Genewie (1991), dokumentując

Uniwersytetu gestem prof. Greppina było zorganizowanie możliwości rozwoju współpracy naukowej UMCS i Uniwersytetu w Genewie poprzez zaproszenie do Genewy: dr K. Grzywnowicza (6 miesięcy), prof. J. Lobarzewskiego (2 miesiące visiting professor), mgr M. Brzyskiej (3 miesiące kurs językowy, następnie 6 miesięcy). Współpraca zaowocowała licznymi publikacjami, ogłoszonymi m. in. w „J. of Molecular Catalysis” (Lozanna, CH).

Profesor Greppin prowadził działalność naukową w ośrodkach naukowych szwajcarskich i zagranicznych, jak np. Uniwersytety w Lozannie, Bordeaux, Londynie i East Lansing, Centrum Euratom w Belgii i Politechnika w Woolwich oraz, jak podano, w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej.

Na Uniwersytecie w Genewie prof. Greppin pełnił wiele funkcji akademickich: dziekan i prodekan Wydziału Nauk Przyrodniczych (Faculty of Sciences), przewodniczącego Szkoły Biologicznej Uniwersytetu Genewskiego i przewodniczącego Międzynarodowej Komisji ds. Doktoratów. Był aktywnym członkiem komitetów i komisji w wielu uczelniach międzynarodowych i międzyuczelnianych, jak np. Europejska Komisja Ekologii Człowieka, Kantonalna Komisja Energetyki, Federalna Komisja ds. Badań Agrobiologicznych, Centrum Ogródnictwa, Komisja Stacji Alpejskich. Jest członkiem wielu szwajcarskich i zagranicznych towarzystw naukowych (m. in. w latach 1971-1993 pełnił obowiązki przewodniczącego szwajcarskiego Towarzystwa Botanicznego, komitetów redakcyjnych czasopism naukowych, członkiem honorowym Szwajcarskiego Towarzystwa Fizjologii Roślin oraz członkiem Akademii Nauk Kantonu Jura i New York Academy of Sciences. Od lat prof. Greppin kieruje Zakładem (Department) Biologii Roślin Uniwersytetu w Genewie. Od 1979 r. jest dyrektorem w Genewskim Centrum Botanicznym, jednoczącym jednostki botaniczne Uniwersytetu i Genewski Ogród Botaniczny, a od 1988 r. także Centrum Biotechnologii.

Wykaz publikacji autorstwa lub współautorstwa Huberta Greppina przekracza 400 pozycji. Ta imponująca lista zawiera publikacje o różnym ciężarze gatunkowym. Prace metodyczne, opisy o charakterze przyrównawczym, prace popularyzacyjne i opracowa-



DOCTORAT HONORIS CAUSA



Z prawej prof. Hubert Greppin, z lewej prof. Jerzy Łoborzewski

nia podręcznikowe, jak również publicystykę naukową, które towarzyszą pracom eksperymentalnym o dużym znaczeniu, syntezom i opracowaniom przeglądowym, z których wiele porządkuje poglądy w omawianej dziedzinie, wytyczając kierunki badań na przyszłość. Obszerny dorobek naukowy jest wynikiem stylu pracy prof. Greppina; olbrzymia większość publikacji powstała jako rezultat badań zespołowych, inspirowanych i kierowanych przez Profesora. Fakt, że w 30-lecie 1965-1994 ogólna liczba publikacji laboratorium kierowanego przez prof. Greppina osiągnęła 1360, świadczy o efektywności współpracy z innymi ośrodkami i o inspiracyjnych zdolnościach kandydata.

Na podkreślenie zasługuje nie tyle wielkość dorobku naukowego prof. Greppina, ile szerokość jego zainteresowań naukowych i efektywność badawcza w wielu, nieraz dość odległych, dziedzinach biologii. Pierwsze prace, wykonane jeszcze w czasach studenckich, dotyczą obserwacji antropologicznych. Duża seria publikacji z lat 1965-1973 poświęcona została fizjologii i biochemii bakterii *Pseudomonas*. Inny szereg publikacji ma charakter opracowań ekologicznych, ze szczególnym uwzględnieniem badania skażeń środowiska (indykacji). W dorobku prof. Greppina nie brakuje prac o charakterze biotechnologicznym, a nawet prac z historii nauki. Jednak podstawowym nurtem jego twórczości i wyrazem konsekwencji zainteresowań są badania fizjologiczne, biochemiczne i biofizyczne rozwoju roślin.

Olbrzymia większość najbardziej wartościowych opracowań prof. Greppina dotyczy mechanizmów odbierania przez rośliny sygnałów płynących ze środowiska (np. badania nad fitochromem), przekazywania tych sygnałów w obrębie rośliny (komunikacja międzykomórkowa) i mechanizmów odpowiedzi roślin na bodźce środowiska. Na szczególną uwagę zasługuje cykl prac nad zjawiskami rytmicznymi u roślin, wykonany przez zespół pracujący pod kierunkiem prof. Greppina w latach 80. i uwieńczony opracowaniem monograficznym z roku 1991. W badaniach tych po raz pierwszy uzyskano przekonujące dowody doświadczalne, dokumentujące udział białek komórkowych w indukcji i funkcjonowaniu chemicznych i fizycznych rytmów okołodobowych (*circadian rhythms*) u roślin.

Związany z zjawiskami rytmicznymi, odrębnym i chyba owocującym jeszcze ważniejszymi osiągnięciami cyklem badawczym, prowadzonym z inspiracji i pod kierunkiem prof. Greppina, są obszernie zakrojone studia nad rozwojem genetycznym roślin. Poczynając od określenia czynników środowiskowych, uczestniczących w indukcji kwitnienia, przez badanie wrażliwości roślin i mechanizmów percepcji bodźca oraz transdukcji sygnału, badania te koncentrują się na procesie ewokacji kwiatu, wnikając w mechanizmy biofizyczne i molekularne. Wykryte zależ-

wego, weszły do opracowań monograficznych zagadnienia i wiele z nich znalazło się w podręcznikach.

Wśród innych tematów, podejmowanych przez grupę prof. Greppina, na szczególną uwagę zasługują badania nad udziałem hormonów roślinnych (głównie auksyny), tzw. wtórnych przekazników informacji (jony wapnia, kalmodulina) i niektórych grup enzymów (np. peroksydazy) w procesach różnicowania komórek roślinnych, regeneracji i organogenezy. Osiągnięcia w tej dziedzinie, uzyskane często w wyniku ścisłej współpracy z innymi laboratoriami (w tym również polskimi), stawiają pracownię prof. Greppina w ścisłej czołówce światowej.

Przytoczone przykłady wystarczająco uzasadniają opinię, że prof. Hubert Greppin jest uczonym światowej klasy, biologiem o wyjątkowo szerokich horyzontach i o bardzo poważnym dorobku naukowym.

W każdej dziedzinie aktywności Huberta Greppina można dostrzec zainteresowanie nauką w Polsce

i pracą polskich kolegów. Świadectwem tego jest obecność polskich uczonych na organizowanych przez niego spotkaniach naukowych, częste wizyty i staże Polaków w jego pracowni oraz wizyty prof. Greppina w polskich ośrodkach naukowych a także wspólne publikacje z polskimi kolegami. Na szczególne podkreślenie zasługuje współpraca pracowni prof. Greppina z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej. Dotyczy ona głównie udziału peroksydaz w degradacji ligniny i aspektów biotechnologicznych tego zagadnienia. Szczegółowym jej wyrazem było zorganizowanie jednego z sympozjów „peroksydazowych” w Lublinie w roku 1990.

Pozycja i osiągnięcia naukowe prof. Huberta Greppina, jego wkład w rozwój biologii roślin, a szczególnie fizjologii roślin oraz jego zasługi dla rozwoju międzynarodowej współpracy naukowej stawiają go w szeregu czołowych współczesnych uczonych-biologów.



Od lewej prof. Hubert Greppin, Th. Gaspar, Jerzy Łoborzewski

Udział sławistów Zakładu Językoznawstwa Słowiańskiego w konferencjach międzynarodowych

W dniach 18-20 września odbyła się w Sofii (Bułgaria) międzynarodowa konferencja „Język bułgarski w kontekście współczesności”. Konferencja ta poświęcona była 85-rocznicy urodzin i 20-rocznicy śmierci jednego z najwybitniejszych bułgarystów prof. Lubomira Andrejczina. Ten zasłużony badacz miał szerokie kontakty z językoznawstwem polskim, przebywając wielokrotnie w Polsce na stażach naukowych. Konferencja, zorganizowana przez Wydział Filologii Słowiańskich Uniwersytetu Sofijskiego, Instytut Języka Bułgarskiego przy Bułgarskiej Akademii Nauk, Ministerstwo Oświaty, Nauki i Technologii oraz Fundację „Otworena Obsztnost”, przewodniczyła znana uczona profesor **Wencze Popowa**.

W obradach uczestniczyło ponad 70 językoznawców z wielu ośrodków akademickich Bułgarii, jak również bułgaryści z kilku krajów europejskich, a mianowicie: Czech, Finlandii, Niemiec, Norwegii, Rosji i Węgier. W konferencji wzięło udział także 6 sławistów z Polski, w tym z Instytutu Sławiastyki PAN prof. V. Koseska-Toszeva, prof. M. Korytkowska, dr M. Przystek-Samon oraz specjalista etnograf prof. H. Czajka. Nasz Uniwersytet reprezentowali: kierownik Zakładu Językoznawstwa Słowiańskiego prof. **Stefan Warchol** oraz dr **Mariola Mostowska-Deliev**, adiunkt w tymże Zakładzie. Pierwszą dzień konferencji poświęcono był życiu i twórczości prof. Lubomira Andrejczina. Wielokrotnie podkreślano jego rolę i wkład w badania nad rozwojem współczesnego literackiego języka bułgarskiego.

W drugim dniu obrad przedstawiono referaty o tematyce ogólnobułgarystycznej i ogólnosławiastycznej. Prof. Stefan Warchol wystąpił z referatem „O polsko-bułgarskich zwią-

ych sekcjach tematycznych: 1) morfologia; 2) składnia i komparatywistyka; 3) problemy leksykalno-frazeologiczne, semantyka i stylistyka; 4) historia języka bułgarskiego; 5) kultura językowa, zagadnienia ortografii, kontakty językowe. W sekcji „składnia i komparatywistyka” wyniki badań nt. „Użycie zaimek osobowych w języku bułgarskim i polskim” zaprezentowała dr Mariola Mostowska-Deliev.

Należy podkreślić, że konferencja stała na dobrym poziomie naukowym i organizacyjnym. Udział pracowników UMCS w obradach na pewno przyczyni się do ożywienia bezpośrednich kontaktów sławistów naszego środowiska z prężnym ośrodkiem bułgarystycznym w Sofii.

Wygłoszone przez uczestników referaty będą opublikowane w specjalistycznym tomie konferencyjnym.

W dniach 25-26 października odbyła się Międzynarodowa Konferencja w Preszewie (Słowacja) nt. „Onomastyka a szkoła”, zorganizowana przez Słowacką Akademię Nauk w Bratysławie, Słowacką Onomastyczną Komisję i Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu w Koszycach, w której wzięło udział prof. Stefan Warchol.

Konferencja poświęcona była różnorodnym zagadnieniom onomastycznym. W obradach wzięło udział około 70 osób z 10 krajów europejskich. Szczególnym zainteresowaniem cieszyła się problematyka zoonimiczna, której poświęcono aż 16 referatów.

Jak wiadomo, ośrodkiem badań zoonimicznych od kilku lat jest Zakład Językoznawstwa Słowiańskiego naszego Uniwersytetu. W czasie pobytu na Konferencji prof. Stefan Warchol dokonał wymiany poglądów nt. współpracy nauko-

Z prac Senatu

Posiedzenie 5 czerwca 1996 roku

Senat przyjął sprawozdanie z realizacji badań w 1995 r. Nie wzbudziło ono większych emocji (czy jest aż tak dobrze, czy aż tak źle?). Kilka liczb: w UMCS realizowano 464 tematy w ramach badań własnych, 337 tematów w ramach działalności statutowej, 34 indywidualne projekty („granty”) oraz 70 tematów we współpracy z podmiotami gospodarczymi. Łącznie ponad 950 (!) tematów i zadań o wartości ponad 5 740 000 zł. Daje to po około 6000 zł na temat, a każde dwa zadania realizuje średnio 3 naukowcy akademickich. Warto przy tym pamiętać, że działalność doświadczalno-wdrożeniowa przyniosła uczelni z 88 prac około 165 000 zł (po 1800 zł na temat), przy czym zysk wyniósł niewiele ponad 13 000 zł. Te liczby powinny dawać do myślenia!

Pewne emocje wzbudził plan rzeczowo-finansowy. Zakłada się w nim, że koszty działalności UMCS sięgną 77 000 000 zł. Zaplanowany deficyt ma wynieść 1 384 000 zł. Przegląd planów z ubiegłych lat pokazuje, że obie kwoty są dość fikcyjne (np. prawdopodobnie deficyt w 1995 r. przekroczył 3-krotnie planowany). Być może sprawozdanie z realizacji budżetu wzbudzi głębszą dyskusję nad kondycją finansową uczelni.

Senat poparł wnioski o zatrudnienie na stanowisku profesora zwyczajnego **Jana Jarosza** (BiNoZ), na stanowisku profesora nadzwyczajnego **Jana Fiedurka** (BiNoZ) i **Anny Pajdzińskiej** (H) oraz o przedłużenie zatrudnienia na tym stanowisku na czas nie określony **Zbigniewowi Sobołewskiemu** (Filia), **Janowi Lewandowskiemu** (H), **Janowi Zalewie** (E), **Zbigniewowi Gasiovi** (PiP) oraz **Andrei Jaworskiej** (IWA).

Kazimierz Goebel poinformował o spotkaniu rektorów szkół autonomicznych. Dyskutowane były sprawy podejmowanych przez sejm nowelizacji ustaw związanych ze szkolnictwem wyższym i nauką. Konferencja wypowiedziała się negatywnie w sprawie przywrócenia pełni uprawnień docentom bez habilitacji oraz przeciw zmianie funkcji Centralnej Komisji ds. Stopni Naukowych i Tytułu. Protesty zresztą w tych kwestiach szeroko płynęły ze środowiska naukowego i akademickiego. Mimo to odpowiednie komisje sejmowe już zmiany zatwierdziły. Zobaczmy, jak się zachowa Sejm. A swoją drogą, warto byłoby podjąć wymianę poglądów na te żywotne tematy i w naszym środowisku. Chętnie udostępniemy łamy WU.

Podwyżki lipcowe (zwyczajowo?) zostaną wypłacone dopiero przy pensjach sierpniowych. Służby finansowe nie zdążą. Niby strata nie jest duża, ale jednak.

(wak)

Od 3 lat powraca (także w postaci interpelacji na posiedzeniach Senatu UMCS) sprawa ochrony praw autorskich i pokrewnych nauczycieli akademickich. Ostatnio Konferencja Rektorów zleciła bytemu wiceministrowi finansów prof. K. Modzelewskiemu przygotowanie wspólnego stanowiska polskich szkół wyższych w tej sprawie. Bardzo ciekawy tekst opublikowała Rzeczpospolita, napisany przez specjalistę prawa gospodarczego, profesora Kazimierza Korzana. Stanowisko to jest diametralnie różne od zajmowanego przez prawników – członków senatu. Poniżej przytaczamy obszernie fragmenty wspomnianego tekstu.

(wak)

50 PROCENT

W świetle art. 1 ust. 1 z 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych przedmiotem prawa autorskiego jest każdy przejaw działalności twórczej o indywidualnym charakterze, niezależnie od formy, w jakiej ta twórczość jest wyrażona. Z tego wynika, że do twórczości intelektualnej zaliczamy nie tylko publikowanie utworów (podręczników, monografii itp.), ale i inną działalność, o której mowa w przykładowo przytoczonym katalogu art. 1 ust. 2 pkt 1-9.

Powstaje pytanie, jaką działalność, poza publikacjami, zalicza się do twórczości o indywidualnym charakterze, uzasadniającej stosowanie 50-proc. stawki kosztów uzyskania. Odpowiedź daje art. 1 ust. 2 ustawy, który jasno określa ową działalność. Zalicza bowiem do niej wyrażenia słowne (pkt 1 ust. 2 art. 1), działalność audiowizualną (słuchowo-wzrokową) itp.

Nie może więc ulegać wątpliwości, że przygotowanie i wygłoszenie wykładu, przeprowadzenie konwersatorium, proseminarium czy seminarium magisterskiego, seminarium doktorskiego itp. jest przejawem działalności twórczej o indywidualnym charakterze.

Ponieważ z reguły koszty uzyskania nie są możliwe do ścisłego określenia, ustawodawca ustalił je ryczałtowo w wysokości 50 proc. Nie może budzić zastrzeżeń teza, że samodzielni pracownicy naukowo-dydaktyczni zatrudnieni na uniwersytetach czy innego typu szkołach wyższych są uprawnieni do ich potrącania. Powinni płacić podatek od połowy uzyskiwanych przychodów, tj. pomniejszonych o 50 proc. kosztów uzyskania bez względu na to, czy osiągają je w ramach stosunku pracy (ustalonego pensum) czy w godzinach ponadwymiarowych.

W art. 111 ustawy z 12 września 1990 r. o szkolnictwie wyższym narzuca się uczelniom w sposób imperatywny obowiązek udzielania pomocy nauczycie-



WYDAWNICTWO UMCS NA MTK

W tegorocznych majowych Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie Wydawnictwo UMCS uczestniczyło po raz drugi.

Oficjalnym gościem Wydawnictwa był Włodzimierz Odojewski. Promocją *Notatnika półprywatnego*, drugiej książki pisarza wydanej przez naszą oficynę, należała do targowych wydarzeń.

lom akademickim w zakresie ochrony praw autorskich i pokrewnych. Zgodnie z treścią tego artykułu rektorzy niektórych uczelni po wejściu w życie nowego prawa autorskiego polecieli dokonywanie rozliczeń podatkowych przy zastosowaniu 50-proc. stawki kosztów uzyskania. Są i tacy, którzy kazali „na wszelki wypadek” ściągać podatek na rzecz Skarbu Państwa, zapominając, że wszelkie wątpliwości co do istnienia obowiązku podatkowego przyjmuje się na korzyść podatnika (podobnie jak przy domniemaniu niewinności), a nie odwrotnie.

Odmowę czy niedbalstwo w zakresie udzielania nauczycielom akademickim pomocy, o której mowa w art. 111 ustawy o szkolnictwie wyższym, trzeba rozpatrywać na płaszczyźnie odpowiedzialności za szkodę wyrządzoną ściągnięciem zawyżonego podatku.

Biblioteka przeprasza i... prosi o małe sprostowanie

w związku z uwagami Redakcji WU *Protest* (nr 1, 1996)

Biblioteka naukowa bez „żywych” uczonych jest martwa, i jako taka sama nie zasługiwałaby na owe – łaskawie przypisane jej przez Redakcję WU – tytuły „prof. dr”. Między nią i nimi istnieje symbiotyczna zależność, mówiąc zaś bardziej dosadnie (może egzystencjalistycznie) – są na siebie wzajemnie skazani... na dobre i złe. Ale i jedną stronę – bibliotekarzy – i drugą – profesorów – boli, gdy dzieje się zło, gdy zdarza się, że Czytelnicy poczują się niezadowoleni z funkcjonowania instytucji, urażeni sposobem, w jaki ich w niej potraktowano. I na takie okoliczności nie ma żadnego usprawiedliwienia! Trzeba jednak oddać sprawiedliwość tej Pani „prof. dr” i powiedzieć, że na szczęście są to jednak dla niej tylko incydenty, a nie żadna reguła, która każe dokuczać czy utrudniać życie profesorom.

Przypomnijmy, że – zgodnie z regulaminem – okres wypożyczenia książki przez pracownika naukowego w naszej Bibliotece trwa do jednego roku (przez studenta – miesiąc), w czasie którego nie jest on

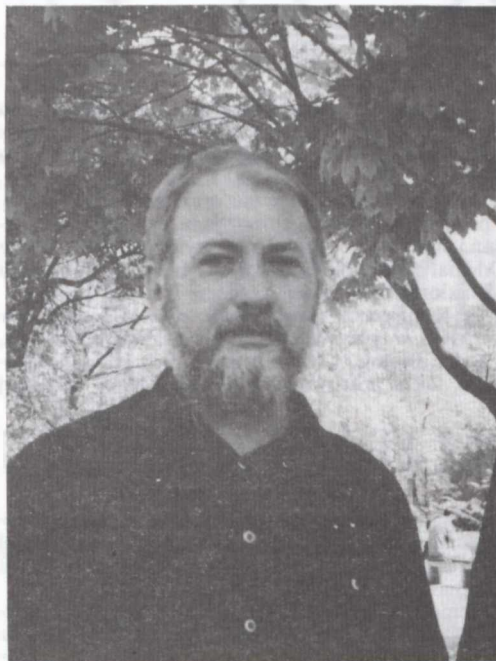
miejsce w przypadku tzw. pojedynczego egzemplarza. Wtedy bibliotekarze pozwalają sobie (taki jest ich regulaminowy obowiązek) przypominać zainteresowanemu o zwrocie lub przedłużeniu wypożyczenia. Przepis ten – chociaż czasami trudny w praktycznym przestrzeganiu – został wprowadzony właśnie z myślą o potrzebach nauczycieli akademickich.

Na zakończenie wypadałoby jeszcze i o tym przypomnieć naszym Czytelnikom, że liczba kont studenckich w Bibliotece Głównej w stosunku do kont pracowniczych ma się jak 10 do 1. Stąd i owe długie kolejki przed Wypożyczalnią, uciążliwe dodatkowo ze względu na jej nie najszczyśliwsze usytuowanie (położona na dwóch poziomach; uwaga schody!). Jest ono na tyle niefortunne, że udaremnia jakąkolwiek efektywną zmianę organizacji pracy Wypożyczalni, czyli taką, która mogłaby w widoczny sposób usprawnić jej funkcjonowanie.

Z wyrazami głębokiego szacunku,



Z UMCS DO PARYŻA



TOMASZ STRÓŻYŃSKI – pracownik naukowy Zakładu Filologii Romańskiej UMCS, absolwent romanistyki poznańskiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej związany jest od 1977 r. Jego zainteresowania naukowo-badawcze to teoria i historia literatury francuskiej. Doktorat Tomasza Stróżyńskiego (z 1987 r.) poświęcony był twórczości Guy de Maupassanta, a przygotowywana praca habilitacyjna dotyczy dokonań popularyzatorskich i translatorskich Tadeusza Boya Żeleńskiego.

– Od 15 czerwca br. będzie Pan Dyrektorem Instytutu Polskiego w Paryżu.

– Stanowisko dyrektora Instytutu Polskiego połączone jest z funkcją radcy kulturalnego Ambasady RP w Paryżu i obie te funkcje będą piastował przez okres 3-4 lat.

– Stanowisko dyrektora objął Pan, wygrywając konkurs.

– Był to otwarty, ogólnopolski konkurs, na który mogli zgłaszać się także kandydaci z zagranicy. Składał się z dwu etapów; o ile wiem, w pierwszym etapie uczestniczyło ponad 100 osób.

– Jak wyglądał konkurs?

– Pierwszy etap polegał na przedstawieniu własnej, autorskiej koncepcji kierowania i działania Instytutu. Na tym etapie składałem także wymagane dokumenty: życiorys, opis pracy zawodowej itp. Słowem plik papierów wymaganych niemal przy każdym konkursie.

– A etap drugi?

– Do tego etapu przeszło dwadzieścia osób. Była to indywidualna rozmowa na temat przedstawionego planu sposobów jego realizacji.

– Czy mógłby Pan pokrótce zaprezentować nam swój plan dotyczący Instytutu Polskiego?

– Założyłem, że Instytut nie będzie promował sam siebie, nie będzie zabiegał o popularność dla samego Instytutu. W moim projekcie Instytut ma być jedynie instrumentem polityki kulturalnej, tworzyć pewne wydarzenia kulturalne i prezentować je na terenie Francji. Kładłem nacisk na działalność pozaparyską Instytutu, aktywną współpracę z lokalnymi władzami francuskimi. Przy takim założeniu można wykorzystać istniejące kontakty miast partnerskich Polski i Francji, podpisane umowy między polskimi i francuskimi uczelniami, szkołami, organizacjami samorządowymi itp.

– Czy wyjście na francuską prowincję nie jest przypadkiem ucieczką ze stolicy, gdzie jest ogromna liczba propozycji kulturalnych na najwyższym poziomie?

– Niewątpliwie łatwiej jest promować, prezentować polską kulturę poza stolicą Francji. Tu, jak wiadomo, kalendarz najrozmaitszych imprez jest tak wypełniony i tak bogaty, że po prostu można się zgubić. Ale to wcale nie znaczy, że zamierzam z Paryża rezygnować. Nasze imprezy, nasze dokonania należy na stałe wprowadzać do tego kalendarium i we Francji, i w Paryżu. Do sal kinowych i teatralnych, do filharmonii, na festiwale czy inne imprezy cykliczne. Wszędzie tam, gdzie będzie zainteresowanie, gdzie znajdzie się publiczność. Instytut ma planować takie działania, pomagać przy współorganizowaniu promocji najlepszych rzeczy z naszej kultury. Podkreślam raz jeszcze – to nie może być promocja samego Instytutu; ma on być wyłącznie instrumentem, narzędziem przy działaniach, o których mówiłem wcześniej.

– Pracuje Pan prawie 20 lat na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. Czy zatem możemy liczyć na promocję Uniwersytetu?

– Oczywiście tak. Trudno jednak mówić o promocji całej uczelni; jest to po prostu niemożliwe. Ale myślałem już o współpracy z niektórymi jednostkami, agendami i ludźmi Uniwersytetu. Wiem już na pewno, że taką jednostką będzie Wydawnictwo UMCS, a okazją m. in. 200-lecie urodzin Adama Mickiewicza. Nie wykluczam też, że zaproponuję jakąś współpracę naszym muzykom, plastynom, a nawet niektórym zespołom studenckim. Ale chcę podkreślić, że nie będzie żadnego kumoterstwa, żadnej taryfy ulgowej dla UMCS i Lublina.

– Myślał Pan zatem i o popularyzacji miasta.

– Naturalnie, sam Lublin i dużo rzeczy tu się dziejących wartych jest zaprezentowania we Francji.

– A są to Pańskim zdaniem...

– Tylko dla przykładu: teatr Leszka Mądzika z KUL, Teatr Gardzienice, Ośrodek Teatru NN ze Starego Miasta czy Fundacja Galeria na Prowincji.

W imieniu Redakcji gratulacje składa i za rozmowę dziękuję

Elżbieta Mulawa-Pachol

PROMOCJA W BRUKSELI

Po międzynarodowych targach edukacyjnych w Wiedniu (1992), Brukseli (1995), ogólnopolskich w Lublinie, Częstochowie i Toruniu delegacja UMCS brała udział w IX Europejskich Targach Studenckich – 9th EUROPEAN STUDENT FAIR EUROMETTING on HIGHER EDUCATION – które odbywały się 27-30 marca br. w Brukseli. Dwójka pełnomocników Rektora UMCS prof. dr hab. Jerzy Rogalski (pełnomocnik Rektora ds. Promocji Projektów Badawczych) i dr Ewa Skrzydło-Tefelska (pełnomocnik Rektora ds. Integracji Europejskiej) mówią o swoim pobycie w Brukseli i odbywających się tam Targach Studenckich.

– Można chyba powiedzieć o debiucie UMCS na tego typu międzynarodowej imprezie, jaką były tegoroczne, brukselskie Targi.

– Pojechaliśmy tam w składzie delegacji polskiej, którą tworzyli przedstawiciele takich ośrodków akademickich, jak: Gdańsk, Katowice, Wrocław, Olsztyn i Szczecin. Oddzielną grupą było środowisko akademickie Krakowa, bowiem poza uczelniami grupa ta promowała cały region krakowski. Wyjazd polskiej delegacji organizowało Europejskie Centrum Współpracy ze Szczecina. Możemy mówić o debiucie, bo po raz pierwszy wydrukowane zostały, specjalnie na targi, foldery informujące o studiach w UMCS, otrzymaliśmy komplety Informatorów Uniwersyteckich oraz zestawy widokówek, przewodników, plakaty i mapy Lublina i okolic. Mimo bardzo krótkiego czasu przygotowań nasze propozycje okazały się „trafione w przysłowiową dziesiątkę”, znajdując uznanie w oczach licznie nas odwiedzających gości, potencjalnych naszych studentów. Pytania, kierowane do nas, dotyczyły głównie możliwości podjęcia studiów

pokazać dzieciom, czy już nawet wnukom swój kraj, ale także próbować nauczyć ich języka przodków. Codziennie odwiedzało nas ok. kilkudziesięciu osób i poza wymienionymi sprawami pytania dotyczyły rzeczy najróżniejszych: bazy kulturalnej w UMCS, działalności artystycznej i sportowej studentów, oferty kulturalnej miasta, jego zabytków itp. Pytano nawet o ekologię, możliwość organizowania interesujących wycieczek, nie tylko w naszym regionie, ale po Polsce. Naturalnie, staraliśmy się przychodzić wszystkim zainteresowanym z pomocą, a chyba nam się udawało, skoro przedstawiciele zagranicznych biur podróży dziękowali nam za pomoc i chcieli nawet nas zatrudnić na stałe w swoich biurach...

– O ile wiem, targi nie ograniczały się ani do obszaru Europy, ani do edukacji wyłącznie.

– Obecnych było sporo przedstawicieli ośrodków akademickich kanadyjskich i amerykańskich. I oni właśnie pytali o prowadzone u nas badania naukowe, interesowali się strukturą Uniwersytetu, sposobem finansowania jego działalności i, oczywiście, moż-



Stoisko UMCS na targach

– Jak już mówiliśmy, oferta nasza przygotowana była w błyskawicznym tempie, jak możecie ją Państwo ocenić?

– Bardzo się podobał nasz informator na temat studiów. Był przygotowany kompetentnie, wyczerpująco. Należy jednak wzbogacić zawarte w nim informacje o dane, które można określić jako „wiadomości okołouniwersyteckie”: stołówki, akademiki, opieka zdrowotna, życie sportowe i kulturalno-artystyczne studentów. Należałoby pomyśleć o bardziej dynamicznej formie promocji Uczelni, np. wzbogacając ją o środki audiowizualne, które w dużo większym stopniu oddziałują na naszego potencjalnego studenta. Należy też usytuować Uniwersytet w mieście i regionie, dodając informacje na ten temat. Wydaje się także wskazane, jeśli nie wręcz konieczne, przygotowanie różnych wersji językowych przedstawianych i promowanych materiałów. Wiemy, że takie inwestycje kosztują, ale na pewno wynikną z nich bardzo wymierne korzyści.

U lubelskich archeologów

POLSKIE ŚWIĘTO W BEVERN

Kiedy trzy lata temu zaproponowałem stronie niemieckiej, aby wystawie „Schätze der Ostgoten” towarzyszyła prezentacja – w szerokim rozumieniu – kultury polskiej, pomysł ten wywołał entuzjazm. Osłabił on jednak wyraźnie, kiedy zaprezentowałem program prezentacji, z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli naszego życia kulturalnego. Nikt nie wierzył po prostu, że to się może udać. Nadto nie wyobrażano sobie, aby taki festiwal mógł się odbyć bez wielkich nakładów finansowych.

27 sierpnia w renesansowym zamku w Bevern odbyła się prezentacja zespołów reprezentujących nie tylko nasz region, ale również uznane autorytety sceny i estrady. Wszyscy oni wystąpili za przyszłowie dzięki, doceniając tym samym ogromną rangę pokazywanej w Dolnej Saksonii Wystawy.

Jeszcze przed tym dniem otwarto dwie wystawy. Pierwsza, pod hasłem „Dziesięcioro z Lublina”, prezentowała prace najbardziej znanych artystów plastyków związanych z Instytutem Wychowania Artystycznego UMCS. Grafiki, rysunki i fotografie wystawili między innymi Maksymilian Snoch, Zdzisław Niedźwiedz, Danuta Kołzan-Nowicka, Grzegorz Mazurek i Irena Nawrot-Trzczińska. Z uwagi na ogromne zainteresowanie ekspozycją, organizatorzy zdecydowali o jej przedłużeniu o kolejny miesiąc.

Druga wystawa: „Zamość miasto renesansu”, zorganizowana została przez Muzeum Okręgowe z Zamościa. Składała się na nią 40 fotografii oraz imponującej wielkości i precyzji makietę Starego Miasta.

Główny dzień obchodów zgromadził na dziedzińcu zamkowym około 3500 widzów, a całą imprezę miało obejrzeć około 12 000 gości. Największą furorę zrobił Zespół Tańca Ludowego „Lubliniacy” z UMCS, działający pod nieustającym kierownictwem Stanisława Leszczyńskiego i znakomicie go wyręczającego w tym trudnym tournée synem Lechem. Owacje na stojąco, niemiłkające oklaski i łzy towarzyszyły nieprawdopodobnie barwnemu widowisku. Relacje prasowe, radiowe i telewizyjne zgodnie mówiły o profesjonalizmie najwyższej klasy, wdzięku, elegancji i bravurowym temperamentem.

Równie gorąco przyjęto dziecięcy zespół muzyki renesansowej „Capella al Antico” z Zamościa. Każdy

z precyzyjnie wykonanych utworów nagradzany był wielkimi brawami. Podziwiano nie tylko wierne stroje z epoki, ale również stopień przygotowania muzyków, pozwalający im grać półtoragodzinny koncert bez udziału dyrygenta. Zespołem zainteresowali się natychmiast filharmonicy z Hanoweru.

Polski jazz reprezentował mainstreamowy „Cooperation-Jazz-Quartet” Jarosława Smetany, będącego ciągle naszym gitarzystą nr 1. Towarzyszyli mu znakomity basista Andrzej Cudzych, Harmut Kracht na perkusji i Peter Weiss „Profesor” na saksofonie. Wielopłytowy dorobek artysty nie zawiódł. Znakomicie zagrany koncert dobrze i godnie reprezentował wysoko cenione w Europie polskie synkopowe brzmienie.

Pamiętając o dzieciach zaprosiłem teatr lałkowy „Reduta 90”, tworzony przez polskich i niemieckich aktorów. Wysoka renoma, jaką cieszy się ta trupa, znalazła potwierdzenie w pięknym przedstawieniu o przygodach Don Kichota i Sancho Pancy.

Z myślą o dorosłej, wyrobionej artystycznie publiczności „wywalczyliśmy” spektakl teatru „Klinikum Lalek” Jerzego Kiliana. Również i w tym przypadku „Poemat o słońcu i księżycu”, zagrany przy udziale monstualnych figur, latawców, wehikułów, cieni, pokazał, iż polska sztuka teatralna jest ze wszech miar oryginalna i godna najwyższej uwagi.

Opinie o programie i jego wykonawcach, głoszone przez dziennikarzy, uczestniczących w imprezie przedstawicieli władz kultury, polityków i artystów niemieckich były jednomyślne – rewelacja. Bevern, mające doświadczenie z „dniami narodowymi” odbywanymi od wielu lat, nie gościło jeszcze artystów tej klasy. Wielu uważa, że nadmiarem szczęścia jest gościć w jednym roku sensacyjną wystawę archeologiczną i show na takim poziomie. Cóż, pozostaje mi nieskromnie być dumnym, że za sprawą maleńkiej archeologii imię mojej Uczelni jaśnieje tak wysoko i tak rozlegle brzmi ono w Europie. Bardziej sprzyjającej atmosfery dla promocji Uniwersytetu nie można sobie wyobrazić, a o tym, co dzieje się w Bevern, od pięciu z górą miesięcy piszą rozległe tak renomowane i opiniotwórcze pisma jak „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, „Süddeutsche Zeitung”, po... „Madamme” (7 mln nakładu), czy ukazujący się w 12 milionach w pięciu językach „CONTACT”. Organizatorzy zadają sobie teraz trud stworzenia bibliografii doniesień prasowych na temat Wystawy i towarzyszących jej imprez. Na dzień dzisiejszy jest to już kilka setek pozycji.

Andrzej Kokowski

W dziesiątą rocznicę awarii elektrowni jądrowej na Ukrainie od 8 do 10 maja br. antropolodzy z Katedry Archeologii UMCS zorganizowali Międzynarodową Konferencję nt. Katastrofa Czernobyla, społeczne, antropologiczno-ekologiczne oraz medyczne aspekty i prognozy. Współorganizatorami byli: Ośrodek Badań i Studiów Wschodu Uniwersytetu Łódzkiego oraz Oddział Antropologii i Ekologii Instytutu Etnografii i Folkloru Białoruskiej Akademii Nauk w Mińsku.

W Konferencji uczestniczyli, oprócz naukowców z UMCS, w tym z Wydziałów: Prawa i Administracji, Chemii, Biologii i Nauk o Ziemi oraz Humanistycznego, także pracownicy naukowcy Akademii Rolniczej

10 LAT PO CZERNOBYLU

w Lublinie, Uniwersytetu Łódzkiego, Akademii Medycznej w Gdańsku, Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, jak również liczni goście zagraniczni – z Białorusi, Kanady i Japonii.

Tematyka wystąpień była bardzo szeroka i zróżnicowana. Referaty wygłosili specjaliści z zakresu fizyki, chemii, ochrony środowiska, medycyny i antropologii oraz prawa. Dyskutowano o niedoskonałości polskiego prawa atomowego, zagrożeniach związanych z coraz szerszym wykorzystaniem energii jądrowej, sposobami bezpiecznego składowania odpadów radioaktywnych, a przede wszystkim o skutkach – w postaci różnorodnych schorzeń – jakie zaobserwowano wśród ludności z obszarów skażonych czernobylską katastrofą oraz wśród likwidatorów bezpośrednio uczestniczących w akcjach ratowniczych, jak też licznych wad genetycznych stwierdzonych m. in. u białoruskich dzieci. Podsumowanie stanowił, tragiczny w swej wymowie, film, nakręcony w ośrodku rehabilitacji dzieci w Homlu na Białorusi, zaprezentowany przez antropologów z Mińska.

W programie Konferencji znalazł się również interesujący spektakl słowno-muzyczny o tematyce ekologicznej, przygotowany przez młodzież z II Liceum Ogólnokształcącego w Chełmie. Konferencji towarzyszyła wystawa plakatów wspomnianych licealistów, o tematyce związanej z energią jądrową – jej wykorzystaniem, jak też zagrożeniami dla środowiska przyrodniczego.

Na przyszły rok zaplanowano podobne spotkanie naukowców w Mińsku. Głównym organizatorem będzie tym razem Białoruska Akademia Nauk.

Korzystając ze spotkania w Lublinie, prof. dr Lidia Ivanowna Tegako, kierownik Oddziału Antropologii i Ekologii Instytutu Etnografii i Folkloru Białoruskiej Akademii Nauk w Mińsku, wręczyła prof. Jerzemu Kmiecickiemu, kierownikowi Katedry Archeologii UMCS, dyplom powołania Go w poczet członków Białoruskiej Akademii Ekologicznej Antropologii.

Wanda Kozak-Zychman

PIERWSZE SEMINARIUM MIENIANIAŃSKIE

Problemem współczesnej archeologii, zajmującej się przede wszystkim zagadnieniami przemian kulturowych w okresie rzymskim na obszarze wschodnioeuropejskiego *barbaricum*, była do niedawna... granica na Bugu. Wiadomo było o intensywnych badaniach wykopaliskowych prowadzonych przez Rosjan i Ukraińców, domyślano się wielkiej wagi czynionych tam odkryć, chociażby dla weryfikacji hipotez dotyczących etnogenezy Słowian, wędrowki Gotów, najazdów koczowniczych. Jednak, z jednej strony, trudności ze studiowaniem gromadzonych od dziesięcioleci w Muzeach zbiorów, z drugiej brak możliwości publikacji wyników wykopalisk w nielicznych i skromnych wydawnictwach archeologicznych tworzyły barierę nie do przebycia. Nieufość budziły też pływające ze wschodu teorie budowane na bazie enigmatycznych, bo nieznanymi nikomu źródeł. Brak dostępu do europejskiej literatury spowodował również absolutną nieporównywalność propozycji chronologicznych i typologicznych. Coraz jaśniejsze stało się jednak przekonanie, że bez gigantycznych zasobów efektów wykopalisk z terenu Ukrainy badania wielu procesów wczesnohistorycznych znajdują się w impasie.

Zrodziła się więc idea seminarium, absolutnie roboczej konfrontacji doświadczeń dwóch światów meto-

grzewym Gotów, ale przede wszystkim zwrócić uwagę na potrzebę daleko bardziej wnikliwej dokumentacji wykopalisk. Efekty prac zostały wysoko ocenione przez gremia europejskie. Celem było więc między innymi zaprezentowanie sposobów prowadzenia nowoczesnych badań wykopaliskowych i sprzętu, jakim wykonuje się ich dokumentację. Następnie założono sobie prezentację metod opracowywania materiałów wykopaliskowych z wykorzystaniem najnowszych osiągnięć w dziedzinie typologii, chronologii, chorologii i źródłoznawstwa antycznego. W rewanżu oczekiwano prezentacji wyników wykopalisk ze stanowisk okresu rzymskiego z zachodniej Ukrainy.

Do udziału w seminarium zaproszono 16 uczestników, reprezentujących trzy grupy: archeologów ukraińskich, polskich badaczy młodego pokolenia z uznanym dorobkiem naukowym (np.: autorzy znanych książek, humboldtyści, mający w dorobku szczególnie ważne opracowania publikowane za granicami) oraz młodych archeologów, zamierzających się dopiero w problematyce okresu rzymskiego specjalizować. Tak więc niewielka liczba seminarzystów w dniach 19-25 czerwca miała w Mienianach koło Hrubieszowa szansę nieograniczonej czasem prezentacji swoich idei i dogłębnej dyskusji nad nimi.

Program seminarium składał się z części praktycznej, czyli udziału w wykopaliskach na cmentarzysku w Masłomęczu oraz części referatowej. W tej ostatniej niżej podpisany przedstawił wyniki najnowszych badań nad chronologią kultur kręgu gockiego. Wyniki wykopalisk na cmentarzysku z III-IV w. referował

ności części szkieletów na cmentarzyskach z obszaru Bukowiny wyhuszczył Viktor Vojnarovs'kyj z Lwowskiego Instytutu Ukrainoznawstwa. Historię interpretacji źródeł archeologicznych z okresu rzymskiego w historiografii radzieckiej i ukraińskiej zreferował Vasylij Ivanovskij z tegoż Instytutu.

Polską część wypełniły referaty mgr Marty Stasiak o systemie klasyfikacji ceramiki wykonanej odręcznie w kulturze wielbarskiej i w grupie masłomęckiej (ciągle bezrobotna jedna z najzdolniejszych absolwentek UMCS z książkowym dorobkiem i wygranym stypendium na światowy Kongres Archeologiczny w Hiszpanii – 1 stypendium przyznawane po ocenie referatów 50 kandydatów) oraz antropologicznej team Zakładu Antropologii Uniwersytetu Wrocławskiego pod wodzą dr Barbary Kwiatkowskiej, pokazujący perspektywy i możliwości badań antropologicznych materiałów grupy masłomęckiej.

Archeologiczną młodzież reprezentowały bardzo udanie – w opinii gości – panie Monika Gładysz i Agnieszka Resztyńska, studentki V roku, aktualnie asystentki starszyski w Katedrze Archeologii UMCS.

Impreza była udana. Ustalono temat „Drugiego Seminarium Mienianiańskiego”, a wygłoszone materiały ukazały się drukiem w formie specjalnego zeszytu. Seminarium zorganizowano nieomal w całości z funduszy Sponsorów, którymi byli: Dyrekcja Gospodarstwa Hodowli Roślin Ogrodniczych Agencji Rolnej Skarbu Państwa w Mienianach, Cukrownia „Strzyżów”, Firma Piekarnicza „Andrzej Koniec & Co”, sieć sklepów mięsnych „Karol” Pana Karola Belza z Hrubieszowa i Komenda Rejonowa Straży Pożarnych

O POSĄGU WYDOBYTYM ZE ZBRUCZA

WOJCIECH SZYMAŃSKI



Posąg ze Zbrucza (wg A. Gieyszтора)

W sierpniu 1998 roku minie 150 lat od znalezienia niedaleko miasteczka Husiatyn na Podolu czterogłowego kamiennego posągu, często umownie nazywanego Światowidem. Jest to z pewnością jedno z największych odkryć w dziejach archeologii słowiańskiej, nadal frapujące i tajemnicze. Ta niezwykłość dotyczy już momentu odkrycia, którego dokonała sama natura. Otóż wezbrane wody Zbrucza spowodowały zapewne oberwanie się brzegu w miejscu, gdzie posąg spoczywał spokojnie od stuleci. Siłą ciężaru dolnej części stanął on niemal pionowo w nurcie rzeki. Stąd wydarto go przy pomocy wołów, odłamując przy okazji dolną partię, która po dziś dzień tkwi w dnie Zbrucza. Po trzech latach posąg trafił do Krakowa, gdzie wystawiany jest do chwili obecnej. Można go oglądać w poczesnym miejscu stałej wystawy Muzeum Archeologicznego, w pomysłowo zaaranżowanym otoczeniu. Zaniedbania dziewiętnastowiecznych badaczy, często połamatorów, którzy zapomnieli o podstawowym obowiązku ścisłego opisu okoliczności odkrycia, a przede wszystkim – dokładnego wskazania i oznaczenia jego miejsca na mapie, spowodowały wątpliwości co do autentyczności posągu, zupełnie serio formułowane przez niektórych polskich badaczy w okresie międzywojennym. Bo też istotnie objawił się on jak na zamówienie w 1848 roku, w czasie Wiosny Ludów i w dobie budzenia się świadomości narodowościowej, stanowiąc jakby idealny symbol dla ruchów państwistycznych.

Nagromadzone od XIX w. opisy i analizy posągu zbruckiego zostały podsumowane w opracowaniu krakowskiego badacza G. Leńczyka z 1962 r., uzupełnionym wynikami ekspertyz specjalistów z R. Kozłowskiego. To definitywnie rozstrzygnęło o jego autentyczności, nie przynosząc jednak ostatecznego objaśnienia treści i funkcji rzeźby. Stąd też częste powroty, również w ostatnich latach, do rozstrząsania tych kwestii, zarówno w obszerniejszych opracowaniach poświęconych religii pogańskich Słowian (zwłaszcza A. Gieyszтора, B. A. Rybakowa, W. Szafrankiego), czy też w specjalnych, zwykle popularnonaukowych artykułach (J. Kollarczyka, Z. Krzaka, A. Łapińskiego). Sporadycznie tylko autorzy wątpią obecnie w słowiańską przynależność posągu. Wszyscy zgodnie wskazują na bogactwo treści zawarte w tym czworogłowym słupie zachowanej wysokości 2,7 m, wyciosanym z miejscowego, podolskiego wapienia. Prymitywnie wyrzeźbione przedstawienia wyszły spod ręki artysty nawykłego do pracy w drewnie, któremu użyty surowiec kamienny najwidoczniej dorównywał miękkością. Zostały one podporządkowane zasadzie trój- i czwór-podziału, w efekcie tworząc zwartą, harmonijną całość.

Słup zbrucki dzieli się na trzy bardzo wyraźnie rozdzielone grubymi listwami piętrowe. Najwyższe zajmuje wyobrażenie stojącego, odzianego w długą przepasaną szatę, czteropostaciowego i zapewne dwupłciowego bóstwa z czterema głowami zwieńczonymi jednym kółkiem. Jest ono wyposażone w trzy kategorie atrybutów, określające jego kompetencje. Na froncie widzimy trzymany w rękę róg – symbol obfitości i urodzaju. Postać z prawej strony ma w ręku obręcz – przedmiot, który wykonywany w srebrze lub w złocie był (głównie w formie bransolety) we wczesnym średniowieczu oznacznikiem godności i zasług; owa persona byłaby dysponentem – rozdawcą tych zaszczytów. Na lewym boku mamy szablę przy pasie i konia w biegu (poniżej talii postaci) – atrybuty boga wojownika. Całość stanowi wyobrażenie uniwersalnego bóstwa czczonego przez jakieś ugrupowanie Słowian z dorzecza Dniestru, łączącego kompetencje pana niebios i słońca. Wszelkie próby nazwania go – jak to czynią niektórzy badacze – mianem Świato-

Oczywiście, są to tylko wysoce prawdopodobne interpretacje oparte na przesłankach pośrednich i materiałach porównawczych. Różne są opinie badaczy w tym względzie i to na zawsze pozostanie ich dobrym prawem. Natomiast zdecydowanie jednoznaczny wytwór ma realistyczne wyobrażenie szabli madiarskiej z IX/X w. z charakterystycznymi detalami. Wyznacza ono bowiem raz na zawsze datowanie posągu na te właśnie wieki wczesnego średniowiecza. Podnoszące się od czasu do czasu głosy za rewizją takiej chronologii są pozbawione realnych podstaw.

Piętro środkowe, znacznie niższe, zajmują cztery postacie (dwie męskie i dwie kobiece), silnie odczłowieczone, z nieproporcjonalnie wielkimi głowami, odziane w takie same nie przepasane szaty. Z gestu ich rąk odczytuje się, że formują one zamknięty krąg (tanczyński?). Ponieważ górne piętro oddaliśmy władcy nieba, logiczne jest, że środkowe zajmują istoty zasiedlające ziemię. Nie byłoby to jednak ludzie, ale jakieś istoty demoniczne, tak popularne w mitologii słowiańskiej.

Piętro dolne wypełnia z trzech stron wyobrażenie klęczącej postaci o wąsatych obliczach, odzianej w szaty inne aniżeli postacie górne, tj. obciste, ze spodniami (a może w ogóle nagiej?), która wyciągniętymi rękami podtrzymuje górne piętra. Badacze dosyć zgodnie utożsamiają ją z władczą podziemi, słowiańskim bogiem Trzygłowym lub Welesem. Według G. Leńczyka, na tylny ścianie tej najniższej partii słupa zbruckiego ma się znajdować słabo widoczny wizerunek koła, powszechnie uznawanego za symbol solarny.

Z tego w ogromnym skrócie przedstawionego opisu jasno wynika, że słup ze Zbrucza prezentuje prostymi środkami złożoną wiedzę jakiejś grupy pogańskich Słowian na temat porządku świata – jego trzech części i czterech stron oraz zachodzących między nimi związków i zależności. Niektórzy badacze chcą wobec tego widzieć w nim materializację właściwej wielu ludom idei słupa kosmicznego czy osi świata. Słup taki, ustawiony w jakimś ważnym miejscu, wyrastający z ziemi sięgał niebios i miał ułatwiać nadprzyrodzony kontakt między poszczególnymi piętrowymi kosmosu. Byłby więc posąg zbrucki czymś treściowo znacznie bardziej złożonym aniżeli drewniany posąg Świętowita z wyspy Rugii (znany z barwnego opisu Saksy Gramatyka z XII w.), z którym często, zwłaszcza przez badaczy z XIX w., bywał porównywany.

Jeśli przyjmujemy takie założenie, to bardzo ważna będzie odpowiedź na pytanie – gdzie i w jakim otoczeniu stał pierwotnie posąg? Kilka lat temu archeolodzy moskiewscy I. P. Rusanowa i B. A. Timoszczuk przeprowadzili badania wykopaliskowe na grodzisku z kamiennymi wałami, ułożonymi na bliskiej miejscu odkrycia posągu górze Bohut. Miejsce to było dobrze znane badaczom polskim już od połowy XIX w., jednak nie zostało poddane do roku 1939 poważniejszemu badaniu. Badacze moskiewscy są przekonani, że wyniki ich prac potwierdzają dokładną lokalizację na owej górze sanktuarium omawianego posągu, i dowodzą – co jest dość zaskakujące – że funkcjonowało ono od IX aż po XIII w. (tj. grubo po chrzcie Polski, Rusi i innych krajów słowiańskich). Brak tu miejsca na gruntowną dyskusję tych hipotez i dlatego mogę co najwyżej przestrzec przed ich bezkrytycznym przyjmowaniem. Warto jedynie zasugerować, że ze względów technicznych, a mianowicie z uwagi na prawdopodobnie znaczne rozmiary najmniejszej części posągu, pozostałej w nurcie Zbrucza, trudno sobie wyobrazić, jak mógłby on stać w niewielkiej jamie, którą wyznaczają mu I. P. Rusanowa i B. A. Timoszczuk. Równie mało wiarygodna jest hipoteza przetrwania jakiejś enklawy żywego pogaństwa w głąb

Bez dalszego rozpoznania na miejscu trudno będzie rozstrzygnąć tę kwestię. Nie można jednak wykluczyć, że posąg stał pierwotnie na nizinie w pobliżu rzeki, nieopodal punktu, w którym przed laty wyłonił się z jej nurtu. Na taką możliwość wskazują odkrycia innych posągów kamiennych, poczynione przez badaczy ukraińskich w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat w dorzeczu środkowego Dniestru. Ułożone na nizinach lub na niewielkich wzniesieniach, niektóre z nich w momencie badań jeszcze stały, inne leżały w miejscu pierwotnego ustawienia czy w jego pobliżu. Co jest przy tym najważniejsze – wykazują one pewne wspólne cechy z górnym piętrem posągu zbruckiego, takie jak pojawiająca się pojedynczo wielość czy znaki symboliczne: róg, oręż sieczny, koń, koło. Najbardziej znanych jest sześć posągów z Iwankowców, Kałusza i Stawczan, ale w sumie na podstawie różnych przekazów można się ich doliczyć na Naddniestrzu około trzydziestu. Cały szkopuł polega na tym, że badacze ukraińscy wiążą większość z nich z tzw. kulturą czerniachowską i datują je grubo wcześniej aniżeli posąg zbrucki, tj. na III-V w. Gruntowne zapoznanie się z podstawowymi publikacjami tych zabytków nakazuje jednak wątpić w jednoznaczność takiego zaszeregowania. Taką postawę zaleca zarówno wąski zakres przeprowadzonych badań, słabość ich metodyki, jak i kiepski poziom opracowań. Dość powiedzieć, że w przypadku posągów z Iwankowców autorem publikacji zupełnie nie przeszkadza fakt odkrycia w ich pobliżu wyrazistych śladów z wczesnego średniowiecza, datowanych podobnie jak posąg zbrucki.

Jakby ta kwestia nie wyglądała w szczegółach, które mogą ujawnić weryfikujące badania terenowe, to dorzecze środkowego Dniestru jawi się nam jako obszar, gdzie tradycyjnie wykonywano i czczono posągi bóstw z kamienia, podczas gdy u wczesnośredniowiecznych Słowian miały dominować (jak wynika z kronik) ich drewniane wizerunki. Wielu badaczy nie bez racji dostrzega w tej lokalnej odmienności efekt oddziaływań nomadzkich. W przypadku posągu ze Zbrucza jesteśmy w stanie uściślić te oddziaływania i wskazać, z uwagi na wzmiankowane wyobrażenie madiarskiej szabli, Węgrów (Madiarów) jako sprawców. W czasach, kiedy powstał posąg, tj. w IX/X w., mieli oni rzeczywiście kontakty ze strefą Naddniestrza. Wtedy bowiem część z nich przemieszczała się do swych nowych siedzib w Kotlinie Karpackiej, przechodząc przez pobliskie przełęcze. Także i potem dla osiadłych nad Dunajem Węgrów było dorzecze Dniestru tradycyjną strefą zainteresowań. Jeśli więc będziemy próbowali wskazać na jakieś plemię słowiańskie, z którego rekrutowali się czciciele posągu ze Zbrucza, to klucz do zagadki może stanowić dodatkowe potwierdzenie owych żywych kontaktów z Węgrami. W tym kontekście na pierwsze miejsce wysuwają się zagadkowi Łędzanie, znani z relacji bizantyńskiej z X w. Oś ich nazwy bowiem Węgrzy przejęli zapewne nazwę Lengyel (Lendziel) dla określenia Polaków. Badacze polscy głowią się, gdzie znajdowały się siedziby Łędzan, a głównie spierają się, jak daleko sięgały na wschód. Właściwie tylko S. Kuczyński przed ponad trzydziestu laty śmiało i jednoznacznie wyznaczył ich najdalszy zasięg na środkowym Zbruczu, najpewniej bezwiednie włączając strefę, gdzie odkryty był omawiany posąg. Nie można jednak wykluczyć także związku tego zabytku z równie tajemniczymi, lokowanymi niekiedy nad środkowym Dniestrem wschodnimi Chorwatami, wzmiankowanymi w ruskich latopisach. Na dawne związki tego plemienia ze światem koczowniczym wskazuje wielu badaczy. Czasem zresztą sugeruje się ścisłe pokrewieństwo łączące obie wymienione formacje plemienne. Na tym nie wyczerpują się koncepcje na temat przynależności posągu ze Zbrucza. Inne, mówiąc najogólniej, dopuszczają jego jednoczesny związek z kilkoma słowiańskimi formacjami plemiennymi. Jakby nie wyglądała prawda, to jedno wydaje się dosyć oczywiste – upadek znaczenia sanktuarium zbruckiego posągu zaczyna się wraz z ekspansją terytorialną Rusi Kijowskiej na zachód i chrztem tego państwa w X w., w dobie Włodzimierza I.

Tyle się da powiedzieć w ogromnym skrócie o tym zagadkowym zabytku. Sądzę jednak, że i tego wystarczy dla uświadomienia faktu niewyczerpania dotychczas możliwości badawczych. Mało obiecujące wydają się przy tym dalsze reinterpretacje treści samego zabytku. Na pewno jednak warto poddać go zabiegom inwentarycznym i analitycznym z zastosowaniem najnowszych technik końca XX w. Więcej nowego mogłyby natomiast wnieść szeroko zakrojone badania kontekstu terenowego i kulturowego, w którym tkwił



Stypendyści Polsko-Amerykańskiej Komisji Fulbrighta są w Lublinie dobrze znani. Na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej zawsze byli przyjmowani bardzo ciepło przez goszczące ich instytuty. Naturalną kolejną rzeczą, biorąc pod uwagę powinowactwo językowe, Instytut Filologii Angielskiej od wielu lat rokrocznie gościł wykładowców z USA, którzy zazwyczaj wywodzili się z amerykańskich anglistyk. Z niejakim zdziwieniem więc przyjeśliśmy w zeszłym roku wiadomość, iż goszczącym u nas „Fulbrightem” w roku akademickim 1994/1995 będzie prof. **William Lang** z Instytutu Teatru University of Arizona w Tucson. Również długa lista jego dokonań, zawierająca wiele wzmianek o rolach w filmach i sztukach teatralnych, budziła więcej konsternacji niż radości ze spotkania z kimś z „kręgów hollywoodzkich”.

Wyznaczony na opiekuna prof. Langa pojechałem na początku września zeszłego roku do Warszawy na wspólne spotkanie w siedzibie polskiego oddziału Komisji Fulbrighta, gdzie spotkałem wysokiego, opalonego i uśmiechniętego Amerykanina. Kiedy zostaliśmy sobie przedstawieni, wyciągnął do mnie rękę i powiedział: „Mów do mnie Bill”. I dokładnie takim, jak ja w tamtym momencie, zapamiętali go wszyscy, którzy mieli z nim jakiegokolwiek kontakty w ciągu jego rocznego pobytu w Lublinie. Akademik, aktor, dramaturg, poeta, długoletni kapitan Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, w którego żyłach płyną krople indiańskiej krwi, nieodmiennie odnosił się do wszystkich z życzliwością, otwartością i serdecznością. Wychodząc z założenia, że jeśli znalazł się w Polsce, to powinien z tego pobytu jak najwięcej skorzystać, prof. Lang wielokrotnie zadziwiał swoją aktywnością. Jeszcze zanim zaczęły się zajęcia dydaktyczne, podjął naukę języka polskiego na własną rękę i chociaż, kiedy opuszczał Polskę w czerwcu bieżącego roku, nie władał nim bynajmniej płynnie, i tak wiele osób zadziwił swoim „Cześć, jak to mówią w moim ojczystym języku”.

Na polu dydaktycznym prof. Lang z racji swojej specjalizacji i pochodzenia zajmował się historią dramatu amerykańskiego oraz literaturą indiańską, tematami, o których potrafił mówić bardzo długo i zajmująco, wplatając w swoje opowieści mnóstwo anegdot i ciekawostek. Jego zajęcia cieszyły się wśród studentów szczególną popularnością, mimo że wielokrotnie tor dyskusji odbiegał od założonego tematu ćwiczeń. Oprócz regularnych zajęć, prof. Lang wygłosił wykłady na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, na Uniwersytecie Warszawskim oraz w kolegiach językowych w Zamościu i Sandomierzu. Wokół tematyki najnowszego dramatu amerykańskiego oraz dziedzictwa kultury indiańskiej we współczesnej Ameryce obracały się również jego referaty na konferencjach, w których uczestniczył. W niewiele ponad miesiąc po przybyciu do Polski prof. Lang wziął udział w dorocznej konferencji Stowarzyszenia Studiów Amerykań-

pewne wszyscy jej uczestnicy pamiętają jego porywającą opowieść o indiańskim świecie, którą wygłosił podczas wyjazdowej sesji w małej leśniczówce. Profesor Lang wystąpił również z referatami na VI Konferencji Fulbrightowskiej w Toruniu oraz konferencji poświęconej życiu i twórczości Jerzego Kosińskiego w Łodzi. Ponadto, jego artykuł ukazał się w 18 numerze „Lubelskich Materiałów Neofilologicznych” obok publikacji innych pracowników Instytutu Filologii Angielskiej UMCS.

Działalność naukowa była tylko częścią jego zajęć w Polsce. Z inicjatywy prof. Langa reaktywował się na lubelskiej anglistyce teatr studencki, który pod jego kierunkiem przygotował sztukę *Mother McFadden*, nota bene autorstwa samego reżysera. Po bardzo gorąco przyjętym spektaklu w budynku Wydziału Humanistycznego grupa studentów udała się razem

z prof. Langiem na Festiwal Teatru Angielskiego w Gdańsku, gdzie przedstawienie otrzymało bardzo dobre recenzje oraz wyrazy uznania za znakomitą reżyserię i grę aktorów. Profesor Lang kilkakrotnie pokazywał również studentom filmy w ramach Klubu Filmowego działającego na anglistyce, opatrując je cennymi komentarzami.

Zawsze chętny do rozmowy i pomocy, prof. Lang był prawdopodobnie jedną z najbardziej barwnych postaci, jakie odwiedziły Lublin w ramach polsko-amerykańskiej wymiany akademickiej. Jego brak będzie tym bardziej odczuwalny, iż w roku akademickim 1995/1996, po raz pierwszy od długiego czasu, Instytut nie będzie gościł żadnego stypendysty Komisji Fulbrighta. Jak gdyby zasadą było „Kapitan Bill (bo tak był nazywany przez przyjaciół) albo nikt”. Brakuje nam tu Ciebie, Bill.

PROFESOR WILLIAM LANG

The Polish-U.S. Fulbright Commission scholarship recipients are well known in Lublin. At the Maria Curie-Skłodowska University they have always been greeted by their host departments with much warmth. Considering the language affinity, our local English Department has for years hosted American scholars who mostly came from English and American Studies departments in their own country. It came as a surprise then, when we learnt that in the academic year 1994/95 prof. **William Lang** from Theatre Department at University of Arizona in Tucson, AZ was going to be a visiting Fulbright lecturer. Also a long list of his credits including appearances in films and theatrical productions caused more disorientation than joy at meeting somebody from “the Hollywood circles”.

Having been appointed prof. Lang's shepherd, I went to Warsaw last September to attend a meeting in the Polish office of the Fulbright Commission. It was there that I met a tall, sunburnt, and serene American who shook my hand and said, “Call me Bill”. Such also seems to be his image in memories of all teachers and students who got to know him during his year in Lublin. A scholar, actor, playwright, poet, retired U.S. Navy captain of one eighth Indian blood was invariably warm-hearted, open, and friendly towards everybody he met on his way. Assuming that once he was in Poland, he should use the time here the best he could, prof. Lang continually surprised with his activeness. Even before classes started, he began learning Polish on his own and even though his Polish was not exactly fluent when he was leaving Poland last June, he still managed to astonish many people with his “Cześć, as they say in the mother tongue”.

Along his interests and origin, prof. Lang taught American drama and Indian literature, the topics he could talk about for hours weaving stories full of anecdotes and sub-plots. His classes enjoyed great popularity with students even though the discussion often diverted from the original subject. Apart from that, prof. Lang lectured at the Catholic University of Lublin, at Jagiellonian University in Cracov, at

Warsaw University as well as in English Language Colleges in Zamość and Sandomierz. Also his conference papers concerned modern American drama and the Indian heritage in the contemporary America. No more than a month upon his arrival in Poland prof. Lang took part in the yearly conference of Polish Association for American Studies in Puławy organized by the American Studies Section of English Department of our university. Probably all conference participants remember his moving story about the Indian world delivered during a transfer session in a small hunting house in a forest near Puławy. Prof. Lang also participated in the 6th Fulbright Conference in Toruń and Jerzy Kosiński Conference in Łódź presenting papers at both. Moreover, his article was published in the current issue of *Lublin Studies in Modern Language and Literature*.

Academic work was but a part of his activities in Poland. It was due to his initiative that the student English department drama group started to meet again. With him as the director the group prepared the staging of *Mother McFadden*, a play written by no one else but the director himself. After a well-received performance in the Humanities building at the university, the group went to a Festival of Theatre in English in Gdańsk where they garnered a lot of interest and good reviews for the outstanding actorship and direction. In the related field, within the works of the English Department Film Club he presented to students different productions appending the shows with his insightful comments of an insider.

Always willing to talk and help, prof. Lang was probably one of the most picturesque individuals who visited Lublin through the Polish-American academic exchange. His absence is going to be felt even more since in 1995/96, for the first time in years, English Department will not have a visiting Fulbright professor. As if the rule was “Captain Bill (as he came to be known among his friends here) or nobody”. We miss you here, Bill.

Paweł Frelik



SPOTKANIA W „AKCENCIE”

O „nowej nieprzejrzystości” dzisiejszego świata

Kapuściński posiada rzadki wśród reporterów dar – wrażliwość estetyczną, poczucie formy literackiej. Stąd też jego teksty mają niekwestionowane walory stylistyczne. Autor dba nie tylko o wiernie przedstawienie faktów, lecz stara się też (poprzez odpowiednie ukształtowanie tworzywa językowego, poprzez znalezienie właściwych obrazów i właściwego rytmu słów) oddać towarzyszący opisywanym zdarzeniom i sytuacjom klimat emocjonalny. Czyż można zresztą oddzielać te dwie kwestie? Kapuściński jest w pełni świadom tego, iż to, co nazywamy faktami (np. wojna, inflacja, katastrofa ekologiczna), obejmuje również uczucia i nastroje ludzi uwikłanych w te zdarzenia. Jego ideałem pisarskim jest osiągnięcie takiej prostoty, która pozwałaby dostrzec całą złożoność, całe bogactwo współczesnego życia. Jak sam zauważa, „zdania powinny być proste, natomiast kompozycja polifoniczna” (s. 35).

Dzięki temu książki Kapuścińskiego są czymś więcej niż suchym, reporterskim zapisem zdarzeń (zdarzenia – jak wiadomo – mkną dzisiaj z niewiarygodną szybkością i coś, co wczoraj skupiało powszechną uwagę, dzisiaj ustępuje miejsca nowej sensacji, którą jutro wyprze kolejny *news*). Gdyby książki Kapuścińskiego nie zawierały żadnych innych walorów poza walorami czysto informacyjnymi, dzisiaj byłyby dla nas wyłącznie dokumentami historycznymi. Jeśli jednak nadal czytamy z przyjemnością (estetyczną) i z pożytkiem (intelektualnym) np. *Szachinszacha, Cesarza* czy *Imperium*, mimo iż Reza Pahlavi, Hajle Sellasje czy Michaił Gorbaczow należą już do przeszłości, to dlatego, że te książki są wielkimi metaforami – ukazują w atrakcyjnej literacko formie pewne odwieczne mechanizmy władzy, dają świadectwo uniwersalnym dylematom aksjologicznym człowieka.

To właśnie wyczucie formy sprawiło, że przystępując do opisu świata współczesnego Kapuściński wybrał formę najbardziej adekwatną wobec tego świata – formę sylwiczną, formę kolażu. Świat dzisiejszy – twierdzi Kapuściński – jest światem nieprzejrzystym, światem rozproszonym, zdecentrowanym, rozdzielanym przez sprzeczne siły. O takim świecie można pisać tylko w jeden sposób: konfrontując ze sobą różne tendencje, zestawiając ze sobą różne, pozornie odległe od siebie fakty, przeciwstawiając sobie różne perspektywy.

Stwierdzenie, że świat dzisiejszy jest nieprzejrzysty (nieczytelny) to właściwie banal. W gruncie rzeczy świat zawsze był dla człowieka nieprzejrzysty; także w epoce modernistycznej, która wydała walkę nieprzejrzystości i postawiła sobie za cel maksymalne racjonalizowanie, tj. uporządkowanie świata. Niezamierzonym rezultatem owego dążenia do zaprowadzenia powszechnego ładu była zwiększona produkcja bez-ładu, czyli chaosu. Nie jest natomiast banalna próba odpowiedzi na postawione przez R. Kapuścińskiego pytanie, na czym polega nowa nieprzejrzystość dzisiejszego świata. Kiedy bowiem wyraźnie zdamy sobie sprawę z tego, co najbardziej nam przeszkadza w zrozumieniu obecnego świata, będziemy już na dobrej drodze do jego zrozumienia. A zrozumienie świata jest niezbędnym warunkiem jego zmiany na lepsze.

Dlaczego zatem tak trudno zbudować nam w miarę czytelny obraz dokonujących się na naszych oczach przeobrażeń kulturowo-cywilizacyjnych? Kapuściński wymienia co najmniej kilka powodów tego stanu rzeczy. Otóż świat znajduje się w stadium wielkich przemian; przemian coraz szybszych i obejmujących coraz większe połacie globu. Kłopot drugi związany jest z tym, że „wszystkiego na świecie jest coraz więcej. Przede wszystkim coraz więcej ludzi. Ale też coraz więcej samochodów. Coraz więcej głodu, ale także zasobów.

I wątpliwości. Jest wreszcie coraz więcej nazw, coraz więcej informacji” (s. 140).

Przyrost informacji sam w sobie nie byłby zjawiskiem negatywnym, gdyby nie towarzyszył mu swoisty „kryzys wyobraźni” – niezdolność człowieka do ogarnięcia choćby niewielkiego procentu dostępnych danych i wykorzystania ich dla efektywnego rozwiązywania stojących przed ludzkością problemów. Nasza wyobraźnia nie nadąża za tempem dokonujących się przeobrażeń, za lawinowym przyrostem informacji. Powstała zatem ogromna dysproporcja między imponującymi zasobami wszelkiego rodzaju informacji a możliwościami skutecznego działania na ich podstawie. Coraz więcej wiemy, a jednocześnie nie potrafimy (czy też nie chcemy) zastosować tej wiedzy do przeciwdziałania głodowi, przeludnieniu, przemocy.

Mimo iż zbudowanie spójnego i jasnego obrazu świata jest niemożliwe, R. Kapuściński nie uchyla się od odpowiedzi na pytanie, jaki jest ten świat, w którym przyszło nam żyć? Reporter próbuje przynajmniej sformułować najważniejsze dylematy, jakie musi rozstrzygnąć ludzkość, stara się zasygnalizować największe niebezpieczeństwa, wskazać te punkty, wokół których skupiają się napięcia współczesnego świata. Zrozumiałe, że każda taka próba całościowego spojrzenia na kłopoty dzisiejszego świata, będzie też swoistym rachunkiem wystawionym naszemu dwudziestemu stuleciu, które rozbudziło tyle nadziei związanych z powszechnym postępem naukowo-technicznym i socjalnym (nawiasem mówiąc, R. Kapuściński podziela punkt widzenia tych historyków, którzy twierdzą, że wiek XX rozpoczął się w 1914 r. i skończył w roku 1989 rozpadem komunizmu).

Wbrew tryumfalistycznej tezie F. Fukuyamy, który upadek systemu komunistycznego uznał za „koniec historii”, tj. ostateczne zwycięstwo gospodarki wolnorynkowej i demokracji liberalnej, R. Kapuściński uważa, iż historia toczy się dalej i nie można wcale przewidzieć z pewnością ostatecznego wyniku obecnych zmagających. Można co najwyżej spróbować wyodrębnić główne osie konfliktów rozdzierających świat w progę trzeciego tysiąclecia. Autor *Imperium* dostrzega trzy takie linie podziału:

- 1) między społeczeństwami kierującymi się ideologią nacjonalizmu, rasizmu i fundamentalizmu religijnego w różnych odmianach a światem, w którym torują sobie drogę zasady pluralizmu, wolności i tolerancji;
- 2) między siłami integracji (w dziedzinie handlu, finansów, obiegu informacji itp.) a siłami dezintegracji (szerząca się świadomość etniczna, plemienna);
- 3) między mentalnością typu zachodniego (otwartą, gotową uznać prawo Innego do jego inności i nastawioną na dialog z nim) a mentalnością typu wschodniego (zamkniętą, traktującą Innego jako obcego, którego należy zwalczać, bowiem samo jego istnienie podważa przekonanie o absolutnym charakterze wyznawanych przez siebie norm i wartości).

Obraz świata współczesnego, naszkicowany przez Kapuścińskiego, nie jest zbyt pociągający, ale nie jest też katastroficzny. Reporter wystrzega się retoryki wszechobejmującego kryzysu; woli natomiast mówić o obecnej epoce jako czasie transformacji. Jeśli nawet poszczególne struktury i instytucje znajdują się w stanie kryzysu, nasz świat jako całość ma chyba w sobie dość sił, by zmierzyć się z wyzwaniem, jakie niesie ze sobą trzecie tysiąclecie. Pod warunkiem, iż dochowamy wierności sprawdzonym wartościom kultury europejskiej, takim jak demokracja, swoboda światopoglądowa, krytycyzm (i autokrytycyzm), dialog, tolerancja pozytywna.



Z lewej Ryszard Kapuściński, obok Tadeusz Szkolot
Fot. Iwona Burdzanowska

Szczególnie ta ostatnia wartość powinna być pielęgnowana w nadchodzących czasach, bowiem coraz częściej spotykać się będziemy z innymi, należącymi do różnorodnych mniejszości. W przekonaniu Kapuścińskiego „jednym z kryteriów europejskości jest stosunek do mniejszości (tym samym – stosunek do innego, do obcego). Europejskość to uznanie równorzędności i równowartości wszystkich kultur, to umiejętność współżycia z nimi i wzbogacania się ich wartościami” (s. 117).

Tadeusz Szkolot

Lubelski tom Katalogu Archeologicznego Zbiorów Pozamuzealnych

Zainicjowana przez Ośrodek Dokumentacji Zabytków w Warszawie akcja skatalogowania zbiorów archeologicznych zdeponowanych w ośrodkach uniwersyteckich zaowocowała serią wydawniczą „Katalogów Archeologicznych Zbiorów Pozamuzealnych”, którą zamyka zeszyt „Lubelski” – po Warszawie (1988), Krakowie (1989), Toruniu (1989), Łodzi (1990), Wrocławiu (1991) i Poznaniu (1992-1993).

Historia gromadzenia zbiorów archeologicznych w ośrodku lubelskim wiąże się nierozdzielnie z powołaniem w roku 1945 Zakładu i Katedry Prehistorii na Wydziale Przyrodniczym UMCS (por. przedmowę J. Gurby). Trzyczęściowy *Katalog...* (łącznie 1079 s.) prezentuje zbiory z inventaryzowane przez Barbarę Bargiel i Annę Zakosielną, uzyskane przez Katedrę Archeologii do końca 1991 r.¹ Pochodzą one głównie z badań Katedry na obszarze Lubelszczyzny, a tylko w niewielkim procencie spoza tego regionu, z województw: białkopodlaskiego, białostockiego, kieleckiego, krośnieńskiego, piotrkowskiego, przemyskiego, radomskiego, sieradzkiego, skierniewickiego, tamobrzeskiego i wrocławskiego, a także z Białorusi oraz Ukrainy.

Źródła pogrupowano w trzy kategorie: badania wykopaliskowe, badania powierzchniowe oraz znaleziska luźne – wszystkie zaprezentowano w układach alfabetycznych w obrębie poszczególnych województw.

Środowisko archeologów i historyków średniowiecza otrzymało niezwykle cenne opracowanie. Po raz pierwszy w historii lubelskiego ośrodka *Katalog...* prezentuje badaczom regionu pełne zasoby źródłowe Katedry. Godny podkreślenia jest fakt, że w trakcie dokonywania spisu cały zasób materiałów sklasyfikowano kulturowo i po raz pierwszy przyporządkowano stałym miejscom na półkach magazynu.

Lubelski zeszyt *Katalogu...* stanowi niejako kontynuację pracy źródłowej podjętej w pierwszej dekadzie działalności Zakładu Prehistorii przez pierwszego jego kierownika Stefana Noska². Jego wydanie zamyka pięćdziesięcioletnią działalność archeologów na UMCS. Oba te dzieła stanowią będą podstawę wszelkich prac nad problematyką osadnictwa pradziejowego oraz wczesnohistorycznego międzyrzecza środkowej Wisły i Bugu oraz dorzecza Sanu.

Jerzy Libera

¹ Barbara Bargiel, Anna Zakosielną: *Kolekcja Katedry Archeologii Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie* [odwrocenie redakcji – JL] w Lublinie, „Katalog Archeologicznych Zbiorów Pozamuzealnych” z. 3 (red. Danuta Jaskania), Warszawa 1995, cz. 1, ss. 343 cz. 2, ss. 363 cz. 3, ss. 373

DOKOŃCZENIE Z NUMERU 2/1996

27. W listopadzie i grudniu 1994 zorganizowano dwa dodatkowe szkolenia dla bibliotekarzy wszystkich czterech bibliotek: w zakresie stosowania kartoteki hasel wzorcowych i w zakresie stosowania kartoteki hasel przedmiotowych, przy pracy w systemie VTLS. Szkolenie w zakresie stosowania hasel wzorcowych przeprowadziła mgr Anna Paluszkiwicz, specjalistka Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, a w zakresie hasel przedmiotowych mgr Teresa Głowacka, z tego samego uniwersytetu. Oba szkolenia objęły po kilkadziesiąt bibliotekarzy z wszystkich czterech bibliotek i zakończyły się ustaleniami dotyczącymi dalszych szkoleń lubelskich bibliotekarzy podczas staży w BUW oraz podczas letnich warsztatów, organizowanych przez Ogólnopolski Zespół do spraw Wdrażania Systemu VTLS.

dyskowy o pojemności 4 GB dla serwera *Priam*. Serwer *Priam*, obsługujący trzy biblioteki – UMCS, AR i PL – dysponował dyskami o łącznej pojemności 14 GB, serwer zaś *Pater*, obsługujący bibliotekę KUL, dyskami o pojemności 10 GB. Zakup nowych dysków poprawił szybkość i bezpieczeństwo działania serwera *Priam*.

35. W styczniu 1995 roku zakupiono i skonfigurowano dwa komputery multimedialne firmy Dell, przeznaczone dla bibliotek UMCS i PL. Koszty zakupu komputerów pokryły władze UMCS i PL, koszty zaś oprogramowania pokryto z funduszy na komputeryzację bibliotek. Dla komputerów tych zakupiono oprogramowanie systemowe *NextStep v.3.2*, także dla biblioteki KUL, która jeszcze nie zakupiła komputera multimedialnego dla zainstalowania modułu VTLS *InfoStation*.

40. W marcu 1995 r. odebrano od dostawcy 80 komputerów IBM model Aptiva i rozdzielono je między komputeryzowane biblioteki. Dla wszystkich komputerów zakupiono karty sieciowe typu *combo Etherlink III* firmy 3COM. W tym samym terminie zakupiono też kolejną wersję oprogramowania *NextStep-3.3* w cenie *upgrade* i zainstalowano ją na trzech komputerach multimedialnych – dla bibliotek UMCS, AR i PL.

41. W kwietniu 1995 r. uruchomiono i podłączono do sieci pierwszych 20 komputerów IBM Aptiva. Na wszystkich zainstalowano oprogramowanie Windows i moduł VTLS *EasyPac*. Komputery uruchomiono w tych oddziałach bibliotek, w których mogą służyć jednocześnie do pracy i do kolejnych szkoleń kolejnych grup bibliotekarzy. Jednocześnie dwoje zaawansowanych w pracy z oprogramowaniem VTLS

BENEDYKTYŃSKA PRACA KOMPUTERYZACJI BIBLIOTEK LUBELSKICH

28. W grudniu 1994 roku zakończone zostały prace nad okablowaniem strukturalnym budynku Biblioteki Głównej. W pomieszczeniach wskazanych przez bibliotekarzy zainstalowano 105 przyłączeniowych gniazd sieciowych tzw. skrętkowych i 50 gniazd typu BNC. Dla potrzeb instalacji sieciowej zakupiono 3 rozgałęziacze i szafę rozdzielczą. Wykonano też osobną instalację zasilającą, pokrywającą się przebiegiem z siecią komputerową, przy czym gniazda tej sieci zabezpieczono tak, by można było do niej włączać jedynie komputery. Koszty okablowania pokryto z funduszy inwestycyjnych Biblioteki Głównej UMCS, a sprzętu (rozgałęziacze) z funduszy na komputeryzację bibliotek.

29. Pomiędzy wrześniem i grudniem zakupiono i skonfigurowano pierwszy komputer multimedialny dla Biblioteki Głównej AR. Koszt zakupu komputera pokryły władze AR, oprogramowanie zaś (system operacyjny *NextStep* i moduł VTLS *InfoStation*) zakupiono z funduszy na komputeryzację bibliotek. Konfiguracja komputera multimedialnego pozwoliła na zdobycie doświadczenia dotyczącego nieznanego u nas wcześniej systemu operacyjnego *NextStep (v.3.2)* i porównanie sprzętu od różnych dostawców. Uruchomienie modułu *InfoStation* pozwoliło na pracę z plikami jednocześnie tekstowymi, graficznymi i dźwiękowymi oraz na animację zbiorów graficznych. Komputer włączono do sieci i nadano mu nazwę *Szyf*.

30. Po analizie odpowiedzi, jaką w związku z usterekami programu p. Vinod Chachra, Prezydent VTLS Inc., przesłał na ręce prof. Quandt, który z kolei udostępnił ją JM Rektorowi Goeblowi, zdecydowano, że ostateczna zapłata rachunku za dostarczenie oprogramowania będzie dokonana dopiero po dostarczeniu i zainstalowaniu wersji VTLS94. Część usterek w działaniu wersji VTLS92 została usunięta, część nie została usunięta, niektóre zaś miały być poprawione dopiero w wersji programu VTLS94.

31. W grudniu 1994 r. rozpoczęto postępowanie konkursowe związane z zakupem kolejnych 80 komputerów – terminali dla serwerów bibliotecznych. Założono, że powinny być zakupione komputery tzw. markowe, firmy znanej na rynku komputerowym i oferującej dobry serwis, w cenach hurtowych, od producenta (a więc według obowiązujących przepisów prawnych bez cła i podatku VAT). O możliwości składania ofert zawiadomiono wszystkie znane firmy lub ich dystrybutorów.

32. W grudniu 1994 roku rozpoczęto instalację programu VTLS w wersji 94. Uaktualniony program, nadesłany z firmy VTLS Inc. na kasetach stopniowo instalowano na obu serwerach – *Priam* i *Pater* – wykonując jednocześnie rekonfigurację obu systemów. Do programu dołączone były nowe moduły, *Document Delivery* i *Cataloging Client*, z których obsługą zapoznali się administratorzy systemu i szkoleni bibliotekarze. Zauważono kolejne ustereki i zgłoszono ich wykaz firmie VTLS. Uzgodniono termin ostatniego szkolenia, tzw. Fazy III, obejmującego nowości wersji 94 i obsługę modułu *Document Delivery*, na styczeń 1995 r.

33. W styczniu 1995 r. zakończono instalację oprogramowania VTLS w wersji 94. Uruchomiono nowe moduły i zapoznano się z nimi, rozpoczęto tłumaczenie na język polski instrukcji dostarczonych przez firmę VTLS i rozpoczęto testy dotyczące napędzania bazy danych. Kolejne ustereki, ujawnione podczas testów, zostały w większości usunięte przy pomocy zdalnie pracujących w sieci specjalistów firmy VTLS. Po sporządzeniu wykazu zainstalowanych modułów i sprawdzeniu ich działania zlecono kweturze UMCS zapłatę rachunku za oprogramowanie i obsługę (za tę ostatnią do roku 2001), według podpisanego w lipcu 1994 roku kontraktu. Firmy



Od lewej: dr Grzegorz Nowak, prof. Richard Quandt, członek Zarządu Fundacji Andrew Mellona, ks. dr Tadeusz Stolz, wicedyrektor BG KUL

36. W lutym 1995 roku rozstrzygnięto konkurs ofert na dostawę osiemdziesięciu komputerów – terminali do pracy z serwerami *Priam* i *Pater*. Po wstępnym rozpatrzeniu dziewięciu ofert złożonych przez dostawców cztery komputery zakwalifikowano do testowania, po ich przetestowaniu dwa uznano za warte zakupu, w ostatnim etapie wybrano do zakupu komputer IBM Aptiva w konfiguracji na żądanie – komputer z procesorem 486DX2 z zestawu IBM Aptiva 766 i monitor SVGA MPRII z zestawu IBM Aptiva 768. Zawarto kontrakt z autoryzowanym dostawcą komputerów Aptiva i uzgodniono dostawę na marzec i kwiecień 1995 roku. Pełny protokół z przebiegu konkursu z wynikami testów i kryteriami, które były brane pod uwagę, znajduje się w aktach.

37. W lutym 1995 roku specjalistka z firmy VTLS Inc., Mary Potter przeprowadziła szkolenie tzw. Fazy III dla bibliotekarzy wszystkich czterech bibliotek. Szkolenie trwało dziesięć dni i objęło w sumie ponad czterdziestu bibliotekarzy. Pierwotny termin szkolenia, przewidzianego na połowę stycznia 1995 roku, zmieniono na drugą połowę lutego z uwagi na chorobę, której p. Potter uległa w styczniu. Podczas szkolenia p. Potter zainstalowała na obu serwerach, *Priam* i *Pater*, oprogramowanie VTLS94 w wersji 1.7. Przy konfigurowaniu oprogramowania obu serwerów zostały ujawnione kolejne błędy, wymagające usunięcia przez programistów firmy VTLS. Wyjeżdżając z Lublina, p. Potter zabrała ze sobą wykaz błędów i usterek oprogramowania i zobowiązała się do działań prowadzących do jak najszybszego ich usunięcia.

38. W lutym 1995 roku po wyjeździe p. Potter sporządzono szczegółowy protokół usterek w funkcjonowaniu oprogramowania VTLS. Oprócz drobnych błędów stwierdzono jeden bardzo istotny – podczas pracy z jednym z programów do katalogowania, modułem *EasyPac*, znikła możliwość wprowadzania polskich liter. Natychmiast zgłoszono to osobnym listem do działu *Customer Service* firmy VTLS. Uzyskano wyjaśnienie, że problem dotyczy wszystkich użytkowników wersji VTLS94 dla systemu Unix i obietnicę szybkiej dostawy poprawionej pod tym względem wersji VTLS94 1.8, z prawidłowo wprowadzonym opisem wszystkich znaków narodowych.

39. W marcu 1995 roku na komputerach *Priam* i *Pater* zainstalowano kolejną wersję programu VTLS94 – 1.8. Program poddano testom, w szczególności sprawdzono możliwość poprawnego wprowadzenia polskich liter ze znakami

bibliotekarzy, dr Teresa Pankowska z Biblioteki Głównej KUL i mgr Andrzej Padziński z Biblioteki Głównej AR, wzięło udział w dorocznym szkoleniu użytkowników VTLS w siedzibie firmy w Blacksburgu, USA.

42. W kwietniu 1995 r. zainstalowano na trzech komputerach multimedialnych oprogramowanie VTLS *InfoStation* w wersji 3.3β. Instalacje wykonali wspólnie Sandeep Somaiya, z firmy VTLS, metodą zdalnej pracy w sieci, i informatycy lubelscy Ireneusz Maliszewski i Andrzej Reszta. Planowana na kwiecień wizyta p. Somaiyi w Lublinie nie doszła do skutku [reszta zdania usunięta przed publikacją w WU, ponieważ dotyczy sprawy mieszczącej się w grupie ujętych w kontrakcie jako poufne].

43. W maju 1995 roku na obu komputerach, *Priam* i *Pater*, zainstalowano kolejną wersję 1.9 oprogramowania VTLS. Jednocześnie na komputerach użytkowników zainstalowano nową wersję modułu *EasyPac*, 1.31. Po przeprowadzeniu testów stwierdzono, że pewne błędy występujące w wersji 1.8 zostały poprawione, inne nie, generalnie zaś w dalszym ciągu występują kłopoty z prawidłowym wprowadzaniem i przenoszeniem polskich liter między terminalami i serwerem. We współpracy ze specjalistami firmy VTLS rozpoczęto stopniową eliminację błędów oprogramowania tam, gdzie to było możliwe.

44. W maju 1995 r. uruchomiono i podłączono do sieci kolejnych 20 komputerów Aptiva.

45. W czerwcu 1995 r. zakończono testowanie oprogramowania VTLS w wersji 1.9. Stwierdzono, że mimo wysiłków specjalistów obu stron – VTLS i UMCS – część błędów nie daje się usunąć. Wykaz błędów przekazano do działu *Customer Service* firmy VTLS. W odpowiedzi uzyskano informację, że firma jest świadoma nieprawidłowości w działaniu wersji 1.9 i że będą one usunięte w wersji 1.10.

46. W czerwcu 1995 r. przeprowadzono parametryzację oprogramowania VTLS, zainstalowanego na komputerze *Priam*, dla trzech bibliotek – UMCS, AR i PL. Parametryzacją wykonał, we współpracy z bibliotekarzami wszystkich trzech bibliotek, mgr Andrzej Padziński.

47. W czerwcu 1995 r. rozpatrzone oferty sześciu firm, oferujących drukarki laserowe i wybrano do zakupu dla celów bibliotecznych drukarkę HP LaserJet 5P firmy Hewlett Packard. Po uzgodnieniu warunków zakupu dokonano przedpłaty na 6 drukarek – po dwie dla bibliotek uniwersyteckich i po jednej dla bibliotek AR i PL. Termin odbioru drukarek ustalono na koniec lipca – początek sierpnia br.

48. W czerwcu 1995 r. uruchomiono i podłączono do sieci 20 kolejnych komputerów Aptiva.

W drugim półroczu 1995 r. wykonano dalsze prace, między innymi zainstalowano kolejne wersje oprogramowania VTLS94 1.10 i 1.11 i poddano je testom, stwierdzając występowanie kolejnych błędów i usterek; przeprowadzono konkurs na dostawę czytników kodów kreskowych, rozstrzygnięto go i zakupiono 20 pierwszych czytników; podłączono kolejne komputery – terminale, teraz już w bibliotekach wydziałowych i instytutowych, w kolejności wskazanej przez p.t. Dyrektorów bibliotek; przeprowadzono instalację najnowszej wersji oprogramowania *InfoStation* i przeprowadzono szkolenie użytkowników tego oprogramowania z udziałem specjalisty z firmy VTLS, p. Sandeepa Somaiyi. W październiku 1995 przyjechał do Lublina prof. Richard Quandt, członek Zarządu Fundacji Mellona, któremu przedstawiono postęp prac i zademonstrowano kolejne błędy w oprogramowaniu w wersji 1.10 (wersja 1.11 została nadesłana po wyjeździe prof. Quandt); prof. Quandt interweniował w firmie VTLS, z odpisami pism do wiadomości JM Rektora UMCS. Całość prac wykonanych w okresie od lipca do

Komputeryzacja bibliotek uczelni lubelskich oczami bibliotekarza

Stali czytelnicy „Wiadomości Uniwersyteckich” wiedzą na pewno już coś o zmianach zachodzących w bibliotekach uczelnianych Lublina. Komputeryzacja bibliotek, zwłaszcza dużych bibliotek akademickich nie jest łatwym zadaniem. Jest to proces długotrwały, wymagający dużych nakładów finansowych, odpowiednio wyszkolonej kadry i wielu mądrych i odważnych decyzji. O błąd łatwo, a skutki każdej poważniejszej pomyłki mogą się ujawnić dopiero po upływie miesięcy, a może nawet lat, gdy trudno już będzie naprawić powstałe szkody. Obawa przez ryzykiem nie może jednak powstrzymać bibliotekarzy od działania. Po ponad rocznych zmaganiach z niesprawnym systemem wreszcie udało się rozpocząć wprowadzanie danych. Odżyły także emocje i wielu czytelników z uzasadnionym zaciekawieniem przygląda się temu, co dzieje się w bibliotekach. Powstają też wokół automatyzacji mity i legendy, co może cieszyć, bo jest dowodem zainteresowania, ale bywa też źródłem nieporozumień. Charakterystycznym tego przykładem, jednym z wielu, jest problem szybkiego napełniania baz danych. Coraz częściej, także na łamach „Wiadomości Uniwersyteckich” mówi się o rozwiązaniu polegającym na wprowadzaniu skróconych, znacznie uproszczonych opisów książek z możliwością ich uzupełnienia w przyszłości. To przedsięwzięcie miałooby skrócić czas wprowadzania informacji o całości zbiorów z kilkunastu do kilku lat. Pojawianie się tego typu koncepcji, jak można przypuszczać, wynika z życzliwości i chęci niesienia pomocy bibliotekom borykającym się z wieloma problemami. Wypada więc wyjaśnić, dlaczego te propozycje są nie do przyjęcia.

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że w bibliotekach obowiązują normy, które określają stopień szczegółowości i zasady doboru elementów opisu bibliograficznego. Wynikają one z ustaleń międzynarodowych. Postępowanie zgodne z normami daje gwarancję wymienności opisu (opis sporządzony w jednej z bibliotek może być wykorzystany w innych) i pewność, że zostanie on należycie zinterpretowany, bez względu na język i alfabet, w jakim go sporządzono. Jest to ważne, jeśli zakłada się, że katalogi będą udostępniane

w sieci, a biblioteki będą mogły wymieniać się danymi. Opisu skróconego nie stosuje się nawet w katalogach małych bibliotek szkolnych i publicznych. Ma on inne przeznaczenie. Gdyby jednak, mimo wszystko, zignorować normy i przepisy, traktując je jako przesadny formalizm bibliotekarzy, uwielbiających dodawać sobie pracy, szybko okazałyby się, że uproszczone opisy nie zawsze jednoznacznie identyfikują książki. Nie zawierają wielu istotnych danych, co może utrudniać czytelnikom docieranie do potrzebnych im lektur lub wprowadzać ich w błąd. Na przykład dla literaturoznawcy ważne jest, czy dzieło Szekspira, które chce wypożyczyć, jest w tłumaczeniu J. Paszkowskiego czy S. Barańczaka; dla botanika jest istotne, czy książka *Grzyby* to obszerna, bogato ilustrowana praca naukowa, czy też kilkunastostronicowa książeczka z serii *Poczytaj mi mamo*. Przy skróconym opisie tego typu informacja czytelnik zdobędzie dopiero sięgając do książki.

Uproszczenie opisu oznacza także rezygnację z części haseł, kluczy wyszukiwawczych, umożliwiających dotarcie do poszukiwanej pozycji. Jeśli jeszcze, jak chcą niektórzy, by przyspieszyć pracę, zrezygnuje się z prowadzenia kartoteki haseł wzorcowych, w bazie zapanuje chaos. Opisy prac jednego autora mogą zostać rozproszone i podwiązane do różnych haseł, będących wariantami jego nazwiska lub różnymi nazwiskami i pseudonimami, którymi się posługiwał. Z kolei dzieła osób noszących to samo nazwisko zostaną przypisane jednemu autorowi. To tylko niektóre z objawów „brudnej” bazy danych. Sprawność wyszukiwawcza takiego katalogu będzie znacznie niższa, niż bazy z pełnymi opisami. Czytelnik straci więcej czasu na poszukiwania. Nie będzie miał też pewności, czy otrzymał to, czego szukał lub, co jest znacznie gorsze, odepłynie w błędnym przekonaniu, że w bibliotece nie ma interesującej go pozycji. Okazać się może, że jedyną zaletą tak stworzonego katalogu będzie jego dostępność w sieci. Mało kto jednak będzie chciał z niego korzystać. Na pewno nie zastąpi on tradycyjnych katalogów kartkowych, które, choć wiele pozostawiają do życzenia, będą oferowały czytelnikom bogatszą i dokładniejszą informację o zbiorach, a właściwie tylko o części zbiorów, bowiem z czasem przestaną być prowadzone.

Trzeba jednak przyznać, że przyjęcie skróconego opisu przyspieszyłoby katalogowanie. Jednakże mimo to wprowadzanie informacji o całości zbiorów trwałoby nie kilka, lecz kilkanaście lat, co łatwo każdy może sobie obliczyć, pamiętając, że zbiory bibliotek UMCS, AR i PL liczą łącznie ok. 2 mln tomów.

Argument o tymczasowości takiego rozwiązania wyda się jeszcze mniej zasadny, jeśli weźmie się pod uwagę, że uzupełnienie skąpych opisów równałoby się w praktyce ponownemu skatalogowaniu księgozbioru. Pociągnęłoby to za sobą znaczny wzrost kosztów i wydłużyłoby okres przejściowy, jeśli w ogóle byłoby możliwe do realizacji.

Przy zastosowaniu opisu zgodnego z normą baza będzie się rozrastać znacznie wolniej niż przy opisie skróconym, ale za to czytelnicy otrzymają wysokiej jakości dane zawarte w katalogu, który umożliwi im szybkie i efektywne wyszukiwanie informacji. Nim to się stanie, minie sporo czasu, być może jednak mniej, niż się przewiduje. Całe nieporozumienie opiera się bowiem na założeniu, że w katalogu zautomatyzowanym powinna się znaleźć informacja o całości zbiorów. Tymczasem znaczna część materiałów przechowywanych w bibliotekach to tzw. księgozbiór martwy. Przyczyną powstawania tego zjawiska są różne. Jedną z nich (nie jedyną!) jest proces starzenia się informacji. Książki z czasem tracą swą aktualność i czytelnicy przestają po nie sięgać. Opracowywanie materiałów, z których od lat nikt nie korzysta, mija się z celem. Szkoła na to czasu i pieniędzy. W zupełności wystarczy, by o takich zbiorach informowały stare katalogi kartkowe. Klucz do usprawienia prac leży zatem nie tyle w pospieszonym, uproszczonym wprowadzaniu wszystkiego, co w ustaleniu zasad selekcji materiału, który ma być ponownie skatalogowany. Część opisów można by uzyskać także za pomocą innych metod.

To tylko jeden z wielu problemów, który stoi dziś przed pracownikami automatyzujących się bibliotek. By możliwe było sprawne przeprowadzanie zmian, należy uporać się z wieloma trudnościami. Niestety, nie ma tu prostych rozwiązań i dróg „na skróty”, dlatego wszystkie decyzje powinny być przemyślane. Realizacja doraźnych celów może doprowadzić do utraty szansy dania czytelnikowi sprawnego narzędzia wyszukiwania informacji.

Andrzej Padziński

50 LAT STUDENCKIEGO KOŁA NAUKOWEGO GEOGRAFÓW UMCS

W dniach 22-26 kwietnia Studenckie Koło Naukowe Geografów UMCS obchodziło jubileusz 50-lecia swojego istnienia. Koło rozpoczęło działalność 19 stycznia 1946 r., czyli w pierwszym roku funkcjonowania studiów geograficznych w UMCS, jest więc jednym z najdłużej działających kół naukowych naszego Uniwersytetu. Statutowym celem SKNG jest rozwijanie zainteresowań naukowych studentów przez organizację obozów i wycieczek oraz stwarzanie możliwości wykonywania samodzielnych opracowań naukowych.

W ciągu minionych 50 lat Koło zmieniało zakres swej działalności, rozszerzało problematykę badań oraz teren działania. W początkowym okresie współuczestniczyło w gromadzeniu podręczników i map, a także pomagało w sprawach bytowych studentom geografii. Pierwsze badania naukowe koncentrowano głównie na terenie Wyżyny Lubelskiej i Roztocza. Od 1961 r., w związku z rozpoczęciem pracy Stacji Naukowej UMCS w Równi, organizowano badania mikroklimatyczne w Bieszczadach. W latach 70. obozy naukowe odbywały się w Stoczku Łukowskim, Zamościu, Ciechankach Łańcuchowskich, Zwierzynicy i na terenie Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego. Członkowie Koła uczestniczyli również w akcji „Chełm '80”, której rezultatem było monograficzne opracowanie gmin Cyców i Sosnowica, nagrodzone przez Rektora UMCS i władze administracyjne Chełma. W tym okresie organizowane były również obozy naukowe o profilu meteorologicznym i hydrologicznym, w oparciu o Stację Naukową w Guciowie na Roztoczu, oraz o profilu geomorfologicznym na

podczas kolejnych obozów stanowiły podstawę publikacji zamieszczanych w wydawnictwie *Prace Studenckiego Koła Naukowego Geografów*, ukazującym się od 1982 r. W dorobku Koła znajduje się organizacja kilku wypraw o charakterze krajoznawczym: do Jugosławii i Holandii, nad Bajkał, na Bliski Wschód, w rumuńskie Karpaty, do Afryki Północnej, do Norwegii oraz – w ostatnich latach – na Morawy, do Turcji i do Egiptu.

Przejawem popularyzatorskiej działalności SKNG jest organizacja (od 1986 r.) cyklicznej imprezy „Tydzień Geografa”. W programie są zwykle spotkania z naukowcami, prezentującymi zagadnienia z różnych dyscyplin geografii, oraz z podróżnikami. Odbywają się również projekcje filmów przyrodniczych i pokazy materiałów dokumentujących wyprawy i obozy naukowe SKNG. „Tydzień Geografa” jest imprezą otwartą, atrakcyjną nie tylko dla geografów, o czym świadczy fakt uczestnictwa osób z całej Uczelni i spoza niej.

Tegoroczny „VI Tydzień Geografa” (22-26 kwietnia) połączony był z obchodami jubileuszu 50-lecia istnienia Koła Geografów. Uroczystości otworzył prof. dr Henryk Maruszczak, jeden z pierwszych prezesów Koła (kadencja 1946-1948). Przedstawił okoliczności powołania Koła i początkowy, pionierski etap jego działalności. W dalszej części pierwszego dnia obchodów jubileuszu otwarto wystawę prezentującą najbardziej znaczące osiągnięcia Studenckiego Koła Naukowego Geografów. Odbyło się też spotkanie towarzyskie byłych i obecnych członków Koła.

W ciągu kolejnych dni odbywały się odczyty. Dr

latach 1961-1963 prezes Ogólnopolskiego Komitetu Koordynacyjnego SKNG) przedstawił odczyt „Międzynarodowe programy badawcze Arktyki”. Ponadto odbyły się spotkania i odczyty o tematyce popularnonaukowej. Dr Jan Rodzik wygłosił wykład „Eksploracja i eksploatacja Spitsbergenu”, mgr Zygmunt Nasalski przedstawił wrazenia z wędrówek po Gorganach i Czarnohorze, a mgr Bogdan Kwiatek zrelacjonował swą wyprawę dookoła świata. Część referatów zamknęły sprawozdania członków SKNG z wyprawy do Egiptu oraz z obozu naukowego w Tatrach.

„VI Tydzień Geografa” zakończyła dwudniowa wycieczka na Roztocze (27-28 kwietnia). Trasa autokarowa pierwszego dnia wycieczki wiodła terenami Roztocza Gorajskiego i Tomaszowskiego. Drugiego dnia zrealizowano trasę pieszą w okolicy Stacji Naukowej UMCS w Guciowie.

Z okazji 50-lecia Koła Geografów został opublikowany specjalny zeszyt *Prac Studenckiego Koła Naukowego Geografów* (31 s.). Zawiera on zestawienie kolejnych Zarządów Koła, kalendarium najważniejszych wydarzeń z minionego półwiecza działalności, oraz artykuł prof. dr. Henryka Maruszczaka *Koło Geografów Studentów UMCS w Lublinie*, będący relacją z pierwszych lat działalności Koła. Druga część publikacji to przewodnik naukowy wycieczki na Roztocze. **Jubileusz Koła w części sponsorowały Browary Lubelskie i firma Gloria.**

Obchody 50-lecia Koła Geografów były szczególną okolicznością do refleksji i podsumowania bogatej w wydarzenia historii Koła oraz do dyskusji na temat jego współczesnej funkcji. Doskonałą okazją ku temu stały się wspólne spotkania byłych i obecnych członków Koła. Dzień dzisiejszy i współczesne realia społeczne stawiają przed Kołem nowe zadania. Należy mieć nadzieję, że będą one realizowane z uwzględnieniem dobrych tradycji i wzorców, które Koło wypracowało w ciągu minionego półwiecza.

Świat rodzinnych pamiątek

EWA KLIMOWICZ

1941–1996



2



1



4



3



5



7



6



- 1. Klasa maturalna w Liceum Unii Lubelskiej 1960 r.
- 2. Studentka polonistyki UMCS, 1962 r.
- 3. Z prof. Marią Grzędziłką i Janem Rayssem.
- 4. Paryż 1982 r.
- 5. Tunezja

ODGŁOSY Z GROT I STAREGO ZAMCZYSKA DALEKIEJ PÓŁNOCY

Promieniowała radością. Ewa Klimowicz, adiunkt w Zakładzie Etyki i Estetyki Wydziału Filozofii i Socjologii UMCS ucichła i zgąsła wyankiem 3 czerwca 1996 r. Była uosobieniem „pokolenia kontestującego” – marca 1968 r., „solidarności z robotnikami” po 1976 r., organizowania się „Solidarności” w 1980 r. Była uosobieniem energii, optymizmu, chęci życia w zbiorowości, pomagania innym, ożywiania wszystkiego, co zamarłe, niepewne, zniechęcone.

Promieniowała optymizmem. Czulo się w jej obecności, że życie jest siłą, której nie oprze się wszystko, co skostniałe, brutalne, cyniczne. Jej wiara w ludzi, w możliwość przekształcania świata, w zdolność ludzi do ulepszania siebie i innych była bezgraniczna. Była człowiekiem renesansowym w najbardziej szlachetnym tego słowa znaczeniu. Umiała inspirować i przewodzić wcale nie wysuwając się na plan pierwszy. Umiała cieszyć się istnieniem, dzielić kłopotami własnymi i przejmować kłopotami innych. Miała w sobie ten stanowczy i opiekuńczy sposób bycia, który w licznych pokoleniach Polek ukształtował się w burzliwym i nieszcześliwym wieku XIX. Gdy mężczyźni, często wskutek klęsk wojennych, tracili energię przywódczą. Jej wiara w dobro i chęć niesienia pomocy zdawały się nie pochodzić po prostu z psychiki, ale z jakichś głębszych, wręcz organicznych podstaw jej istnienia i sylwetki.

Kpiąco uśmiechnięta, ciepło ironiczna, przyjacielsko-zaczepna. Mocna dziewczyna, wspaniała koleżanka, nieustannie pulsująca pomysłami i wolą tworzenia. Wokół takich osób gromadzą się inni i powstaje ruch, który zawsze świat czyni jaśniejszym, lepszym, ludzkim. Jej początki społeczne, „narodzenia się” wiążą się z harcerstwem, z tą „szkołą charakterów” i rygorów życia zbiorowego, które niosło w sobie od chwili powstania skautingu. A jednocześnie silny wpływ miały na nią ruchy socjalizujące naszego wieku: wizje kolektywności, samorzadności, „poziomych więzi” między jednostkami. By nie pozostawały „rzuczone na pastwę losu”, by nie ginęły i nie marnowały się. „Weźmiemy się za ręce, przyjaciele, aby nie poginać samotnie” – śpiewaliśmy o tym słowami Okudźawy.

Żegnaliśmy się z nią 7 czerwca, w samo południe, pod gęstymi, starymi drzewami cmentarza na Unickiej – a w istocie żegnaliśmy się ze sobą, z własną młodością. Przyszedł wielki tłum ludzi, aby się tak „sami ze sobą pożegnać”. I może nie było wśród tych ludzi nikogo, kto by wierzył, że pożegnanie się z Ewą jest możliwe. Nie byłaby sobą, gdyby pozwoliła nam rozstać się z tym, co w Niej i w nas jest Życiem. Wiele jest sposobów istnieć, Ewo.

Stefan Symotulski

Wiersz z dedykacją

NIEŚMIERTELNOŚĆ

Ja jestem chwila,
mój urok
to czas, w którym przemijam.
Ja jestem czas,
mój urok
to chwila, w której spada kropla
i znika.
Ja jestem kropla,
mój urok
widać, kiedy światło we mnie drga.
Ja jestem słońce,
mój urok
jest w kropli, kiedy dają jej
swoje światło.
Ja jestem światło,
mój urok
to jasność, którą dają Ziemi.
Ja jestem ziemia,
mój urok
to drogi, po których chodzi człowiek.
Ja jestem człowiek,
mój urok

Muzyka, a w szczególności jej część wokalnoinstrumentalna znalazła sobie wiele interesujących miejsc w Europie i w świecie, gdzie potrafi podporządkować w wybranych okresach roku życie całej lokalnej społeczności i ściągnąć grono melomanów i fanatyków kunsztu wokalnego z różnych stron.

Jednym z takich miejsc jest Savonlinna – małe fińskie miasteczko położone ok. 350 km na północny wschód od Helsinek. Zamienia się ona corocznie w okresie lata w wielkie muzyczne centrum operowe, oferując muzyczne i wiele atrakcji turystycznych jednocześnie. W programie teogrocznego repertuaru festiwalowego znalazły się: *Tosca* G. Pucciniego, *Katerina Izmailowa* D. Szostakowicza (w wykonaniu gościnnie występującego Marinskiego Teatru z Sankt Petersburga) oraz *Holender Tulacz* R. Wagnera, *Makbet* G. Verdiego i nowa, napisana specjalnie na ten festiwal, opera *Palac* (nawiasem mówiąc libretto zaczerpnięte zostało częściowo z noweli R. Kapuścińskiego) fińskiego kompozytora A. Sallinen (opery te wykonali artyści fińscy).

Największą niespodzianką przedstawień w Savonlinnie jest usytuowanie teatru operowego. Otóż mieści się on w ruinach XV-wiecznego zamku, wzniesionego na skale wylaniającej się z fal jeziora Pihlajavesi. Na co dzień to muzeum historii, którego każdy zakątek dostępny jest dla turystów, lecz w wybranych terminach przedstawień operowych, w tym właśnie w okresie festiwalu, dziedziniec zamku zamienia się w scenę i widownię teatru operowego.

Udział w takim przedstawieniu ma swoją specyfikę. Towarzyszy mu bowiem łopot rozpiętych plandek tworzących sklepienie tego niezwykłego hallu, niekiedy odgłosy deszczu, burzy i krzyk ptaków wodnych. Często te, nieplanowane przecieże przez żadnego z kompozytorów, efekty dźwiękowe wspaniale podkreślają dramatyzm scen operowych. Tak było np. w scenie egzekucji Cavaradossiego w *Tosce* Pucciniego czy w scenie wygnańczej wędrowki na Syberię w operze *Katarzyna Izmailowa* Szostakowicza. Jakby stworzony do tych warunków jest *Holender Tulacz* Wagnera. Przyznam jednak, że zdarzało się, iż w chwilach wymagających ciszy i wyłożonej uwagi słuchaczy ów nieoczekiwany krzyk mewy ranił uśpione serce i ucho, burząc tak z pietyzmem wypracowaną przez artystów atmosferę.

Upodobanie do takich przedstawień, zbliżonych w jakiejś części do plenerowych, jest z pewnością sprawą dyskusyjną, ale uczestniczenie przynajmniej w kilku z nich, jako przeżycie jednostkowe, jest doprawdy bardzo oryginalne i fascynujące. Na mnie spektakle festiwalowe, będące wszakże na bardzo wysokim poziomie artystycznym – że wspomnę tu chociażby wysokiej klasy kreacje wokalne i aktorskie G. Goraczkowej (*Tosca*) i E. Łoskotowej (*Katarzyna Izmailowa*) czy mistrzostwo batuty W. Gergiewa we wspomnianej operze Szostakowicza oraz imponującą inscenizację *Holendra Tulacza*, znakomicie i precyzyjnie wiedzionego ręką G. Rinkeviciusa – wywarły ogromne wrażenie, którego, zdaje mi się, nigdy nie zapomnę.

Dopehniem repertuarowym tegorocznego festiwalu były liczne koncerty kameralne, urządzone w innych, nie mniej interesujących miejscach. Niestety, ze względu na cel i ograniczony czas mojego pobytu uczestniczyłam tylko w jednym z nich. A był to recital pieśni romantycznych znakomitej sopranistki Barbary Hendriks, której akompaniował na fortepianie R. Pöntinen. Artystka ta, poza pięknym gatunkiem aksonitnego głosu, dysponuje darem tworzenia atmosfery uniesienia i uduchowienia, którą wspomagała tym razem akustyka i nastrój prawdziwej grotty skalnej, w której wnętrzu urządzone sałe koncertowe. Stworzone tu takie warunki wykonania i odbioru muzyki, jakie nie niszczą naturalnych cech jaskini. Już samo wejście

św. Jana J. S. Bacha w wykonaniu Avanti! Chamber Orchestra i chóru założonego przez światowej sławy tenora P. Schreiera, będącego zarazem jego dyrygentem i solistą. Niestety, ograniczona terminami swojej wizyty nie mogłam uczestniczyć w tym muzycznym wydarzeniu.

Cel mojego pobytu obejmował przygotowanie Koncertu Galowego uczestników Międzynarodowego Seminarium Wokalnego. Kierownictwo muzyczne koncertu objął Aleksander Rom – współpracujący stale z Metropolitan Opera w Nowym Yorku i Dallas-Opera-House. Seminarium zaś połączone było z badaniami nad rolą świadomości w przełamywaniu barier technicznych wykonawstwa wokalnego, prowadzonymi z wykorzystaniem repertuaru z oper włoskich i rosyjskich. Okazuje się bowiem, że wykonawcy, a w szczególności wokaliści, obarczeni bagażem wiedzy z tzw. gatunku warsztatu techniczno-wykonawczego, pozbawiają swoje realizacje polotu, świeżości i naturalności już przy pierwszym kontakcie z utworem. Otóż, rozwiązując jego problemy wykonawcze, analizując otwartość gardła, układ języka, uniesienie podniebienia, pracę rezonatorów „maski” i niezliczone problemy przepony w podparciu oddechowym. Wykonany później utwór wokalny staje się konglomeratem, w ten dziwny sposób produkowanych efektów akustycznych, ciężkich do zaakceptowania zarówno dla słuchaczy, jak i dla samego śpiewaka, którego spocone czoło i błędzący wzrok oznajmiają wszystkim, że oto za chwilę usłyszymy oczekiwaną „góre”. Zastosowany w naszych badaniach artystycznych typ podejścia do wykonawstwa wokalnego bazuje na, leżącej u podstaw wokalistyki w ogóle, teorii związku śpiewu z mową. W związku z tym śpiew, będący jej przedłużeniem, jest wynikiem takich odruchów mięśni aparatu głośniotwórczego, którymi sterujemy tą samą wolą mowy w sposób automatyczny. Stąd też, przez analogię do mówienia cicho-głośno, śpiewamy w różnicach dynamicznych piano-forte i podobnie rzecz się ma w stosunku do tempa, rytmu i kształtu linii melodycznej oraz nastroju utworu wokalnego. Problem tkwi jedynie w uświadomieniu sobie każdego z elementów muzycznych dzieła tak, by myśl o ułamek sekundy wyprzedzała wykonanie. W ten sposób możemy uzyskać efekt wirtuozostwa wokalnego, sprawiający wrażenie braku problemów technicznych nawet w najbardziej karkołomnych koloraturach.

W naszej grupie badaniami wokalnymi zajmowało się 10 osób, prezentujących różne rodzaje głosu i odmienne szkoły wokalne. Efekty zaś badań – zdumiewające pod warunkiem, że wokalista mógł rzeczywiście pozwolić sobie na owo zapomnienie techniczne. A więc krótko mówiąc, jeżeli istnieje dla wykonawcy jakiś problem czysto warsztatowy, z pewnością nie jest to moment odpowiedni na owo zapomnienie czy rozwiązywanie istniejących trudności samą wolą i odruchami mowy.

Za materiał własnych badań wokalnoinstrumentalnych wybrałam znacznie różniące się między sobą utwory, których problemy wykonawcze pozwalają na przeniesienie przeprowadzonych wyników badań na wiele innych pozycji repertuarowych. Należały tu: aria Olgi z opery *Eugeniusz Oniegin* P. Czajkowskiego – lekka, beztroska i zmienna w nastroju, jak postać 14-letniej dziewczyny – postaci operowej; oraz dwie arie koloraturowe mistrza romantycznej opery włoskiej G. Rossiniego: subtelna w nastroju, utrzymana w napięciu, niepewności i niepokoju aria *Desdemony* z opery *Otello*, a także wirtuozowska, pełna przepychu, błyskotliwa aria *Rozyny* *Una voce...* z opery *Cyrulik Sewilski*.

Efekty tych badań z dziedziny wykonawstwa wokalnego zostały zaprezentowane na Koncercie Galowym w Savonlinnie, powtórzonym w sali kameralnej

Sylwetki naukowe

Kolejna książka Janusza Gajdy pt. *Wychowywać do prawdy?* (Wydawnictwo UMCS, Lublin 1995) stanowi realizację idei, którym autor ten wykazuje wierność niezmiennie niemal w całej swej naukowej twórczości. Wystarczy na potwierdzenie tej tezy wymienić chociażby wydane przez niego dwa lata temu *Oblicza miłości* (Warszawa 1993) czy jeszcze wcześniej *Samoćność i kulturę* (Warszawa 1987). Są to mianowicie idee pedagogiki kultury, sformułowane na polskim gruncie przez takich autorów, jak np. Sergiusz Hesen, Bohdan Nawroczyński, Bogdan Suchodolski czy Kazimierz Sośnicki. Jest to ten nurt myśli pedagogicznej, który w swych założeniach teoriopoznawczych odwoływał się do niemieckich twórców metodologii humanistyki z przełomu wieków (np. Wilhelm Dilthey), i czynił to przede wszystkim po to, aby znaleźć wsparcie dla wyrażenia swego sprzeciwu wobec wszelkich prób „naukowego” („wyjaśniającego”) redukcji problematyki wychowania z jednej strony do

zawczej” charakterystyki norm wskazujących na powinność postępowania na podstawie o określonych wartości. Chodzi mianowicie o to, aby wychowanek miał poczucie afirmacji jego osoby przez wychowawcę, żeby był świadom, że jest traktowany poważnie, że mówi mu się prawdę, ale że prawdy wymaga się również od niego samego; że chodzi tu o jego dobro, które jednak ostatecznie jest w jego rękach, zależy od jego własnych autokreatywnych poczynań.

Tylko przy spełnieniu tych warunków heteronomiczne wpięty normy mogą (nie muszą!) stać się stopniowo „moją” własnością, szczególnie częścią „mojego ja”. Stąd też akcentowanie w pedagogice kultury odpowiedzialności samego człowieka – a nie w pierwszym rzędzie instytucji szkoły czy rodziny – za swój proces wychowawczy (s. 94). To autonomiczne opanowywanie norm dla Gajdy jest tożsame z dochodzeniem do samoakceptacji, do afirmacji swych mocnych i słabych stron pod warunkiem, że będzie to akt

Janusza Gajdy układanie życia według wartości

problematyki psychicznego rozwoju młodego człowieka (tzw. psychologizm), z drugiej zaś do problematyki naturalistyczno-utilitytarnego wprowadzania młodzieży w życie społeczne (socjologizm). Te faktycznie ważne dla wychowania aspekty nie wyczerpują jednak – w opinii wspomnianych autorów – tego zjawiska, ponieważ nie oddają całej złożoności bytu ludzkiego, który poza tym, że jest istotą psychiczną i społeczną, przynależy równocześnie do określonego świata kultury.

Pedagogika humanistyczna domaga się takiej filozoficznej, teoretycznej refleksji nad kulturą społeczną, która odsłania zawarte w niej wartości, stanowiące źródłowy materiał dla celów wychowania. Nasze życie układamy sobie zależnie od tego, jakie wartości w otaczającym nas świecie jesteśmy w stanie „odczytywać”, „odbierać”, „aktualizować”, ale również realizować, wcielać w życie, i wreszcie – tworzyć. Gajda proponuje swojemu czytelnikowi takie bogate, naprowadzające (uwrażliwiające) go na kluczowe zagadnienia kultury współczesnej spojrzenie, ogniskując w kolejnych szóstki rozdziałach swej książki (I. Prawda jako naczelna wartość w wychowaniu; II. Prawda o sobie samym; III. Prawda o ludziach; IV. Prawda o świecie; V. Trud wychowania w prawdzie; VI. O prawdzie i kłamstwie w życiu (wypowiedzi)) uwagę na prawdzie rozumianej – z grubsza rzecz biorąc – dwojako. Raz ukazywana jest ona jako element szeroko rozumianej kultury: jej (zagrożone) miejsce w hierarchii deklarowanych i realizowanych w życiu człowieka współczesnego wartości moralnych, poznawczych i wychowawczych (np. półprawdy, techniki manipulowania prawdą, powszechnie tolerowane kłamstwa). Innym razem jest ona rozumiana wężiej jako jedynie wartość poznawcza określonych naukowych czy szerzej światopoglądowych ujęć kultury współczesnej (np. aplikacja teorii chaosu do badań socjologicznych, postmodernizm, New Age). Poniższe uwagi stanowią próbę rekonstrukcji tylko niektórych wątków omawianej książki.

Pedagogika kultury zakłada, że proces wychowania jest procesem specyficznie ludzkim, humanistycznym, nakierowanym na określone wartości, które mają formować osobowość człowieka. „Kształcenie” (niem. Bildung) rozumiane jest tu jako takie włączenie jednostki w nurt kultury, które nie tylko umożliwi jej poznanie świata kultury, ale także przeżywanie zawartych w nim wartości, powinności i norm postępowania. Powodzenie takiego kształcenia jest dwojako uwarunkowane. Patrząc od strony treściowej, urabianie osobowości musi być całościowe, czyli powinno dotyczyć wszystkich jej stron: umysłu, uczuć, woli, działania. Ujmując rzecz od strony formalnej, wychowanie jako wybór wartości musi przebiegać w sposób łagodny; wartości winny być podawane wychowankowi tak umiejętnie i ostrożnie, aby mógł on

„rozsądnej miłości siebie samego”. Uczucie to, oparte na zdolności obiektywnego postrzegania siebie, na umiejętności samokontroli i trafnej samooceny (ss. 44-45), nie jest wieniecym dziełem zachwytu, lecz – przeciwnie – elementem aktywnego, dynamicznego, nieustannego procesu samodoskonalenia się, wzrastania poczucia własnej siły psychicznej i odkrywania prawdy o sobie samym. „Warto także uświadomić sobie – powiada Gajda – że rozsądna miłość siebie samego może być najlepszym wektorem w samodoskonaleniu się” (s. 48). Nie możemy siebie kochać ani szanować za nasze niegodziwe i podle czyny. Jednak i w tych warunkach nie wolno nam załamywać się i popadać w depresję, w zwątpienie, beznadziejne litowanie się nad sobą, paraliżujące nasze władze poznawcze i woliwne. Trzeba raczej próbować zachować dystans, spojrzeć na siebie niejako z boku i dokonać obiektywnej samooceny, która sama w sobie jest już wyrazem szczególnej akceptacji siebie, polegającej na udzieleniu sobie „kredytu zaufania w dążeniu do poprawy przez stopniowe usuwanie braków, do stawiania się lepszym”. „Jedyną, co w tej sytuacji pozostaje, to uświadomić sobie swoją niedoskonałość i w przyszłości więcej od siebie wymagać” (*Oblicza miłości*, s. 156), mówi ze stoickim spokojem i powagą nasz autor. Powinność wychowawczą konsekwentnie rozumie on nie w sensie utilitytarnym (imperytywistycznym), lecz humanistycznym, czyli właśnie jako dążenie, zbliżanie jej do pewnej projektowanej rzeczywistości. „W życiu – jak pisze – mamy do czynienia ze zblizaniem się tylko ideału uznawanej wartości. (...) Samo dążenie do realizacji wartości jest już w pewnym sensie wartością samą w sobie. Problem jednak w tym, jakie wartości są realizowane” (s. 15).

W ten sposób procesowi urabiania samego siebie, „tworzenia siebie sobą” zgodnie z ponadindywidualnymi wartościami – do takich należy prawda! – Gajda nadaje wyraźnie humanistyczne znaczenie, dalekie od instrumentalnych, utilitytarnych czy wreszcie czysto kognitywnych ujęć tego zagadnienia. Akcentuje przy tym szczególnie zdolność „samokontroli”, rozumianą jako stała gotowość zarówno w trakcie podejmowania decyzji, jak i w czasie samego postępowania do krytycznego oceniania siebie oraz przewidywania skutków swoich działań po to, aby „uniknąć obłudy i kłamstwa” (s. 21), zapobiegać pozornemu przyjęciu wartości wyższych, gdy faktycznie powodują nami inne motywy (np. prawdomówność podyktowana własnymi frustracjami) (s. 33). Istnieją zatem granice prawdomówności. Nie zawsze więc – jak powiada Gajda wbrew fundamentalistom – prowadzi ona do dobra. „My postawiliśmy – wyjaśnia sens tytułowego pytania – za relatywistami znak zapytania, zwracając uwagę poza wartością czynu na jego intencje i skutki” (s. 31). To oznacza, że do istoty prawdomówności, pojętej jako wartość moralna (jako taką trudno ją zresztą oddzielić od wartości osobowej), należy nie tylko „obiektywna” (w sensie wyabstrahowana, odebrana od konkretnego sytuacyjnego kontekstu) war-

Pedagogika kultury, traktowana jako służba wartości, stoi na stanowisku, że akt wychowawczy „żąda wyboru postawy wobec wychowywanego i zakłada odniesienie do etyki” (s. 119). Chce ona przez to oczyścić – w takim stopniu, w jakim to tylko możliwe – proces wychowawczy z wszelkich elementów zniewolenia, poniżania i instrumentalnego traktowania innych (zob. s. 41), szukając przy tym jednak zawsze jakiegoś złotego środka między liberalizmem, przyjmującym zasadę, że „wartością jest to, co człowiek ocenia jako wartość” (s. 15), a fundamentalizmem, stojącym na stanowisku, że istnieją wartości uniwersalne, które identycznie, w sposób jednoznaczny regulują postępowanie każdego z nas bez względu na okoliczności, w jakich się znajdujemy, na naszą niepowtarzalną życiową sytuację. Wyrazem poszukiwania takich wyśrodkowanych rozwiązań zdaje się być przede wszystkim sama przewodnia dla omawianej książki definicja prawdy. Jej autora zasadniczo interesuje, jak mówi, ludzki – egzystencjalny, etyczny – wymiar prawdy (s. 21). Zarazem nie pomija on też jednak jej wymiaru epistemologicznego, upatrując – jak widzieliśmy – zwłaszcza w miłości również szczególny sposób rozumienia przez człowieka samego siebie i otaczającego go świata. Mówiąc o wartościach – w tym również o prawdzie – w aspekcie pedagogicznym, Gajda podkreśla, że stanowią one „wektory postępowania ludzkiego przez określenie swoistej siatki poznawczej rozstrzygającej o sposobie postrzegania rzeczywistości, dokonywaniu rozróżnień na rzeczy istotne i błahe” (s. 15). Nieprzypadkowo też dla niego, podobnie jak dla żyjącego ponad dwa tysiące lat temu twórcy logiki, akt obcowania z prawdą jest także określonym stanem emocjonalnym. Arystoteles powiada, że poznanie prawdy jest „najprzyczemniejszym i najlepszym” stanem szczęśliwości **; jest „największym szczęściem i radością” (s. 24) – powtarza dziś Gajda. Ale dla tego ostatniego jako pedagoga nie jest to stan czystej, bezinteresownej kontemplacji. Widzi go on w bezpośrednim odniesieniu do praktyki życiowej. Wartość życia w prawdzie dostrzega tylko o tyle, o ile dostarcza ona „możliwość na lepsze urządzenie świata i codziennego życia” (s. 24); z tego też punktu widzenia prawda traktowana jest jako „podstawowa dyrektywa edukacyjna” (s. 119).

Innym rezultatem poszukiwań pośrednich, „rozsądnych” rozwiązań w sprawie wartości mogą być niektóre przyjmowane przez Gajdę ważne z punktu widzenia praktyki edukacyjnej zasady. Zdań o powinności takich, jak np. „człowiek nie powinien kłamać”, podobnie jak związanych z nimi norm pedagogicznych (np. „wychowanie powinno uczyć prawdomówności”) nie da się wyprowadzić ze zdań o rzeczywistości, ze zdań o faktach psychologicznych czy socjologicznych. W tym sensie powinność jest pojęciem pierwotnym, czyli takim, którego w żaden sposób nie da się określić, dodatkowo uzasadnić. Zdaniem Gajdy, nie oznacza to jednak, że nie można mówić o „uwarunkowaniu” norm przez pewne fakty. Wręcz przeciwnie, wydaje się, iż jest on zdania, że rozwijanie wrażliwości na tego typu uwarunkowania jest integralnym składnikiem etosu wychowawcy. Świadczą o tym owe „rozsądne” zasady, do których prowadzi jego refleksja na temat skuteczności oddziaływań wychowawczych. Można wymienić przykładowo trzy spośród nich:

„Miłość wymagająca i rozsądna zakłada stosowanie nagród i kar. Kara, jeśli musi być stosowana, powinna mieć aspekt osobowościotwórczy” (*Oblicza miłości*, s. 82). „(...) kiedy traktujemy serio wzajemne zaufanie, godność ludzką i prawo dziecka do szacunku, to raczej będą przeważały za prawdomównością jako zasadą obowiązującą wszystkich. Zasadą jednak (...) traktowaną racjonalnie, aby uniknąć manipulowania prawdą” (s. 34).

„Szacunek dla dziecka wymaga poważnego traktowania go i mówienia mu prawdy, ale prawdy, którą potrafi zrozumieć i która przedwcześnie nie będzie go okaleczała” (s. 30).

W każdym z tych wskazań autor informuje nas, że „najpierw” zachodzi powinność pewnego postępowania wychowawczego i dlatego jest ono uzasadnione, że jest powinno, a nie odwrotnie***. Te szczegółowe normy mają jednak, zdaniem Gajdy, swe prawomocne uzasadnienie w bardziej ogólnych, które nadają dopiero pełny sens powyżej przedstawionym celom i założeniom wychowania, a zwanym są z dokonaniem przez autora *Oblicz miłości* rozpoznanie istoty człowieka jako *homo amans*.

Głos w dyskusji

Prezentujemy nadesłany do Redakcji tekst prof. Władysława Piwowarskiego z KUL, będący głosem w dyskusji nad artykułem prof. Mariana Filipiaka *Homines universitatis. O wzorze osobowym pracownika nauki*, zamieszczonym w numerze 1/96 WU.

INTELEKTUALIŚCI CZY TYLKO PRACOWNICY NAUKOWI?

Zapoczątkowana przez prof. Mariana Filipiaka dyskusja na temat *homines universitatis* skłania do zabrania głosu w tej tak ważnej sprawie. Sądzę, że zaproponowane przeze mnie rozróżnienie zawarte w tytule tej wypowiedzi jest bardziej adekwatne do środowiska uniwersyteckiego, bo właśnie „ludzie uniwersytetu” dzielą się na intelektualistów i pracowników naukowych.

Intelektualiści tworzą i przekazują wiedzę przemyślaną, a pracownicy naukowci „młocą” i przekazują cudzą wiedzę. Dobrze to oddaje anegdota, która wszystkich „ludzi uniwersytetu” dzieli na trzy rodzaje: mrówki, pająki i pszczoły. „Mrówki” gromadzą „cytaty”, których często nie potrafią uporządkować w sensowną całość. Publikują dużo i nieodpowiedzialnie. Takich pracowników naukowych jest chyba najwięcej na uniwersytetach. „Pająki” mało czytają, ale za to analizują, z tym że im się bardzo trudno pozbierać. Publikują mało i niechętnie. Wreszcie „pszczoły” przetwarzają dorobek z danej dziedziny, analizują go i przekazują własne, oryginalne osiągnięcia. Takich też nie ma dużo w środowisku uniwersyteckim, ale publikacje ich są najbardziej wartościowe.

Najważniejszą cechą „ludzi uniwersytetu” jest wolność uprawiania nauki. Bardzo mi się podobało, gdy ks. Stefan kardynał Wyszyński w 1969 r. w KUL powiedział: naukę trzeba uprawiać według zasady – *veritas in libertate* (prawda w wolności). Niestety, pięć lat później, w 1974 r. też w KUL powiedział: naukę trzeba uprawiać według zasady głoszonej przez św. Pawła – *veritas in caritate* (prawda w miłości). Osobiście jestem przekonany, że tylko pierwsza daje pełną szansę uprawiania nauki bez ograniczeń. Druga zaś każe liczyć się nie tylko z praw-

dą, ale i z ideologią, co ogranicza wolność, autonomię, krytycyzm i niezależność ludzi uniwersytetu.

Odnoszę wrażenie, że w wypowiedzi Filipiaka zbyt mocno została przeakcentowana mądrość i wiedza przekazywana metodą perypatetyków. Stało się tak dlatego, że autor wiele mówi o podmiotach uprawiających nauki, zwłaszcza humanistyczne. Mniej natomiast interesuje się „rewolucją” w naukach, jaka dokonała się w czasach najnowszych. Tak np. nauki techniczne oraz metody i środki, jakimi się posługują, wymagają zupełnie innego podejścia niż szeroko rozumiana humanistyka.

Dla mnie w naukach najważniejsza jest metoda. Człowiek uniwersytetu, który jej nie opanował, nic nie osiągnie oraz nikogo i niczego nie nauczy. Wiedzę merytoryczną można zdobywać i pogłębiać przez całe życie. Natomiast wiedzę metodologiczną można zdobyć, ale pod warunkiem, że się ma do tego odpowiednie predyspozycje. Ludzi, którzy ich nie mają, można za Filipiakiem określić jako „urzędników umysłowych”.

Na koniec trzeba podkreślić, że już dawno dyskutowany był problem, kto należy do „ludzi uniwersytetu”, ale takich, którzy tworzą środowisko uniwersyteckie. Słusznie przyjmuje się, że tylko ci ludzie, którzy przebywają na miejscu i mają częściej lub rzadziej kontakt ze studentami. Natomiast tego środowiska nie tworzą dojeżdżający z innych ośrodków, którzy mają częściej lub rzadziej tylko zajęcia dydaktyczne. Współcześnie bieda ludzi uniwersytetu sprawia, że dojeżdżających z różnych i do różnych uczelni jest coraz więcej. Prowadzi to do „atomizacji” środowisk uniwersyteckich.

Władysław Piwowarski, KUL

w zrozumieniu świata i takim kierowaniu sobą, aby nam i innym z nami żyło się lepiej. (...) Miłość pokazana jest w niej jako wszechpotężne uczucie i silna potrzeba, ale także jako postawa człowieka, której wyznacznikami są: afirmacja osoby, współodczuwanie, dobro podmiotu miłości” (s. 41).

W miłości własnej, określanej przez takie czynniki, jak obiektywna samoocena, akceptacja i afirmacja życia oraz szacunek dla siebie i innych, Gajda upatruje źródłową postać miłości, fundamentalną podstawę i warunek rozwoju jednostki, a zarazem jej *principium individuationis*:

„Człowiek czuje się mocny siłą wewnętrzną, jaką daje mu oparcie w sobie. Ma pełną świadomość, kim jest w swojej istocie i jakie reprezentuje wartości, niezależnie od tego, co inni o nim myślą. Brak takiego obrazu samego siebie nie pozwala na pełne odczuwanie swojej indywidualności, dostrzeganie siebie jako jednostki wyróżniającej się od innych ludzi, ze swoimi planami życiowymi, osiągnięciami, określonym systemem wartości. Natomiast pozytywna samoocena napawa optymizmem i uwalnia przed formami dominacji ze strony świata zewnętrznego. Jednocześnie poprzez rozsądną miłość własną ów świat zewnętrzny staje się światem bliskim, w którym znajdujemy swoje miejsce, otwieramy się nań. Akceptujemy ludzi, wykazujemy zrozumienie dla ich spraw, jednych podziwiamy, innym współczujemy i próbujemy pomóc, a jeszcze innych tylko tolerujemy, nawet ich unikamy” (Oblicza miłości, ss. 156-157).

na temat człowieka z tekstów Sergiusza Hessena, Bogdana Suchodolskiego czy Ireny Wojnar. W konstruowanej przez siebie intelektualnej kompozycji inaczej niż oni rozkłada akcenty, inaczej zakreśla kontury, używa innej palety. Niewątpliwą rzeczą jest jednak przy tym również i to, że co do jednego przynajmniej całkowicie zdaje się on zgadzać z każdym z tych autorów – jest to mianowicie przekonanie o łączności filozofii z pedagogiką. Ze świadomością nierozzerwalnego związku obu tych dziedzin ludzkiej wiedzy wiąże się geneza i bogata tradycja pedagogiki kultury. Tym niemniej tak jak u swego zarania, tak nadal również dziś skazana jest ona na konfrontację z pewnym obozem „scjentyistów”, tych, którzy nie tyle wiedzą, ile raczej wierzą w to, że pedagogika musi przestać być filozoficzna, aby mogła stać się naukową. W tej permanentnej konfrontacji Gajda spokojnie, zdecydowanie i przekonująco wykazuje, że treści wychowawcze można wyprowadzić z dociekań aksjologicznych, że pedagogika nie może sobie poradzić bez intelektualnych wysiłków zmierzających do ukazania takiej koncepcji kultury (wartości), która jest w stanie oddać sprawiedliwość złożonej, niejednoznacznej, unikalnej naturze człowieka.

* W tekście do tej książki odwołujemy się przez zamieszczenie jej stron w nawiasach.

** Arystoteles, *Metafizyka*, tłum. Kazimierz Leśniak, Warszawa 1983, s. 315.

*** Por. S. Wołoszyn, *O uzasadnianiu norm pedagogicznych*, w: B. Suchodolski, *Podstawy pedagogiki*, Warszawa

„Następny etap dziennikarskiego wtajemniczenia”

Uczymy się robić zdjęcia na ciekawych warsztatach red. D. Bagińskiego. Niektórym świetnie to wychodzi. Pełni nadziei, oczekujemy na kolejne etapy wtajemniczenia przewidzianego planem naszych studiów. Zapewne dostąpimy szczęścia za prośbienia do kuchni czarnoksiężnika, zabawimy się alchemią fotografii. Ale oto kolejna inicjacja. Do staliśmy do ręki prawdziwy mikrofon reporterski i pod krytycznym okiem red. K. Czerwieckiego zgłębiamy tajniki sztuki reporterskiej. Pan redaktor nauczył nas wiele w poprzednim semestrze: czym nie jest scenariusz, a czym jest felieton telewizyjny i jak trzyma się kamerę filmową oraz gdzie... nie powinien stać dziennikarz podczas realizacji programu (i chwala mu za to). A obecnie wtajemnicza nas w zawile arkana montażu telewizyjnego (na szczęście już na specjalistycznej aparaturze zakupionej dla zakładu, dzięki nadzwyczajnej hojności naszych władz).

A co było na początku? Na początku było Słowo, o nie! na początku było... zdjęcie! Jak skonstruować opowieść fabularną dramaturgię sytuacyjną, symulacje telewizyjne? To ćwiczymy pod kierunkiem znanego lubelskiego reżysera red. B. Wieczorka. To prawdziwe „prolegomena” do czekających nas rozkoszy w tropiku prawdziwego studia telewizyjnego, do którego red. Wieczorek obiecał nas niedługo wprowadzić. Już cieszymy się na buszowanie w „kuchni” telewizyjnej. Na razie myśkujemy w spiżarni, zaglądając przez dziurkę od klucza, lakomym wzrokiem, do elitarnych salonów studia redakcyjnego.

Tak więc uczymy się już rzeczywiście dziennikarstwa praktycznego, a ci, którzy twierdzą, że tego nie robimy, chyba nie chodzą na zajęcia. Nie mają jednak teorii bez praktyki i praktyki bez teorii. Nawet człowiek bez wyobraźni wie, że konieczne są w naszej profesji przedmioty historyczne, wiedza merytoryczno-teoretyczna, metodyka i kultura zawodu. Temu celowi służyły przedmioty prowadzone w semestrze poprzednim, dające elementarną wiedzę o stylistyce, stylach i o sposobie komponowania tekstu (również dziennikarskiego, podstawę wiedzy o formach, odmianach i gatunkach piśmiennictwa i genologii), w dziedzinie literatury artystycznej, faktu i publicystyki, a także elementach wiedzy o estetyce tych gatunków. Tymi przedmiotami zajmowali się filolodzy: prof. L. Ludorowski, dr B. Jędrzak, mgr Maciszewska, bo przecież, to ich wiedza kształci dziennikarzy w stopniu nie mniejszym niż specjalistów innych dyscyplin.

Zażywamy też trochę ruchu, nawet na przedmiotach historyczno-teoretycznych. Z Panią dr H. Opolską podróżowaliśmy po całym świecie, najczęściej bywając w Paryżu, gdzie z uwielbieniem i rozkoszą studiowaliśmy dzieje prasy francuskiej. Mimo że Pani Doktor najbliższe są najdalej krańce świata, to najmlsi sercu pozostaje Lublin. Zapewne z tej to przyczyny, organizowane przez Zakład Dziennikarstwa sesje naukowe „Uczniowska twórczość dziennikarska i prasa szkolna” oraz „Wczoraj i dziś polskiego felietonu”, pani dr H. Opolska objęła tak szczególnie troskliwą opieką. Obiecującą dla naszej specjalizacji są też kontakty z prof. Duyergé, znakomitym francuskim żurnalistą.

Ostatnio dużo podróżujemy, nie tylko w przestrzani, ale i w czasie. Z prof. L. Ludorowskim niedawno przenieśliśmy się w 6 tysiąclecie przed Chrystusem, do pracowni mistrza Kallimacha i Arystarcha.

Czy w Lublinie można kształcić dziennikarza? Jak dotąd przebiega to sprawnie i zgodnie z planem. Dziennikarstwo funkcjonuje na Wydziale Politologii, jednak już krystalizuje się jako specjalność o własnym obliczu. Żurnalista kształcony w Lublinie, będzie chyba dobrze przygotowany do tej



Rektor Henryk Raabe podczas akademii w okresie pełnienia funkcji ambasadora

Przyczynek do biografii Rektora Henryka Raabe

W niezwykle sumiennej, nie pozbawionej dramatyzmu, ale pokieraszowanej przez cenzurę, biografii Rektora Henryka Raabe pióra profesora Gabriela Brzęka, znakomitego autora wielu prac o ludziach nauki, kilka stron poświęconych zostało epizodowi z życia bohatera, związanemu z pełnieniem przez niego w okresie od 20 sierpnia 1945 do 5 września 1946 r. funkcji „ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnika Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR”. Profesor Brząk, oceniając tę rolę Raabego, starannie i kompleksowo wyliczył zasługi Raabego na tym stanowisku, a m. in. uzyskanie zgody ZSRR na przekazanie Polsce części niemieckiej floty, dostawę z ZSRR dla Polski zboża, organizację wymiany delegacji różnych środowisk, popularyzację idei współpracy ze środowiskami naukowymi, a także jako wielką zasługę Raabego „nawiązanie kontaktów z tysiącami Polaków rozrzuconych wypadkami wojennymi po rozległych terenach ZSRR, udzielanie im pomocy bytowej i zdrowotnej oraz repatriowanie ich do Ojczyzny. Nieraz ze wzruszeniem opowiadał, jak to zgłaszały się do niego setki do ostateczności wymizerowanych nędzarzy w łachmanach, których trzeba było odżywić, odziać i tchnąć w nich wiarę w lepszą przyszłość. Ta humanitarna działalność na rzecz rodaków, wyciąganie ich z nędzy, organizowanie dla nich pomocy materialnej, lekarskiej i duchowej, a dla bezdomnych dzieci przytułków i szkółek, zyskały mu wdzięczność i szacunek całego narodu polskiego”.

Nie mógł wówczas prof. Brząk dodać jeszcze jednego liścia laurowego do wieńca sławy Raabego. A mianowicie jego poufnych i ostrożnych starań o zwolnienie z obozów dla inter-

zowanych i przetrzymywanych w obozach NKWD na terenie ZSRR. Obecnie, gdy otwierają się archiwa byłego ZSRR, wiemy w tej sprawie nieco więcej, w tym o związku z tą sprawą ambasadora Raabego. Oto przed rokiem w Moskwie ukazało się, wydane małą poligrafią (sic!) w nakładzie zaledwie 500 egzemplarzy (sic!) wydawnictwo źródłowe *NKWD a polskie podpolie 1944-1945. Po osobym papkam J. W. Stalina*. Zawiera ono raporty kierującego służbami bezpieczeństwa ZSRR (NKWD, Smiersz) na ziemiach polskich osławionego licznymi zbrodniami gen. Sierowa.

W raportach tych, kierowanych bezpośrednio do Stalina i ministra spraw wewnętrznych Berii, Sierow podawał okoliczności i liczby aresztowanych członków podziemnej organizacji przeciwstawiającej się ZSRR, Armii Czerwonej oraz utrwalającej się polskiej „władzy ludowej”. Wynika z nich, że do okresu, gdy Raabe objął funkcję ambasadora, w łagrach NKWD znalazło się ponad 27 tysięcy polskich patriotów, z podstępnie aresztowanymi komendantem głównym Armii Krajowej gen. Leopoldem Okulickim oraz delegatem rządu na Kraj Janem Stanisławem Jankowskim na czele.

Po powrocie Stanisława Mikołajczyka do kraju i objęciu przez niego funkcji wicepremiera oraz nacisku mocarstw zachodnich o realizację międzynarodowych uchwał w sprawie polskiej, władze Polski Ludowej, obawiając się reperkusji o światowym i ogólnonarodowym zasięgu, poczyniły pewne wysiłki dla skłonienia rządu ZSRR, aby z łagrów NKWD wypuszczono ich, „z wykluczeniem tych, którzy winni byli poważnych przestępstw wobec ZSRR”. W listopadzie 1945 r. rząd sowiecki postanowił zwolnić z obozu koło Kaługi „361 pułk byłych akowców”. I wówczas w informacjach wewnętrznych władz sowieckich na ten temat pojawiło się nazwisko Raabego. „Reagując na to ogłoszenie (początkowo A. J. Wyszyńskiego, a potem W. M. Mołotowa) – czytamy w wydawnictwie *NKWD a polskie podziemie* – ambasador H. Raabe oświadczył, że on od razu odmłodził o 10 lat życia”. Oczywiście, biorąc pod uwagę stosowane ówczesne „szyfry” w sowieckich dokumentach, owo sformułowanie miało wyraźnie charakter swoistego donosu na ambasadora. Świadczy również o tym, że Raabe brał udział w owych interwencjach, które, być może, uratowały życie licznym internowanym. Wróciło ich wówczas wielu, a nie tylko ów akowski pułk spod Kaługi.

Rekonstrukcja biografii Raabego, dokonana przez prof. Gabriela Brzęka, była jak na ówczesne możliwości dotarcia do źródeł (lata osiemdziesiąte) dogłębna i znakomicie napisana. Obecnie jednak otworzyły się nowe możliwości w eksploracji źródeł. Możemy, nie bez wysiłku, dotrzeć do kancelarii Komitetu Wojewódzkiego PPR w Lublinie, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Oświaty, gdzie z pewnością zachowały się opinie, donosy, decyzje w sprawie rektora Henryka Raabego, który, będąc ideowym i szlachetnym socjalistą, „zderzył się” z brutalnością tworzącego się systemu totalitarnego – „dyktaturą proletariatu”. Został więc nie tylko odesłany z Moskwy, ale pozbawiono go funkcji rektora z „zakazem uprawiania dydaktyki”. Być może, że u podstaw ostracyzmu, który wobec niego zastosowano, leżała i owa „radość z uwolnienia internowanych akowców”.

Zygmunt Mańkowski



Ze wspomnień

Prezentujemy część pierwszą wspomnień prof. Tadeusza Przeciszewskiego. Dalszy ciąg w kolejnych numerach.

1. Wprowadzenie

Opracowanie obecne stanowi kontynuację poprzedniego, poświęconego działalności środowisk młodzieżowych w ramach NOW-AK w okresie okupacji 1939-1945. Miało ono charakter relacji historycznej o tym ważnym składniku naszych najnowszych dziejów, stanowiącym dotychczas prawie zupełną „białą plamę”. Dobrze stało się, że właśnie Katedra Najnowszej Historii Polski KUL podjęła ten istotny temat, ocalając od zapomnienia wkład w wyzwolenie spod jarzma okupacji hitlerowskiej środowisk katolicko-narodowych, skupionych w NOW.

Jego zakończenie pokrywało się z momentem końca II wojny światowej na dalekowschodnim jej teatrze. Moment ten oznaczał dla najbliższych mi przyjaciół z okresu okupacyjnej działalności konspiracyjnej, W. Chrzanowskiego i A. Kozaneckiego, powrót z popowstaniowych obozów lub wywiezienia na roboty przymusowe w Niemczech, dla mnie zaś osobiście – powrót z obozu pracy na Uralu (dokąd zostałem wywieziony po zatrzymaniu przez NKWD w marcu 1945 r.).

Każdy z nas wrócił ze swoimi nowymi doświadczeniami i refleksjami, jakie miał możliwość poczynić w czasie historycznych wydarzeń przelomu lat 1944/1945.

Pierwsza – i najważniejsza wówczas – sprawa dotyczyła stosunku do działalności konspiracyjnej (w formie kontynuacji organizacji SN-NOW z czasów okupacji lub jakiejś nowej formacji). Problem ten nie był wówczas tylko teoretyczny, gdyż na niektórych obszarach kraju, np. w województwie białostockim, dochodziło do wznowienia walk partyzanckich, prowadzonych przez nową formację NZW (Narodowe Zjednoczenie Wojskowe); powstała ona na gruncie połączenia naszej macierzystej organizacji okupacyjnej NOW z NSZ, czyli Narodowymi Siłami Zbrojnymi, szczególnie radykalnymi w swym antykomunizmie.

Osobiście wypowiedziałem się przeciwko wznowieniu przez nas działalności konspiracyjnej, opierając tę decyzję na dwu przesłankach: negatywnej i pozytywnej. Przesłanka negatywna zaczęła się z moimi niedawnymi doświadczeniami w czasie uwięzienia przez NKWD. Mogłem się z tych doświadczeń zorientować, że NKWD oraz tworzona przez nią i szkolona polska SB (Służba Bezpieczeństwa) jest o wiele lepiej przygotowana do walki z tzw. obozem londyńskim (jak wówczas byliśmy oficjalnie nazywani), niż Niemcy w czasie okupacji. Wynikało to stąd, iż nowe władze miały na wszystko więcej czasu, dysponowały informatorami, umieszczonymi w organizacjach tzw. prolondyńskich jeszcze w czasie okupacji, a wreszcie miały grać na naszych własnych słabościach, uczuciach patriotycznych (i pewnym wynaturzeniu tych uczuć, które w późniejszej publicystyce określono w sposób ironiczny tzw. bohaterszczyzną). Jak pisałem w opracowaniu I, osobiście nie przyznałem się w czasie przesłuchań w NKWD do żadnej działalności w czasie okupacji, o co byłem bardzo skrupulatnie wypytywany. Dzięki temu uznany zostałem za tzw. płotkę i – pomimo wywiezienia na Ural – zwolniony z pierwszej amnestii. Moi koledzy, którzy przynajmniej się do różnych bohaterskich czynów i chwalebnej działalności przeciwko Niemcom, zostali uznani za bardziej niebezpiecznych i zwolnieni dopiero po 2 latach (z kolejnej amnestii w 1947 r.).

Przesłanka pozytywna polegała z kolei na tym, iż mimo wszystko, dysponowaliśmy po wojnie dużo większymi możliwościami działania, ze szczególnym uwzględnieniem tzw. terenu przykościelnego, niż przed 1945 r. Poza tym mocarstwa zachodnie wymogły na ZSRR w Jalcie i Poczdamie zobowiązanie do przeprowadzenia wolnych wyborów, które margines tych możliwości powinny być dalej poszerzyć.

Powyższe stanowisko do konspiracji przekazywałem zarówno naszym kolegom ze środowisk młodzieżowych, jak zdecydowałem się na powiadomienie o nim na piśmie, głęboko dalek zakompirowanego, przywódcę okupacyjnego Okręgu Stołecznego SN-NOW, T. Macińskiego-Prusa. W odpowiednim tzw. meldunku poinformowałem go o przejściach na Uralu oraz radziłem zawieszenie działalności konspiracyjnej

mowo-politycznych – nie tylko za ograniczeniem się do działalności legalnej, lecz także za koniecznością przemyslenia na nowo całości naszego stosunku do ZSRR czy też lepiej – Rosji radzieckiej.

Odkładając do późniejszego opracowania bardziej ogólny wywód na ten temat, ograniczę się na tym miejscu do czysto praktycznej strony zagadnienia. Tak zwany Zachód, reprezentowany po klęsce Francji w 1940 r. praktycznie przez Londyn i Waszyngton, któremu ślepo ufaliśmy i którego byliśmy przez cały okres wojny najbardziej wiernym sojusznikiem – po prostu opuścił nas w Jalcie i Poczdamie na rzecz silniejszego sojusznika radzieckiego. Wyrażając się bardziej konkretnie, w końcowej fazie wojny staliśmy się dla Aliantów zachodnich swoistym kłopotliwym sojusznikiem, którego postanowili oni pozbyć się, jako kogoś już niepotrzebnego, za cenę koncesji Stalina w innych częściach świata.

W tej sytuacji realizm polityczny nie pozostawiał patriotycznym siłom narodu polskiego nic innego do

rozpoczęte na tajnym UW, wznowiłem w styczniu tegoż roku w czasie ówczesnego pobytu w Lublinie). Z powodu chroby mojego Ojca, Władysława, ciężko rannego w czasie ostrzału Pragi, musiałem od połowy października 1945 r. podjąć pracę zawodową – szczęśliwie o dość ambitnym i ciekawym charakterze. Była to od razu praca naukowo-badawcza w organizującym się wówczas przy CUP (Centralnym Urzędzie Planowania, którego Prezesem był Cz. Bobrowski) Instytucie Gospodarstwa Narodowego – z kolei z prof. E. Lipińskim jako jego Dyrektorem. Pracę tę wykonywałem przez pierwsze dwa miesiące na tzw. półobrotach, gdyż jednocześnie przygotowywałem się do egzaminów magisterskich na KUL, które w superszybkim tempie zdałem do 15 grudnia 1945 r. (kontynuując od tego momentu pracę w IGN już jako pełnoprawny magister). W ten sposób przeskoczyłem jak gdyby wszystkie opóźnienia, wynikłe z poprzedniego zaangażowania polityczno-społecznego i przerwy w życiorysie w 1945 r.; wznowiłem też od razu drugą specjalizację, ogólnoeconomiczną, na III roku studiów SGH (Szkoly Głównej Handlowej) w Warszawie.

AKADEMICKA SODALICJA MARIAŃSKA

wyboru, jak tylko przyłączenie się do tej części byłego obozu londyńskiego, która postanowiła wrócić do kraju i tutaj walczyć dalej o przyszłość Polski – w ramach prawnych, stworzonych bez naszego udziału w Jalcie i Poczdamie.

Po tym wprowadzeniu w problemy bardziej generalne, kilka słów o źródłach obecnego opracowania.

Głównym źródłem aktualnym jest wspólny wywiad, jakiego udzieliliśmy, A. Kozanecki i ja, tygodnikowi „Lad” pt. *W 40 rocznicę. Likwidacja „Tygodnika Warszawskiego”* (opublikowany w 1988 r., nr 38 z 18 IX, s. 1, 7 i 14). Do tego dochodzą artykuły, ogłoszone przez nas w „Tygodniku Warszawskim” w latach 1946-1948 (do których będą odsyłał później). Z materiałów nie publikowanych najbogatszą dokumentację, w postaci maszynopisów własnych wspomnień, przygotowałem za okres do grudnia 1953 r., tj. do mojego wyjścia z więzienia po „odsiedzeniu” ponad 5-letniego wyroku (głównie za powyższą działalność w „Tygodniku Warszawskim”). Mam nadzieję, że maszynopisy te i oryginalne teksty różnych opracowań programowych doczekają się publikacji w nowych warunkach politycznych, jakie pojawiły się w 1989 r. w naszym kraju.

2. Działalność w Akademickiej Sodalicii Marińskiej

Przy zaakcentowaniu w opracowaniu obecnym bardziej praktycznych aspektów naszej powojennej działalności i odłożeniu szerszych aspektów ogólnych i teoretycznych do późniejszego opracowania – ważne jest jednak od razu zwrócenie uwagi na jedną istotną cechę tejże działalności. Wynikała ona dość ściśle z dwu przesłanek: a) realiów naszego geopolitycznego położenia oraz b) specyfiki wydarzeń zewnętrznych, do których staraliśmy się dostosować – w sposób nie tylko realistyczny, ale i maksymalnie uczciwy. Uczciwość ta dotyczyła naszego stosunku do stanowiska Episkopatu oraz do naczelnych wartości, które przyświecały w okresach poprzednich tak ruchowi narodowemu, jak chrześcijańsko-społecznemu.

Po powrocie 15 sierpnia 1945 r. do domu rodzinnego (przy ul. Targowej 53, stanowiącego w latach okupacji jeden z najbardziej czynnych lokali Stoł. Okręgu SN-NOW), zostałem w kilka dni później zaproszony na dwutygodniowy wypoczynek poobozowy – przez Matkę poległego na Starym Mieście mego przyjaciela Zygmunta Białoskórskiego (która wraz z córką Jadwigą zabrała mnie na plebanię zaprzyjaźnionego księdza, Jana Krawczyńskiego, proboszcza w parafii Łopacin niedaleko Ciechanowa). Wrzesień i pierwszą połowę października 1945 r.

Po tym forsownym „wyrównaniu frontu” na odcinku naukowo-zawodowym, włączyłem się stopniowo w nurt pracy sodalicyjnej – Sodalicii Marińskiej Akademików (w której to organizacji aktywnie tkwiłem od jesieni 1938 r.).

Organizacja nasza odbudowywała się w końcu 1945 r., korzystając z uprzejmej gościny w Domu Katolickim „Roma” przy ul. Nowogrodzkiej. Funkcje przewodniczącego tej grupy SMA, która się tam zbierała, pełnił Julek Eska, nasz młodszy kolega z tzw. Grup Katolickich, zbliżonych tak do właściwej Sodalicii, jak organizacji narodo-katolickiego harcerstwa „Hufców Polskich” w czasie okupacji. Opiekunami duchowymi byli księża: Pawski, jako moderator, czyli asystent kościelny oraz Piotrowski, jako duszpasterze Kościoła Akademickiego Św. Anny (ten ostatni znany mi z czasów okupacji jako katecheta na półjawnych studiach w tym czasie). Stopniowo wracali z obozów powstaniowych w Niemczech lub z innych części kraju, do których zanosły ich losy wysiedlonej po Powstaniu ludności Warszawy – coraz to dalsi koledzy, którzy przeżyli wojnę, zasilając naszą pracę sodalicyjną. Nawiązaliśmy też współpracę z Sodalicią Marińską Akademicką, z którą kontakty w czasie okupacji były b. luźne.

Inicjatywą, zmierzającą do większej integracji oraz intensyfikacji naszej działalności, było przygotowanie się do obozu sodalicyjnego na Jaszczurówce w Zakopanem w sierpniu 1946 r.

Ponieważ, z uwagi na późniejsze rozpoczęcie na SGH roku akademickiego 1945/46, egzaminy końcowe odbywały się tam w okresie wakacji, wyjechałem na obóz na Jaszczurówce dopiero w połowie sierpnia, przebywając tylko w II części jego zajęć. Obozowi temu od strony kościelnej patronowali: o. Leon Szeląg, marianin, o. Kisiel, jezuita oraz ks. Jankowski, którzy łącznie pogłębiali w sposób mistrzowski o treści religijnej naturalny proces integracji zgromadzonej na nim młodzieży akademickiej. Większość z nas nie znała się przedtem, ale szbko zżyliśmy się bardzo blisko, natrafiając prawie wszyscy na wspólnych znajomych: z okupacyjnej pracy sodalicyjnej lub działalności konspiracyjnej w ramach różnych nurtów AK. Na obozie tym ogół uczestników dokonał także wyboru przedstawicieli organizacji warszawskiej na ogólnopolski zjazd Sodalicii Akademickich we Wrzeszczu-Gdańsku. Było to pięć koleżanek (H. Ilowiecka, Z. Kasprzykówna, Z. Lewinówna, B. Majewska i Z. Sulowska) oraz czterech kolegów (S. Luft, J. Piotrowski, S. Wilkanowicz i niżej podpisany).

W tym 9-osobowym gronie pojechaliśmy z Warszawy do Wrzeszcza-Gdańska na Zjazd ogólnopolski

najwybitniejszą postacią okazał się jezuita o. Tomasz Rostworowski. Był on w czasie Powstania Warszawskiego kapelanem naszego batalionu NOW-AK „Gustaw” na Starym Mieście, a w wyniku Zjazdu został naczelnym moderatorem, czyli opiekunem ze strony kościelnej, powołanego Związku Ogólnopolskiego Sodalicii i jego Sekretariatu, z późniejszą jego siedzibą w Łodzi. Ze względu na swoją niedawną jeszcze przeszłość więzienną i obawą przed obserwacją policyjną, nie zgodziłem się kandydować do wyższych funkcji w Zarządzie Związku, ograniczając się do bardziej kameralnej funkcji skarbnika.

Do najbardziej aktywnych działaczy Zarządu Związku i jego Sekretariatu zaliczyć należy: Zofię Lewinównę jako sekretarza generalnego oraz dwu późniejszych dominikanów: Krzysztofa Kasznice i Władka Skrzydleńskiego, prezesa Związku, jak też Adasia Stanowskiego, który później pracował na KUL w Lublinie.

Po powrocie ze Zjazdu we Wrzeszczu w połowie września 1946 r. praca nasza rozwijała się „na pełnych obrotach” tak na miejscu w Warszawie, jak w ogólnopolskim Sekretariacie. W Warszawie koncentrowała się ona wokół Kościoła Akademickiego Św. Anny na Krakowskim Przedmieściu, w którym funkcję rektora, czyli proboszcza, pełnił o. Władysław Padacz, salezjanin (podobnie jak Ks. Prymas August Hlond). Przy uznaniu za główny kierunek działania Sodalicii pogłębiania ogólnej formacji katolickiej i życia wewnętrznego, postanowiliśmy, między innymi z mojej inicjatywy, ujmować, zwłaszcza starszych studentów, w tzw. grupy zawodowe (wg kierunku studiów, np. prawników, ekonomistów czy techników). Jako zadanie połączonej grupy prawno-ekonomicznej postawiliśmy opracowanie cyklu referatów nt. katolickiej nauki społecznej, której to akcji przewodziłem. Było to organizacyjnie coś zbliżonego do inicjatywy okupacyjnej ówczesnego Działu Młodzieży. Obecnie referaty te mieli dalej przedstawiać nie jacyś naprędce podkaszaleni prelegenci, lecz sami ich autorzy. Nasze audytorium składało się początkowo z innych grup zawodowych SMA (Sod. Mariańskiej Akademików), a później przenosiliśmy je także do różnych parafii i Sodalicii szkolnych. Dalszymi formami działalności Sodalicii były comiesięczne dni skupienia (odbywające się w ciągu całej jednej niedzieli miesiąca), udział w pracach Rady Parafialnej Kościoła Akademickiego (złożonej z przedstawicieli różnych organizacji, a więc np. także Iuventus Christiana i nawet zespołu „Dzisiaj i Jutro”) oraz w pracach Caritas Academica, organizacji charytatywnej.

A oto główni autorzy cyklu naszych referatów: Paweł Czartoryski, Andrzej Kozancki, Andrzej Święcicki, Eugeniusz Tabaczyński i niżej podpisany. O ile ja zająłem się centralnym problemem korporacjonizmu, czyli powszechnego samorządu zawodowo-gospodarczego, to moi koledzy dokonali przeglądu historycznego myślenia chrześcijańsko-społecznej, jej podstaw gospodarczych, społecznych i etycznych-moralnych.

Spotkania Sekretariatu ogólnopolskiego Sodalicii Akademickich odbywały się najczęściej w Warszawie i wiele z nich kończyło się wizytami u ks. Prymasa, Kard. A. Hlonda, któremu towarzyszył ks. Baraniak (późniejszy biskup i arcybiskup poznański, więziony w okresie stalinowskim). Moja funkcja skarbnika ZSMA okazała się bardziej skomplikowana, niż to się początkowo wydawało, ponieważ Ks. Prymas dofinansowywał działalność Sodalicii często w dolarach, które trzeba było później wymienić nielegalnie na złotówki. Stanowiło to główne wsparcie naszych obozów wakacyjnych. Otrzymywaliśmy też na te obozy żywność, początkowo przez tzw. UNRRA, a później i innymi drogami. Najwięcej „cudów” w organizowaniu pomocy materialnej dla obozów wakacyjnych dokonywał o. Leon Szelaż, później za to uwięziony. Działalność duszpasterską i młodzieżową okupił również więzieniem o. Tomasz Rostworowski.

W życiu osobistym, po pomyślnym zdaniu egzaminów dyplomowych na SGH, zostałem od 1 października 1946 r. zaangażowany jako asystent Katedry Ekonomii Politycznej Wydz. Prawa UW, którą kierował prof. Stefan Zaleski. Był on wybitnym ekonomistą, współpracownikiem prof. E. Taylora w Poznaniu do 1938 r., przeniesionym następnie na UW jako z kolei współpracownik prof. R. Rybarskiego (który, tak jak i on, był blisko związany ze Stronnictwem Narodowym). W czasie okupacji prof. S. Zaleski ściśle współpracował z Delegaturą Rządu jako jej doradca ekonomiczny, prowadząc jednocześnie zajęcia z ekonomii politycznej na tajnym Wydz. Prawa. Stał się on nie tylko moim przełożonym w Katedrze, ale jednocześnie promotorem rozpoczętego przewodu doktorskiego z zachodniej teorii ekonomii. W związku z rozpoczęciem tego przewodu, zrezygnowałem w końcu stycznia 1947 r. z poprzed-

Problemy transformacji

W ramach obchodów XXX-lecia Wydziału Ekonomicznego nakładem Wydawnictwa UMCS ukazało się w ubiegłym roku opracowanie pod tytułem *Społeczno-gospodarcze problemy transformacji systemowej w Polsce. Zagadnienia wybrane*. Jest to zbiór czterech esejów autorstwa pracowników Wydziału Ekonomicznego UMCS, w których rozważane są różne aspekty realizowanego w Polsce procesu przebudowy systemu funkcjonowania gospodarki narodowej.

Podstawę transformacji ustrojowej stanowią niewątpliwie procesy przekształceń własnościowych. Tym właśnie zagadnieniem poświęcony jest artykuł Tadeusza Przeciwszewskiego *Koncepcja społecznej gospodarki rynkowej jako podstawa transformacji systemowo-ustrojowej*. Uznając potrzebę i wielką rolę prywatyzacji w budowaniu gospodarki rynkowej, autor proponuje, w zakresie programu przekształceń własnościowych, równowagę trzech procesów: komercjalizacji, deetatyzacji i prywatyzacji. Płaszczyzną postulowanej równowagi jest koncepcja systemowa – społecznej gospodarki rynkowej (SGR). Koncepcja ta narodziła się w RFN w latach 1947-1949 i legła u podstaw strategii przebudowy gospodarczej Niemiec, realizowanej przez sprawującą rządy zachodniemiecką chrześcijańską demokrację (koalicja partii CDU-CSU). Ideowym założeniem SGR jest dążenie do swoistej równowagi czy też kompromisu pomiędzy aspektem społeczno-socjalnym a ekonomiczno-rynkowym w ramach funkcjonowania konkurencyjnej gospodarki rynkowej. Wiąże się to z uzgodnieniem interesu dwóch głównych sił społecznych, tj. pracy najemnej oraz własności i przedsiębiorczości prywatnej. Platformę tego kompromisu stanowi szeroko rozumiane centrum społeczno-gospodarcze, reprezentowane przez władzę państwową. T. Przeciwszewski uważa, że koncepcja SGR może być szczególnie atrakcyjną dla krajów takich jak Polska, gdzie proces budowy gospodarki rynkowej wymaga uwzględnienia ciążących na państwie zadań o charakterze społeczno-socjalnym. SGR przewiduje rozwinięte funkcje społeczno-ekonomiczne państwa w konkurencyjnej gospodarce rynkowej (polegają one m. in. na walce z monopolizacją, bezrobociem, prowadzeniem aktywnej polityki społecznej, przemysłowej oraz naukowej i postępu technicznego). Konkretnie propozycje autora dotyczą podziału majątku Skarbu Państwa, ale nie w postaci darmowego uwłaszczenia wszystkich obywateli, lecz utworzenia odpowiednich autonomicznych funduszy o charakterze społeczno-socjalnym i ekonomiczno-motywacyjnym.

Innym aspektem procesu przekształceń własnościowych zajmuje się Zbigniew Szelaż w artykule *Narodowe Fundusze Inwestycyjne. Przesłanki powstania, założenia i proces ich tworzenia*. Autor szczegółowo przedstawia organizację i funkcjonowanie NFI, jako nowego mechanizmu procesu prywatyzacji. Mechanizm ten przyspieszy i rozsze-

rzy zakres prywatyzacji a także obniży koszty przemian własnościowych. NFI, które powstają jako spółki akcyjne Skarbu Państwa, będą posiadały akcje w innych spółkach akcyjnych (tzw. spółki parterowe), które powstają w drodze przekształcenia kilkuset wybranych przedsiębiorstw państwowych. Przekształcenie to oraz wniesienie akcji spółek do funduszy odbywa się bez konieczności kosztownej i czasochłonnej wyceny majątku tych spółek. Celem działalności funduszy, podkreśla autor, jest powiększenie majątku spółek parterowych poprzez poprawę zarządzania, pomoc w opracowaniu strategii rozwoju, co zaowocować powinno wzrostem wartości rynkowej akcji tych spółek. Umocnieniem procesów przekształceń będzie „wprowadzenie” spółek parterowych na „parkiet” (wejście na Giełdę Papierów Wartościowych). Autor charakteryzuje ponadto kompetencje i obowiązki rady nadzorczej oraz firm zarządzających majątkiem funduszy, funkcjonowanie instrumentów finansowych w postaci świadectw udziałowych i akcji funduszy inwestycyjnych.

Istotnym czynnikiem, dynamizującym gospodarkę rynkową, jest rozwój przedsiębiorczości. Problemy te przedsiębiorczości oraz roli przedsiębiorcy w teorii oraz współczesnej praktyce gospodarczej, poświęcony jest artykuł Wacława Grzybowskiego *Przedsiębiorczość i przedsiębiorca w teorii i w praktyce gospodarczej*. Autor, rozwijając pojęcie i cechy przedsiębiorczości na przykładzie modelu przedsiębiorcy wykreowanego przez J. A. Schumpetera, zwraca szczególną uwagę na znaczenie przedsiębiorczości w reformowanej gospodarce polskiej. W sytuacji braku kapitałów, rozwój drobnej przedsiębiorczości może być istotnym czynnikiem zdynamizowania przemian strukturalnych w naszym kraju.

Artykuł Jana Zalewy *Procesy przystosowawcze gospodarki żywnościowej do warunków rynkowych* analizuje przemiany rynkowe na przykładzie kompleksu gospodarki żywnościowej w Polsce. Można zaryzykować tezę, że stopień nowocześniejszego polskiego rolnictwa będzie istotnym wskaźnikiem zaawansowania procesów przemian strukturalnych w całej naszej gospodarce. Jednocześnie nowoczesne i wydajne rolnictwo jest szansą na zaistnienie na rynku Unii Europejskiej.

W całości omawiana pozycja to cenny przyczynek do toczącej się dyskusji na temat złożonych problemów społecznych i gospodarczych realizowanego w Polsce procesu transformacji systemowej. Z tego powodu powinna znaleźć się wśród lektur tych wszystkich, którzy interesują się problematyką społeczno-gospodarczą w aspekcie aktualnej polityki gospodarczej w Polsce.

Społeczno-gospodarcze problemy transformacji systemowej w Polsce. Zagadnienia wybrane, Lublin 1995, ss. 81. Wyd. UMCS.

Stanisław Duda

Cymbalstwo rodem z Lema

Zaledwie parę lat temu ktoś inteligentny pomyślał o poprawie struktury inteligencji polskiej – tej w stopniu mgr. (często zaocznego, a wiemy, co to znaczy). Trójstopniowy model studiów miał m. in. przynieść zwiększenie liczby osób z dyplomem.

Ministerstwo przyznało specjalne kwoty na stypendia dla doktorantów. Spryciarze z Uniwersytetu Poznańskiego umyślili wszystkich asystentów przenieść na studia doktoranckie, by w ten sposób łożenie na nich zepchnąć na MEN. Co robią spryciarze z MEN? Kosztami studiów obciążają uczelnie. Efekt: likwidacja całej koncepcji „studiów trójstopniowych”.

W jakiejś noweli Lema każe się komputerowi wynaleźć lek na nowotwory, a ów przedstawia wzór trucizny zabijającej i nowotwór, i jego nosiciela. O tym drugim zapomniano mu wkładować informacje ochronne. Potrzebni są programiści, którzy takie

Jak wydawać „zbiorówki”

„Zbiorówki” stanowią około 50% produkcji oficyny uniwersyteckiej. Są to najczęściej „materiały konferencyjne”. Niestety – ani śladu w nich „konferencji”, tj. wymiany myśli, dyskusji, zbiorowego myślenia. Raczej „każdy sobie” mówi na dany temat – dialog głuchych.

Ciało patronujące polityce wydawniczej mogłoby (o ile działa) zasugerować redaktorom tych prac zamieszczanie protokołów ważniejszych fragmentów obrad. Poczytajmy, co nawzajem o swoich wystąpieniach sądzili uczestnicy. Może i zainteresowanie „zbiorówkami” wzrośnie.

Ze studenckich peregrynacji

Wspomnienia z Bluffton

Na wiosnę bieżącego roku grupa studentów i pracowników Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej gościła w Stanach Zjednoczonych. Wyjazd ten odbył się w ramach wymiany pomiędzy naszą uczelnią a Bluffton College (Ohio). W tegorocznej wymianie uczestniczyło trzynaścioro studentów oraz troje pracowników z kilku wydziałów Uniwersytetu. Pobyt w Bluffton trwał od dziewiątego marca do dwudziestego piątego maja.

Na początku muszę stwierdzić, że czeka mnie bardzo trudne zadanie – opisać na jednej stronie 2,5-miesięczny pobyt w USA. W związku z tym ograniczę się jedynie do opisu zdarzeń i faktów, które najbardziej nas zadziwiły, utkwily w pamięci czy też po prostu rozśmieszyły. Są to przede wszystkim moje subiektywne odczucia, mam jednak nadzieję, że przynajmniej w części pokrywają się one z wrażeniami całej grupy.

Naszym opiekunem w Bluffton College był profesor historii **James Satterwhite**. Osoba posiadająca niesamowite zdolności językowe. Posługuje się on biegle rosyjskim, polskim, słowackim, serbochorwackim, japońskim i niemieckim. Oprócz umiejętności lingwistycznych prof. Satterwhite wykazał się wielką życzliwością i cierpliwością dla Polaków, którzy męczyli go nieustannie różnorodnymi problemami.

Bluffton to niewielka osada położona w środkowej, płaskiej jak stół, części stanu Ohio, przy autostradzie I-75, około 2,5 godziny drogi na południe od Detroit. Centralną część miasteczka stanowi Main Street, przy której zlokalizowane są banki, poczta, kino, sklepy i jedyny w Bluffton pub. Poza tym znajduje się tu montownia autobusów szkolnych oraz, oczywiście, Bluffton College.

Jeśli chodzi o warunki mieszkaniowe, to były one zróżnicowane – zależało to po prostu od wieku akademika. Obok budynków z początku wieku, na terenie kampusu znajdowały się budynki ukończone dwa, trzy lata temu, gdzie wszystkie drzwi, także od pokoi, otwierane były na kartę magnetyczną.



Bardzo niezwykle z polskiego punktu widzenia był sposób podejścia studentów i nauczycieli do sprawdzianów i egzaminów pisemnych. Za zgodą obu stron, w Bluffton College funkcjonuje tzw. Honor System. Najogólniej rzecz biorąc polega on na tym, że nie ma tu ściągania czy podpowiadania. Studenci otrzymują pytania egzaminacyjne, następnie na początku pra-

Nauczyciel wychodzi z klasy, a studenci piszą test. A co najważniejsze, to działa – nikt naprawdę nie ściąga.

Największym problemem podczas pobytu w college'u okazał się brak samochodu. W związku z tym, że w samym Bluffton nie było wiele do oglądania i po tygodniu zaliśmy już całe miasteczko na pamięć, ciągnęło nas, jak to się mówi, w Amerykę. Niestety, mogliśmy tylko liczyć na życzliwość znajomych studentów i pracowników. Z czasem doszło do tego, że pytanie o samochód było kolejnym pytaniem po pytaniu: Jak się nazywasz?

Łączność z Polską zapewniała podłączona do sieci Internet pracownia komputerowa. Korzystanie z poczty elektronicznej było bezpłatne dla wszystkich studentów. Email stanowił zatem poważną konkurencję dla rozmów telefonicznych (piekielnie drogich). Ja sam wysłałem i otrzymałem w sumie około 250 listów.



Miejscowi studenci uporczywie praktykowali typowo amerykańskie gry: baseball czy softball, których zasad prawie nikt z nas nawet nie starał się pojąć. Czasami suchy trening odbywał się na korytarzach akademików, należało zatem uważać, by nie zostać trafionym piłeczką lub kijem. Kolejną ulubioną zabawą chłopców z naszego akademika było oblewanie przechodzących pod oknami dziewczyn. Odbywało się to za pomocą baloników napęcznionych wodą, wiader lub też przemyślnych karabinów na wodę (o zasięgu kilkunastu metrów).

Studenci amerykańscy wykazywali zupełną niewrażliwość na niesprzyjające warunki atmosferyczne. Nierzadki był widok osoby w krótkich spodenkach i T-shircie idącej dzielnie na zajęcia pomimo ujemnych temperatur i szalejącej zamieci.

Jeśli chodzi o sprawę wyżywienia to początkowo stołówka bardzo nam się podobała – ze względu na to, że oprócz dania głównego, wszystko inne dostępne było w nieograniczonej ilości. Można zatem było objadać się do woli własnoręcznie skomponowanymi sałatkami, popijać to niezliczonymi szklankami najróżniejszych napojów. Szczególnie interesujące były środowe i niedzielne kolacje – wtedy to bowiem serwowano wyśmienite lody w gałkach oraz kilkanaście dodatków (orzechy, owoce i polewy). Z czasem jednak wszystko to nam spowszedniało i zatęskniliśmy za przysłowiowym polskim schabowym, czy czymś tak prozai-



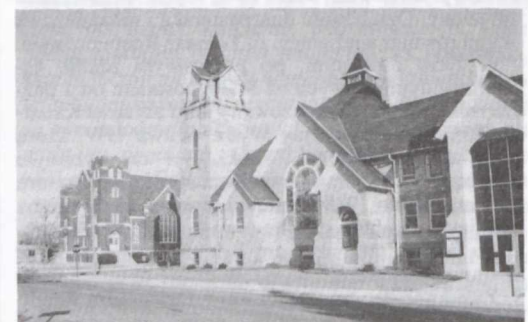
nej amerykańskiej żywności, to dokładne pomiary nie zostały przeprowadzone.

Jednym z przepisów, który najbardziej nas zaskoczył i, co tu dużo ukrywać, był czasami dość uciążliwy, to system „closed hours”. W związku z tym, że akademiki nie były koedukacyjne, istniał szczegółowy rozkład, kto i kiedy może kogo odwiedzać. I tak, w poniedziałki i środy wszelkie wizyty w pokojach osób odmiennego płci były w ogóle zabronione. W pozostałe dni tygodnia było to możliwe dopiero po szesnastej. Wyjątek stanowił weekend, podczas którego „godziny odwiedzin” były znacznie wydłużone. Czasami dochodziło do śmiesznych sytuacji: człowiek umawiał się na wizytę u znajomych, po czym w ostatniej chwili przypominał sobie, że, niestety, nic z tego – closed hours.

Pobyt w college'u wiązał się z koniecznością pamiętania kilku kodów i haseł: szyfr do skrzynki na listy, access code do rozmów zamiejscowych, kod dostępu do voice mail'a, adres i hasła do Internetu i poczty elektronicznej i wreszcie ten najważniejszy – PIN number (hasło umożliwiające wypłacenie pieniędzy z bankomatu za pomocą karty magnetycznej).

W trakcie tych dwóch miesięcy college zorganizował nam kilka wycieczek. Święta Wielkanocne spędziliśmy w Chicago – naprawdę to wietrzne miasto, wiało cały czas niesamowicie. Byliśmy także w Columbus (stolica Ohio), Cincinnati oraz w kraju Amishów. Poza tym każdy starał się jak mógł zobaczyć jak najwięcej we własnym zakresie.

Jeśli chodzi o kwestię ilości nauki, to wydaje mi się, że studenci naszego Uniwersytetu mieli jej znacznie więcej niż w Polsce. Prowadzący zajęcia zadawali bowiem sporo różnego rodzaju



prac domowych. A poza tym angielski nie był jednak naszym ojczystym językiem.

Mogę śmiało stwierdzić, iż mimo że początkowo wszystkim nam Bluffton wydawało się miejscem mało atrakcyjnym, to całą grupę badnie-

„WESOŁYCH WYKŁADÓW ŻYCZĄ PROFESORZY”, CZYLI SOCJOLOGICZNA ANALIZA GRAFFITI

Kolo Naukowe Studentów Socjologii wraca do tradycji prezentowania wyników prac na łamach „Wiadomości Uniwersyteckich”. Na początku proponujemy problem lżejszej natury, poddany swobodniejszej analizie socjologicznej. Zgromadzono napisy z pulpitów auli prawa UMCS oraz auli Agro AR. Jest to „dobry” materiał do analizy porównawczej: co pozostawiają po sobie szczególnie wytrwali (a może zdeterminowani) studenci obu uczelni? Zapis wyraża myśl: jej przedmiot, sposób ujęcia oraz kierunek myślenia.

Spróbujmy więc przyjrzeć się uczelnianym graffiti według tego klucza.

Okazuje się, iż studenci prawa piszą więcej. Być może na ławkach ich auli łatwiej jest coś utrwalic. Nie są bowiem one tak gładkie jak pulpity sali wykładowej Agro.

Uzyskany materiał podzielono na dziesięć głównych kategorii:

1. „filozoficzno-egzystencjalne” – to myśli, sentencje, stwierdzenia dotyczące życia, świata, czasu (np.: UMCS – „UŚMIECHNIJ SIĘ A ŚWIAT UŚMIECHNIJE DO CIEBIE, ALE ZAPŁACZ, A BĘDZIESZ PŁAKAŁ SAM”, AR – „GDY CI KIEDYŚ ŻYCIE ZBRZYDNI I STANIE SIĘ PIEKŁEM, TO WSADŹ GŁOWĘ DO SEDESU I PRZYTRZĄSNIJ JĄ DEKLEM”);

2. „miłosne” – są to nie tylko wyznania miłosne, ale również refleksje dotyczące miłości (np.: UMCS – „CIĘŻKO JEST KOCHAĆ, LECZ NIE BYĆ KOCHANYM, MYŚLEĆ WCIAŻ O KIMŚ, A BYĆ MU NIEZNANYM”, AR – „JAK KOCHAĆ TO TYLKO BOGINIE”);

3. „drobne ogłoszenia, reklamy, anonse” – to różne różności, czyli tzw. pchli targ (np.: UMCS – „997 NAJLEPSZE PARTY LINE PO POLSKU”, AR – „LUDZIE WODY!”);

4. „muzyczno-filmowe” – obejmują nazwy zespołów, utworów oraz tytuły filmów (np.: UMCS – „CELINE DION”, „I HATE BRENDĄ”, AR – „GREEN DAY”, „BATMAN FOREVER”);

5. „alkoholowe” – traktują o napojach zawierających różny procent alkoholu (np.: UMCS – „TANIE WINO JEST DOBRE, BO JEST TANIE I DOBRE. SZEKSPIR”, AR – „OKOCIM-ŻYWIEC-MALINIĄK”);

6. „sportowe” – np. UMCS: „KARATE I KING BRUCE LEE”, AR: „MKS MONTEK LUBLIN”;

7. „kierunkowe” – w tej kategorii mieszczą się napisy charakterystyczne dla studentów uczelni, danego kierunku oraz przedmiotu wykładu (np.: UMCS – „SIEDZĘ SOBIE NA AULI, NA DWORZE ŚNIEG I ZAWIEJA, LUDZIE IDĄ DO PRACY, JAK DOBRZE, ŻE NIE JA”, AR – „TU UMARLI Z NUDÓW I GŁODU BIEDNI STUDENCI, CZEŚĆ ICH PAMIĘCI”);

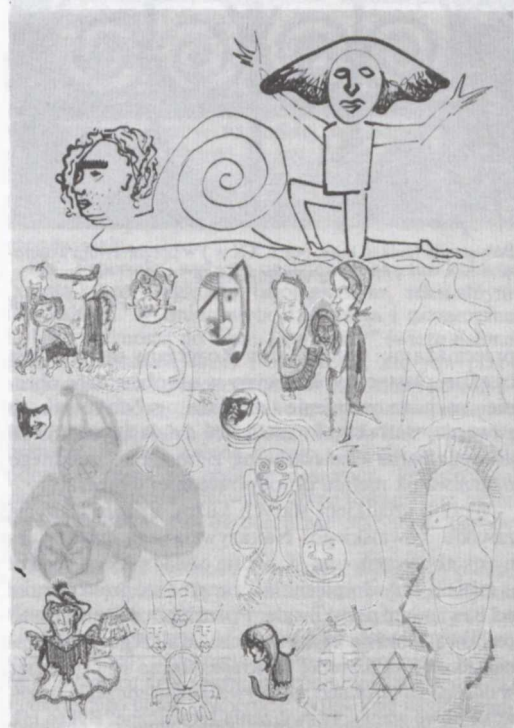
8. „miejsca na mapie” – to przede wszystkim nazwy miejscowości (np.: UMCS – „WARSZAWA”, „CK KIELCE OK”, AR – „MIAMI”, „LUBLIN VICTORY”);

9. „religijne” – są to stwierdzenia o religijnym light motywie (np. UMCS: „Z PROCHU POWSTAŁEŚ TO SIĘ OTRZEP”, AR: „JESUS CHRIST LOOK LIKE ME”);

10. „polityczne” – umieszczono tu wszystkie napisy mające związek z polityką, ludźmi polityki, dotyczące innych narodowości, stosunku do nich itp. (np.: UMCS: „AGENT 007 JOHN O'OLEKSY”, AR: „WSTAN STALINIE ROSJA GINIE”).

Ilościowo studenci UMCS są bardziej wydatni. Dwukrotnie więcej było ich „myśli” w kategoriach 1, 3, 5, 6. Przewyższali również studentów AR w liczbie sentencji religijnych i politycznych. Natomiast studenci AR więcej pisali w kategoriach 2, 4, 7 i wymienili 9 razy więcej nazw miejscowości niż studenci UMCS. Są również pewne podobieństwa. Studenci obu

same zespoły muzyczne (np.: „DAAB”, „IRON MAREN”, „THE DOORS”), piwa (np.: „Żywiec”) oraz drużyny sportowe (np.: „MOTOR LUBLIN”). Powtarzano także nazwy miast takich jak: „BIAŁA PODLASKA”, „KIELCE”, „LUBLIN”, „ŚWIDNIK”, „KRAŚNIK”. W kategorii „polityczne” podobieństwo dotyczy krytycznej oceny byłego prezydenta Lecha Wałęsy i stosunku do jego osoby.



Agnieszka Wysocka, Kompozycja

Sentencje dotyczące wykładów są podobne w treści, ale różna jest ich stylistyka: UMCS – „RATUNKU! JA ZWARIUJĘ Z TYCH GŁUPOT!”, AR – „RATUNKU! NIC NIE ROZUMIEM, CO ONA MÓWI!” Wydaje się, że studenci UMCS są już wyposażeni w jasne kryteria mądrości i prawdy, podczas gdy ich koledzy z sąsiedniej uczelni nadal ich poszukują.

Jakościowa analiza graffiti w aulach uniwersyteckich wskazuje, że studenci UMCS wykładają „prawdę” o świecie i życiu (np.: ŻYCIE JEST TYLKO PRZELOTNYM PÓLCIENIEM, NĘDZNYM AKTOREM, KTÓRY SWOJĄ ROLĘ WYGRAWSZY PARĘ GODZIN NA SCENIE – W NICOŚĆ PRZEPADA POWIEŚCIĄ IDIOTY: GŁUPIA, WRZASKLIWA I NIC NIE ZNACZĄCA”). Charakteryzują również pieć przeciwną (np.: „DLACZEGO MĘŻCZYŹNI NOSZĄ KRAWATY? – BO KAŻDE BYDLĘ MUSI BYĆ UWIĄZANE”, „CZYM SIĘ RÓŻNI PAPIER TOALETOWY OD MĘŻCZYŹNY? – PAPIER SIĘ ROZWIJA”, „ZIEMIA JEST PŁASKA. KOPERNIK – KOPERNIK BYŁA KOBIECĄ”). Dają dobre rady lub ostrzeżenia (np. „ZWALCZAJ PRZELUDNIENIE – ZABIJAJ BOCIANY”, „CHODZENIE PO BAGNACH WCIĄGA”, „MIĘSO – CICHE BARBARZYŃSTWO”). A także zamieszczają aforizmy (np.: „I TYLKO TYLKO BYŁEM WART, ŻEM KIEDYŚ ZAMILKŁ. CZ. MIŁOSZ”, „CO MASZ ZROBIĆ DZISIAJ ZRÓB JUTRO, CO MASZ ZJEŚĆ JUTRO ZJEDZ DZISIAJ. KUBUŚ PUCHATEK”). Studenci AR również udzielali rad, ale dużo bardziej instrumentalnych (np. „KTO RANO WSTAJE, TEN JEST NIEWYSPANY”, „CZŁOWIEK ŻYJE KRÓTKO,

LECZ NIE BYĆ KOCHANYM, MYŚLEĆ WCIAŻ O KIMŚ A BYĆ MU NIEZNANYM”); natomiast studenci AR wprost komunikowali stan swoich uczuć (np.: „KOCHAM ŚWIAT”, „KOCHAM MARIHUANĘ”, „NIE KOCHAM BABCI”, „KOCHAM MARIANKA”).

Zarówno studenci UMCS i AR nie tylko wymieniali marki napojów alkoholowych wraz ze sloganami (np.: „WARKA TO JEST MARKA”, „EB OK. MAM KACA”), ale podawali racjonalizacje ich używania (np.: „ŻYJĘ BY PIĆ, PIJĘ BY PAŚ, PADAM BY WSTĄC, WSTAJĘ BY ŻYĆ, ŻYJĘ BY PIĆ...”, „JEŚLI PICIE PRZESZKADZA CI W NAUCE, TO RZUC SZKOŁĘ”, „CZAS ŻYCIA KRÓTKI, NAPIJMY SIĘ WÓDKI”, „TANIE WINO JEST DOBRE, BO JEST TANIE I DOBRE. SZEKSPIR”).

W auli Agro „czytelnika” uderza ogromna liczba „ściągawek” (1/3 wszystkich zebranych napisów w kategorii 7). Widocznie studenci UMCS nie muszą ściągać, bo już wiedzą. Charakterystyczne dla nich jest natomiast podkreślenie swojej pozycji społecznej oraz szans jej podwyższenia: „SIEDZĘ SOBIE NA AULI, NA DWORZE ŚNIEG I ZAWIEJA, LUDZIE IDĄ DO PRACY, JAK DOBRZE, ŻE NIE JA”, „TYLKO LEPSI PIJĄ PEPSI, A ROBOLE PIJĄ COLE”, „TRALALALA JESTEM LOGIKIEM”, „W KONCU PRZEZ TE STUDIA CZŁOWIEK SIĘ CZEGOŚ NAUCZY”, „NIE DZIWIĘ SIĘ, ŻE TU SIĘ PISZE TAKIE GŁUPOTY, JAK TE PROFESORY TAK GADAJĄ BEZ SENSU”.

Osobliwością graffiti w Agro jest wyrażanie stosunku do przestrzeni i miejsca. Można wnosić, że w ten sposób najpierw osławiają a później zawłaszczają przestrzeń (np. „CO TY TUTAJ ROBISZ? K TO TOBIE POZWOLIŁ TUTAJ SIEDZIEĆ?”, „TU SIEDZIAŁA WIELKA PIĄTKA/JEDEN”, „TU SIEDZIAŁEM NA EGZAMINIE Z CHEMII W SESJI, NIC NIE UMIAŁEM I NIC NIE NAPISAŁEM – I ROK WP”, „TU UMARŁA PARA ZAKOCHANYCH”, „TU UMARLI Z NUDÓW I GŁODU BIEDNI STUDENCI. CZEŚĆ ICH PAMIĘCI”, „TU SIEDZIAŁAM, TU CIERPIAŁAM, TU PÓŁ ŻYCIA ZMARNOWAŁAM”). Siła mechanizmu w stosunku do przestrzeni ujawnia się również w uwiecznianiu nazw miejscowości. I o ile studenci UMCS wymieniają wyłącznie większe miasta, o tyle studenci AR rozszerzają ten repertuar na małe miasteczka oraz wsie.

Dla studentów UMCS dużo istotniejsze od miejsca są abstrakcyjne reguły gry społecznej, dokładnie zaś polityki: „W POLSCE WOLNOŚĆ SŁOWA MA TYLKO NIEMOWA”, „KAŻDA WŁADZA TO TWÓJ WRÓG”, „MIŚ USZATEK RZĄDZI”, „KRECIEK RZĄDZI”, „KRECIEK CZŁOWYM DZIAŁACZEM PODZIEMIA”, „PŁACENIE PODATKÓW JEST DLA NAS, SOCJALISTÓW, JEDNYM Z GŁÓWNYCH IMPERATYWÓW MORAŁNYCH”.

Minione wybory prezydenckie oraz osoba byłego przydenta często były obiektem refleksji.

W tej ilościowo-jakościowej analizie graffiti należy uwzględnić jeszcze napisy w obcych językach. Pisano po rosyjsku, angielsku, francusku, niemiecku. Więcej napisów obcojęzycznych było jednak w auli prawa: „OPEN THE DOOR, OPEN YOUR MIND”, „JESUS TO A CHILD”, „ŻYWIEC THE BEST BEER TODAY”, „MOI NON PLUS”, zaś na AR były np.: „DEATH IS LIFE”, „MARTA! ICH LIEBE DICH”, „RKS MOTOR LUBLIN SPEEDAWY TEAM”.

Na zakończenie należy zauważyć, że gusty muzyczne oraz sportowe studentów obu uczelni są zbliżone. Natomiast odmienna jest intensywność zainteresowań politycznych oraz językowy, wyraz przeżywaną stanów emocjonalnych. Czy wyraża się w ten sposób odmienny stosunek do świata studentów UMCS oraz AR? A może tylko fizyczne możliwości utrwalenia

KOWALSTWO ZAWÓD GINĄCY

Z roku na rok otaczająca nas rzeczywistość zapełnia się coraz większą ilością artykułów przemysłowych. W pewien sposób przyzwyczailiśmy się do wysokiej jakości towarów produkcji masowej, które skutecznie wypierają z rynku wyroby wykonywane metodami tradycyjnymi. Prowadzi to, niestety, do powolnego, ale systematycznego procesu obumierania wielu dziedzin działalności człowieka.

Jednym z zawodów tradycyjnych, które przegrały z postępem, jest kowalstwo. Profesja, towarzysząca człowiekowi od wielu tysięcy lat, w trakcie których przeobrażała się wraz ze wzrostem wiedzy ludzi na temat świata, natury, technologii i aspiracjami artystycznymi twórców, doskonalących nieustannie talent przez naukę i doświadczenie.

Wraz z zawodem ginie, niestety, obszerna wiedza dotycząca historii człowieka, zawarta w tajemnicy ręcznego kucia, formowania i zdobienia wyrobów metalowych. Starzy mistrzowie, nie mając uczniów i nie mogąc przekazać wiedzy nagromadzonej przez lata praktyki, zabierają ją do grobu. A opustoszałe kuźnie rozpadają się lub, w najlepszym przypadku, trafiają do skansenów jako niemi świadkowie dawno minionych epok.

Dopiero wzrost zainteresowania sztuką ludową przyniósł „odkrycie” kowalstwa jako rzemiosła artystycznego, wykraczającego mnogiocia i bogactwem form poza ramy prostoty i niedoskonałości.

Tak więc sztuka kowalstwa (wypada tu bowiem nazywać sztuką to, co przez swoją formę wychodzi poza funkcje czysto użytkowe) stała się cennym i ciekawym materiałem do badań dla historyków sztuki.

Dzięki badaniom wielu ludzi wiedza, dotycząca tego rzemiosła, została uporządkowana, usystematyzowana, a co najważniejsze zebrana i zachowana. „Prócz prac monograficznych o charakterze regionalnym, pojawiły się też publikacje obejmujące rozleglejsze tereny i różnorodniejszą tematykę. Należy tu wymienić artykuł E. Fryś o okuciach kulfrów w ujęciu ogólnopolskim oraz pracę R. Reinfusa, stanowiącą pierwszą próbę syntetycznego podsumowania dorobku ludowego kowalstwa artystycznego w naszym kraju, wykonaną głównie na podstawie materiałów terenowych zebranych przez Pracownię Dokumentacji Polskiej Sztuki Ludowej”.¹

W ujęciu badaczy współczesnych trudno znaleźć całkowitą jednomyślność co do rozdziału kowalstwa ludowego od cechowo-miejskiego ze względu na częsty brak sygnatury mistrza i kuźni, zależności między odbiorcami wiejskimi a pracowniami cechowymi. Miejskie i wiejskie pracownie wykonywały podobny zakres usług.

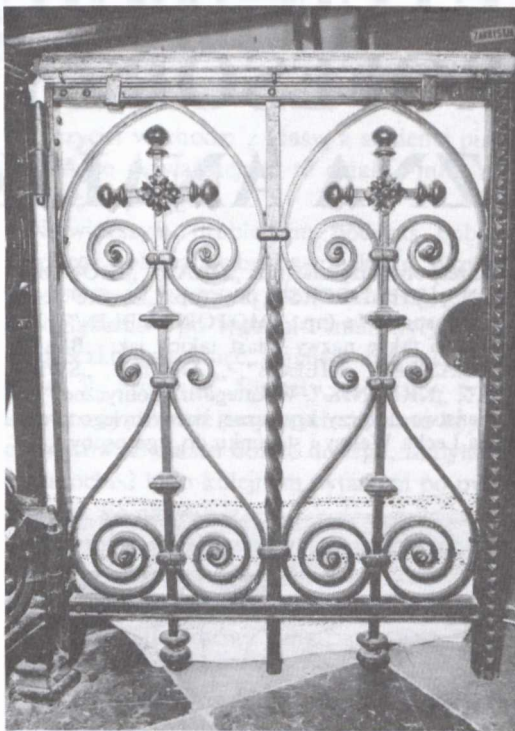
„Według M. Knoblocha, autora cennych prac na temat technologii rzemieślniczej obróbki metali, podstawową różnicą między rzemiosłem ślusarskim a kowalskim jest sposób obróbki surowca, gdyż ślusarze pracują na zimno, kowale zaś formują żelazo na gorąco”.²

Przy łączeniu na gorąco uprzednio uformowane elementy zgrzewano z sobą. Istniało kilka metod takiego łączenia. Na styk, na zakładkę bądź metodą na raka, gdy powierzchnie skuwane tworzyły dwa rozwidlenia, wzajemnie w siebie wchodzące.

Przy odkuwaniu metal musiał być odpowiednio rozgrzany. Jest to do tej pory jedną z największych tajemnic kowala, który po kolorze rozgrzanego żelaza lub stali ocenia ich przydatność do kucia. Często nieodzowna była pomoc ucznia z dużym młotem tzw. basem. Kowal porozumiewał się z nim za pomocą małego młotka, wystukując komendy na kowadle. Była to swojego rodzaju muzyka, towarzysząca pracy każdej kuźni. Uderzenia mogą, w zależności od siły i miejsca, nakazywać młotowemu, aby z właściwą siłą i precyzją odmierzał uderzenia w odkuwany przedmiot.

Wiele elementów łączono na zimno, za pomocą nitów, skuwki (opaski), a także śrub. Z czasem do tych technik dołączyły techniki spawalnicze, równie wytrzymałe jak odkuwanie na ciepło, a jednocześnie szybkie i łatwe jak łączenia na zimno.

Do najważniejszych technik zdobniczych w wyro-



Balustrada (żelazo kute. pocz. XX w.) w prezbiterium kościoła w Piotrowinie.

Fot. C. Kocot

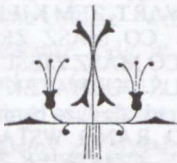
precinakami i punktakami. Rozgrzany materiał jest bardziej plastyczny, łatwiejszy w obróbce, choć obecnie rozpowszechnienie narzędzi produkowanych z twardej stali skłoniło nielicznych działających kowali do ozdabiania elementów na zimno, bez żmudnego nagrzewania metalu do odpowiedniej temperatury.

Wraz z upadkiem starych kuźni, upadła tradycja zawodu kowalskiego. Nakazywała ona między innymi, aby uczeń, nim stanie się czeladnikiem, spędził u mistrza trzy do pięciu lat, zaczynając często naukę od bawienia dzieci kowala. Potem, po złożeniu przed cechową komisją egzaminu czeladniczego, wyruszał na kilkuletnią tułaczkę po kraju. Ucząc się i pracując w odległych rejonach, zdobywał doświadczenie, przeniósł nowe wzory, rozwiązania techniczne. Był to tak zwany „wander”. Wędrujący kowal posiadał „leibrif”, czyli pismo polecające, które otrzymywał od swojego cechu, mające umożliwić mu pomoc innych kowali. Przekazywał „leibrif” starszemu cechu, za co otrzymywał „obsyłankę”, otwierającą mu na trzy dni drzwi kuźni w mieście. Często wędrowni kowale, odwiedzając kuźnię, stawali w progach, uderzali kilka razy młotem w kowadło i po wypowiedzeniu rytualnej formuły dostawali wszelką pomoc, od zwykłej gościny po wsparcie finansowe. Dopiero po kilkuletniej wędrowności kowal mógł osiedlić się na stałe i otworzyć w miarę możliwości własną kuźnię.

Obecnie większość kowali, pracujących metodą tradycyjną, wiedzę zawdzięcza ojcom lub dziadom, po których przejęli kuźnie. Ale i takich warsztatów z roku na rok jest coraz mniej. Kowalstwo występuje już jedynie jako uzupełnienie działalności ślusarskiej, bądź ogólnomechanicznej niewielkich zakładów usługowych.

Czasami organizowane są jedynie imprezy, mające przypominać i propagować rzemiosło kowalskie, jak spotkania z ginącymi zawodami, które odbyło się 13 i 14 października ubiegłego roku w Muzeum Wsi Lubelskiej, czy ogólnopolskie konkursy i warsztaty kowalskie, organizowane w Wojciechowie.

Jakże szkoda, że w pogoni za jutrem, tracimy dziś wiedzę i doświadczenie dnia wczorajszego.



Wojciech Muszak

Na dzień 8 grudnia przypada w Bułgarii święto studentów, które należy niewątpliwie do najbardziej radosnych świąt, swoimi korzeniami zaś sięga do początków piśmiennictwa słowiańskiego na ziemiach bułgarskich. Po upadku misji Cyryla i Metodego w Wielkich Morawach znaczna część ich uczniów znalazła schronienie i podatny grunt dla kontynuowania swojego dzieła w Bułgarii. Szczególną rolę w tej grupie odegrał Kliment Ochrydzki, wierny naśladowca dzieła swoich wielkich nauczycieli. Przez siedem lat Kliment aktywnie rozwijał nad jeziorem Ochrid (Macedonia) działalność misyjną i oświatową – wykształcił ponad 3500 osób. Ten ogromny trud był wysoko oceniony i w 893 r. w czasie soboru Kliment został wybrany na pierwszego episkopa narodu bułgarskiego. Zmarł w 916 r. dożywszy sędziwego wieku. Wkrótce został kanonizowany. Pozostawił po sobie

ŚWIĘTO STUDENTÓW BUŁGARSKICH

ogromną spuściznę literacką o charakterze religijnym (żywoty świętych, słowa pochwalne, hymny, poezję i wiele innych). W kalendarzu religijnym 8 grudnia ustanowiono dniem jego pamięci.

Po tzw. złotym wieku kultury (IX-X w.) Bułgaria przeżywała ciężki okres pięciowiekowej niewoli tureckiej. Młodzież bułgarska mogła zdobyć wyższe wykształcenie tylko w jednej uczelni w Carygodzie (Istanbul). Najczęściej jednak wyjeżdżała do odległych ośrodków we Francji, Rosji bądź Grecji. Dopiero rok po odzyskaniu przez Bułgarię niepodległości, z inicjatywy inteligencji, otwarto w Sofii pierwszą wyższą uczelnię z jedynym wydziałem – pedagogicznym (1888 r.). Wysiłki kilku młodych uczonych, działających na tym wydziale, wkrótce poparło społeczeństwo, rząd i parlament, który 8 grudnia 1888 r. przyjął uchwałę o utworzeniu wyższej uczelni – uniwersytetu.

Początkowo Uniwersytet Sofijski nie miał swojej siedziby, korzystał z pomieszczeń Pierwszego Gimnazjum Męskiego. Dopiero na początku 1896 r. bracia Ewlogi i Christo Georgiewi ofiarowali w centrum Sofii hektar ziemi oraz 800 tys. lewa w złocie celem budowy uniwersytetu. Ten hojny dar braci został wysoko oceniony i po zakończeniu budowy dla uczczenia pamięci fundatorów ustawiono ich posągi z brązu po obu stronach wejścia do budynku.

Na początku XX w. Uniwersytet Sofijski przyjął za swojego patrona św. Klimenta Ochrydzkiego, a dzień 8 grudnia stał się świętem Uniwersytetu i świętem studentów bułgarskich.

Obecnie istnieje w Bułgarii kilkadziesiąt szkół wyższych, w których uroczystości obchodzi się święto 8 grudnia, niezależnie od tego, czyje imię nosi uczelnia. Tak więc najwybitniejszy nauczyciel starobułgarski św. Kliment Ochrydzki stał się patronem całej bułgarskiej młodzieży akademickiej.

Członkowie Koła Naukowego Studentów Bułgarystów UMCS otworzyli dzień 8 grudnia uroczystym zebraniem, które odbyło się 6 grudnia w sali 101 Kolegium Humanistycznego. Zebraniem otworzył Kurator Koła prof. Stefan Warchoł. W uroczystości tej uczestniczyła w imieniu Ambasady Republiki Bułgarii pani Minister Pełnomocny ds. Kultury – prof. Elka Konstantinowa, która wręczyła list z podziękowaniami dla prof. S. Warchoła za wieloletnie zaangażowanie w działalność Koła i utworzenie specjalizacji bułgarystycznej. Swoim wystąpieniem pani Minister zainaugurowała jednocześnie otwarcie tej specjalizacji na naszym Uniwersytecie. Opiekunka Koła dr Mariola Mostowska-Deliev przypomniała i podsumowała bogatą i różnorodną działalność Koła w 1995 r.

Następnie studenci specjalizacji bułgarystycznej omówili krótko historię święta studentów w Bułgarii. Członkowie Koła wykonali kilka pieśni ludowych i ballad w języku bułgarskim. Szczęściu najaktywniejszych członków nagrodzono za działalność w minionym roku 4-tomowymi słownikami języka bułgarskiego, przekazanymi w darze przez Ambasadę Republiki Bułgarii. Wszyscy uczestnicy zebrania wesoło bawili się w takt ludowego tańca „horo”.

Z prac bulgarystów UMCS

KUKERI I PEPERUDA

Tradycyjnie jak co roku, studenci z Koła Naukowego Bulgarystów spotkali się w marcu z okazji bulgarskiego święta wiosny, tzw. marteniczek. Uroczystość uświetnili obecnością honorowi goście: minister pełnomocny ds. kultury przy Ambasadzie Republiki Bulgarii prof. **Elka Konstantinowa**, radca ds. kultury przy Bułgarskim Instytucie Kultury Krasymira Andonowa oraz dyrektor Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS prof. dr hab. **Jan Orłowski** i kurator Koła prof. dr hab. **Stefan Warchol**.

Studenci przedstawili bogaty program w języku bułgarskim: wiersze o tematyce wiosennej przeplatały się z wesołymi piosenkami i lirycznymi balladami. Najistotniejszą jednak częścią programu było zaprezentowanie współczesnych wiosennych bułgarskich obyczajów i obrzędów ludowych.

Obyczaje te mają bardzo długą i interesującą historię, swoimi korzeniami sięgają bowiem czasów pogańskich. Ich głównym celem było zapewnienie wysokich

„kukerów” wykonywane były w dniu poczęcia, miały charakter zdecydowanie erotyczny i były odzwierciedleniem kultu fallicznego. Mimo iż stopniowo objęły zasięgiem całą, budzącą się po zimie przyrodę, zachowały jednak symbolikę poczęcia. Wykonywane były w celu przepędzenia złych duchów, zanim zacznie się okres prac polowych. Miały także „tchnąć życie” we wszelką roślinność.

„Kukeri”, mężczyźni ubrani w barwne maski i stroje obwieszone dzwonkami, trzymają w rękach pałki symbolizujące fallusa, okrążają wszystkie gospodarstwa i podczas wykonywania rytualnego tańca przeganiają wszystkie złe siły. Tańiec ten zawiera sceny związane z uprawą roli (orką, siewem), przedstawiające walkę z niewidzialnym wrogiem oraz elementy magiczne: „kuker” dotyka pałką po nogach bezdzietnej kobiety, co wkrótce ma uczynić je szczęśliwymi małkami. Kiedy tańce „kukerów” cichną, wieś, spowita ciszą i spokojem, wierzy, że wszystko, co złe i obce, zostało pokonane, wygnane daleko i na zawsze.

Późną wiosną nadchodzi czas obrzędów skierowanych przeciwko suszy. Susza, tak jak wszystkie pozostałe żywioły (grad, powódzie, epidemie) uznawana była za karę bożą za grzechy. Aby zmżyć te grzechy i zapewnić wystarczające opady, najczęściej na początku maja odprawiany jest obrzęd zwany Peperuda (w języku bułgarskim peperuda oznacza motyla), a wkrótce po nim German. Zdarzało się, że obydwa obyczaje były kilkakrotnie powtarzane wówczas, gdy susza długo się utrzymywała.

Na „Peperudę” wybiera się dziewczynkę lub kobietę „czystą” pod względem fizjologicznym, seksualnym i moralnym. W dniu święta dziewczęta i niezamężne kobiety przynoszą do domu „Peperudy” świeże zielone gałązki (najczęściej bzu) i duże liście, którymi przystają bohaterkę uroczystości. W zależności od regionu „Peperuda” może mieć tylko spódnicę z liści i wianek na głowie lub może być cała pokryta zielonymi przybraniem. Świeże, zielone gałęzie symbolizują wilgoć, ponieważ rosną po obfitych deszczach. Przystrojona zieleńią „Peperuda” prowadzi grupę towarzyszek przez wieś, od domu do domu, przez wszystkie ogrody i gospodarstwa.

Podczas tego pochodu dziewczęta wykonują pieśni, których nie śpiewa się przy żadnej innej okazji, aby nie straciły swojej magicznej mocy. Treścią pieśni jest lot „Peperudy” (motyla) aż do nieba, z gorącą modlitwą o deszcz. Kiedy dziewczęta śpiewają, „Peperuda” wykonuje w środku koła tańiec, przypominający lot motyla. Podczas tego tańca „Peperuda” polewa się wodą z miedzianego naczynia a ona, chcąc się otrząsnąć, rozpryskuje dookoła krople, przypominające deszcz. Obowiązkowym elementem pochodu jest przystawanie przy każdej studni i źródle. Dziewczęta wspólnie oczyszczają te miejsca i zapalają świece, po czym nazwajem polewają się wodą. Następnie wesoło tańcząc „horo”, udają się nad rzekę, gdzie rozbierają „Peperudę” z gałęzi i wrzucają do wody. Obyczaj kończy wspólny posiłek, którego najważniejszym daniem jest specjalny obrzędowy chleb, zwany „peperudnik”.

German w wyobraźni ludowej symbolizował nadprzyrodzoną siłę odpowiedzialną za żywioł chmur, deszczu i gradobicia. W dobie chrześcijańskiej cechy pogańskiego bóstwa Germana zostały przypisane świętemu o tym samym imieniu – Carygradzkiemu patriarche Germanowi, żyjącemu w VIII w. Dlatego też św. German nazywany jest przez lud „graduszkarem”.

„Germanem” nazywana jest mała obrzędowa figurka, wykonana przez te same dziewczęta i kobiety, które uczestniczyły w obrzędzie „Peperuda”. Obyczaj składa się z trzech etapów: wykonanie figurki, jej oplakiwanie, a następnie pogrzebanie. Dziewczęta po zakończeniu obrzędu „Peperuda”, kąpiąc się nad rzeką, wykonują z gliny figurkę wielkości ok. 20-50 cm, przedstawiającą nagiego zmarłego, z wyraźnie zaznaczonym męskim narządem płciowym o nienaturalnie dużych rozmiarach, symbolizującym płodność. Figurkę „German” wkłada się do specjalnie przygotowanej małej drewnianej trumny, wokół której zapala się świece i kładzie kwiaty. Rozpoczyna się następna część obrzędu, tj. oplakiwanie „Germana”, który zmarł na skutek suszy, braku wilgoci i deszczu. Procesa pogrzebowa przechodzi przez całą wieś, zatrzymując się przy każdej studni i źródle. Po zakończeniu procesji figurka zostaje zakopana w niewielkim grobie, który znajduje się w pobliżu rzeki, potoku lub źródła. Natychmiast po pogrzebaniu „Germana” płacz ustępuje miejsca wesołej zabawie.

We wszystkich omówionych obyczajach odnajdujemy zarówno elementy pogańskie, jak i chrześcijańskie,



Sceny biblijne w malarstwie dzieci bułgarskich

W sali 301 Kolegium Humanistycznego od 18 stycznia do 11 lutego miała miejsce wystawa malarstwa dzieci ze Szkoły Plastycznej „Kolorit” w Plewen (Bułgaria), zorganizowana przez Koło Naukowe Studentów Bulgarystów.

Do szkoły, działającej od czterech lat, uczęszczają dzieci w wieku od pięciu do dwunastu lat. Pod czułym okiem malarki Maji Ananiewej uczą się sposobów wyrażania barwy i formy. Nie obciążona dziecięcą psychiką, zainspirowana bułgarskim folklorem i opowieściami biblijnymi owocuje twórczością o zaskakujących zestawieniach kolorów. Wykształcenie tego estetycznego zmysłu i jakże pięknej cechy, umiejętności cieszenia się z sukcesów innych, dzieci zadowolają swojej wspaniałej nauczycielce.

W ciągu krótkiej historii „Kolorit” uzyskał blisko sto międzynarodowych nagród i wyróżnień, m. in. w Korei Południowej i Niemczech. W 1994 r. na konkursie „Shankar” w Indiach, wśród około 50 000 wystawionych prac, wyróżniono 8 rysunków dzieci z Plewen, a 11-letnia Wania Gergowa zdobyła medal.

W tym samym konkursie w rok później z dwunastu dzieci, reprezentujących „Kolorit”, aż siedem w wieku od 6 do 11 lat zostało nagrodzonych, m. in. Desislawa Iwanowa, Elena Lazarowa, Iwelin Kambarurow.

Wysoko oceniono twórczość dzieci na międzynarodowym konkursie w Izraelu pt. „Dzieci rysują Jerozolimę”. W imprezie tej, zorganizowanej przez Ministerstwo Kultury Izraela i władze miasta z okazji 3-tysięcioletnia powstania Jerozolimy 50 ze 100 rysunków z Plewen zostało zakwalifikowanych do finału.

Kolejnym sukcesem był udział dzieci w międzynarodowym konkursie rysunku dziecięcego w Japonii. Organizatorzy – Japońska Akademia Sztuk Pięknych i Fundacja „Otwarte Społeczeństwo” włączyli 4 prace wychowanków Maji Ananiewej do stałej ekspozycji Akademii, „Czubi” w Tokio, a mianowicie Michaiła Popowa, Borisa Dimitrowa, Mładena Łambrewa i Desislawy Dimitrowej.

Również w ubiegłym roku młodzi artyści wzięli udział w międzynarodowej wystawie dziecięcej „Santam” w Republice Południowej Afryki, na której nagrodzono dyplomami i medalami 11-letnią Cwetelinę Radosławową i 9-letnią Jarosławę Pekarek.

Środowisko akademickie Lublina mogło się zapoznać z niezwykle barwnymi pracami młodych artystów z Plewen dzięki uprzejmości Ambasady Republiki



Obrzęd Kukeri

plonów, ciepłej i słonecznej pogody oraz odpowiedniej ilości opadów. Jednocześnie miały ustrzec zbioru przed suszą, gradem, powodziami, pasożytami.

Do najciekawszych i najstarszych obrzędów i obyczajów, wywodzących się z tradycji pogańskich, należą: Trifunowden, Kukeri, Peperuda i German oraz Pырwi Mart (zob. WU 2/1995).

Trifunowden to jedno z tych świąt, które związane jest z kultem Dionizosa (bóstwa trackiego). Jest dniem wina i hodowców winorośli, świętem chrześcijańskiego męczennika Trifona, obchodzonym 1 (lub 14) lutego. Każdy z mężczyzn uczestniczący w święcie (kobiety bowiem nie mogą brać w nim udziału), nazywany „trifuncem”, zabiera rano do swojej winnicy przygotowane poprzedniego dnia jedzenie oraz antałek z winem i rakiją. Wyjście w kierunku winnicy to wesoły pochód „trifunców”. Każdy „trifunc” udaje się do swojej winnicy, tam najpierw przycina trzy pędy winorośli, żegna się trzykrotnie zwrócony twarzą w kierunku wschodnim, polewa nacięte pędy winem i rakiją wypowiadając następujące słowa: „żeby winorośl obrodziła bogato, żeby jej wystarczyło na wino i na rakiją”.

W tym czasie ubiegłoroczny car winorośli przyjeżdża na wozie, odświętnie ubrany, wioząc ze sobą uroczystość przyozdobioną ikonę św. Trifona, którą przechowywał przez cały poprzedni rok, czyli od momentu, kiedy został ogłoszony carem. Do obowiązków cara należy także upieczenie dwóch baranów.

Kiedy „trifuncy” zakończą przycinanie winorośli, wówczas zbierają się w umówionym miejscu. W wielu regionach w uroczystości bierze udział pop, który odprawia modlitwę, błogosławi i święci winorośl. Następnie wszyscy uczestniczący w święcie zasiadają, najczęściej bezpośrednio na ziemi, do wspólnej uczty, w trakcie której wybiera się nowego cara. Zawsze musi to być człowiek bogaty i szcudry.

Następnie „trifuncy” sadzają nowo wybranego cara na wozie i ciągną go przez wieś. Rozpięwny i roztańczonego pochod wędruje od domu do domu, a każdy gospodarz wnosi duże naczynie z winem i częstuje nim „trifunców”. Wino, które pozostanie w naczyniu, wylewa się carowi na głowę – na zdrowie.

Kiedy na polach leży jeszcze śnieg, lecz w powietrzu czuć już pierwsze poddmuchy wiosny, obchodzony jest



AMNESTY INTERNATIONAL

PRZECIWKO KARZE ŚMIERCI

Jako kobieta, której mąż i teściowa zginęli zamordowani, jednoznacznie sprzeciwiam się karze śmierci... Jeden zły czyn nie może być odpłacany drugim złym czynem.

Caretta Scott King
wdowa po Martinie Luther Kingu, Jr

Jednym z celów światowej i pozarządowej organizacji zajmującej się ochroną praw człowieka – Amnesty International jest dążenie do powszechnego zniesienia we wszystkich krajach kary śmierci – kary nieodwołalnej, ostatecznej i nieludzkiej.

Artykuł 3 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka proklamuje, że każdy ma prawo do życia, art. 5 zaś kategorycznie stwierdza, że „nikt nie może być poddawany torturom, albo nieludzkiemu bądź poniżającemu traktowaniu lub karaniu”. Amnesty uznaje, że kara śmierci stanowi pogwałcenie tych praw. Nigdzie na świecie nie stwierdzono, że kara ta ma moc w ograniczaniu rozmiarów przestępstw. W wielu krajach jest stosowana przeciwko ludziom biednym albo stanowiącym mniejszość rasową lub etniczną; w innych nakładana jest na więźniów za ich przekonania polityczne, a w przypadku stosowania za przestępstwa kryminalne staje się prawniczą loterią. Zniesienie kary śmierci zdobywa sobie zwolenników, lecz trwa to zbyt powoli. Rządy licznych już państw stwierdziły, że kara śmierci nie da się pogodzić z poszanowaniem praw ludzkich. Obecnie ponad 30 państw świata wniosło karę śmierci za wszelkie przestępstwa, w ponad 20 krajach zmieszono tę karę z wyjątkiem przestępstw szczególnych, jak zbrodnie popełnione w czasie wojny, a w dalszych 30 egzekucji nie wykonuje się. W Polsce od 1989 r. orzeczono 12 wyroków śmierci, których wobec niepisanego moratorium nie wykonano i których zgodnie z lipcową nowelą kodeksu karnego z 1995 r. nie wykona się do 21 listopada 2000 r.

Większość zarejestrowanych przez AI wyroków śmierci każdego roku dotyczy zaledwie kilku państw. Spośród zarejestrowanych 3399 egzekucji na całym świecie w latach 1985-1988, 2219 przypadków (65%) wykonano w czterech krajach, z czego większość w Chinach. Liczba rzeczywistych straceń jest znacznie wyższa i praktycznie nie do ustalenia. Rządy krajów, w których orzeka się karę śmierci, usprawiedliwiają jej użycie na wiele sposobów. Najczęściej spotykanym jest stwierdzenie, że kara śmierci to konieczność. Kara ta jest uznawana za niezbędną w celu powstrzymania handlu narkotykami, aktów politycznego terroru, korupcji gospodarczej, cudzołóstwa bądź eliminacji osób należących do opozycji politycznej. Karę tę wykonano na wielu ludziach, zakładając, że ich śmierć odstraszy innych od popełniania przestępstw, a zwłaszcza morderstw. Liczne badania, prowadzone w różnych krajach, nie wykazały, aby kara śmierci wywierała odstraszący wpływ na innych w związku z popełnianymi przez nich przestępstwami. Za jeden z najważniejszych powodów zniesienia kary śmierci można uznać ryzyko skazania człowieka niewinnego. Badania opublikowane w 1987 r. stwierdzają, że w tym stuleciu stracono w Stanach Zjednoczonych 23 niewinnych ludzi. Postępowanie w tym zakresie rzadko jest kontynuowane, gdyż skazany został już stracony. Poniższe przypadki dostatecznie ilustrują ryzyko pomyłki sądowej.

DEKADY W CELACH ŚMIERCI

Vladimir Toiser, wieśniak z Białorusi został skazany za zamordowanie swojej żony, gdy ta go opuściła.

trętowania biciem jego 15-letniego brata. Kilka lat później, gdy prawdziwy winowajca został wykryty, informacja ta została utajona, aby okoliczności dochodzenia nie wyszły na jaw. Na fali pierestrojki człowiek ten został zwolniony z więzienia w 1987 r.

Sakae Menda został skazany na śmierć w marcu 1950 r. za morderstwo popełnione w roku 1948. Pięć razy wnosił o ponowne rozpatrzenie sprawy, aż dopiero w 1979 r. wniosek został pozytywnie przyjęty. Po ponownym rozpatrzeniu sprawy sąd uznał jego alibi i uniewinnił od zarzucanego mu czynu. Uwolniono go w 1983 r. w wieku 63 lat.

Skazani przesiedzieli w celach śmierci w sumie 47 lat, czekając na wykonanie wyroku, mając ciągle świadomość, że są niewinni...

METODY EGZEKUCJI

Powieszenie lub rozstrzelanie to najczęściej dziś stosowane metody wykonywania egzekucji. Zadanie śmierci przez wstrząs elektryczny, trujący gaz lub wstrzyknięcie trucizny są stosowane tylko w Stanach Zjednoczonych. Zgodnie z prawem Islamu ścięcie stosuje się w pięciu krajach. Czasem słyszy się o innych jeszcze metodach. Na trzech więźniach wykonano egzekucję przez zepchnięcie ze skały, zgodnie ze sprawozdaniem zamieszczonym w irańskiej prasie w październiku 1987 r. Okazało się, że wybrali ten rodzaj śmierci zamiast zmiżdżenia lub ścięcia. Kamienowanie jest jedną z metod egzekucji praktykowanych w Iranie. Sposób postępowania jest taki, aby śmierć następowała szybko, od jednego uderzenia. W islamskim *Kodeksie Karnym* czytamy: „W przypadku wykonywania kary śmierci przez ukamienowanie kamienie nie powinny być tak duże, aby skazaniec umierał po uderzeniu jednym czy dwoma kamieniami, nie powinny być bardzo małe, lecz takich rozmiarów, aby można jeszcze było je nazwać kamieniami”. Niezależnie od tego jednak, jaka metoda egzekucji zostanie użyta, więźniów zawsze cierpi udrukę. W Polsce karę śmierci wykonuje się przez powieszenie, a wobec żołnierza przez rozstrzelanie. Wykonanie następuje w miejscu zamkniętym i niepublicznie, w obecności prokuratora, naczelnika zakładu karnego i lekarza. Na życzenie skazanego może być również obecny duchowny oraz obrońca (art. 110 § 1 i 2 *Kodeksu Karnego Wykonawczego*).

MŁODOCIANI I CHORZY PSYCHICZNIE

Zastrzeżenie, że młodzi ludzie nie powinni być karani śmiercią, wynika z faktu, iż nie są w pełni dojrzały, a więc i w pełni odpowiedzialni, a nadto jest bardziej prawdopodobne, że poddadzą się reedukacji. To zastrzeżenie zostało włączone do treści międzynarodowych praw człowieka, odnoszących się do kary śmierci. Gwarancje Rady Gospodarczej i Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych (ECOSOC), a także inne instrumenty prawne określają, że przestępcy, którzy w chwili dopuszczenia się zbrodni nie przekroczyli 18 lat, nie powinni być karani śmiercią. Obecnie co najmniej w 72 krajach przepisy prawne określają, że kara śmierci nie może być stosowana

śmierci dla sprawców poniżej tego wieku oraz przystąpienie tych krajów do układu międzynarodowego, dotyczącego praw człowieka. Nie zapobiegło to jednak skazywaniu młodocianych przestępców na karę śmierci i jej wykonaniu w Stanach Zjednoczonych, Bangladeszu, Pakistanie, Barbados, Iraku czy Iranie.

Zwyczajowo przyjęte jest, że ludzi, którzy nie są zdrowi psychicznie, nie pociąga się do odpowiedzialności karnej za ich czyny. Wynika stąd zasada, że więzień z wyrokiem śmierci, który wykazuje chorobę umysłową, nie może być stracony, ponieważ taka osoba nie jest w stanie zrozumieć natury tej kary. Brak jednak ogólnej zasady co do tego, w jaki sposób mierzyć chorobę psychiczną oraz w jakim stopniu można ograniczyć odpowiedzialność za czyny chorych umysłowo, np. bardzo niskim poziomie inteligencji. Z powodu braku możliwości diagnozowania chorych umysłowo, w wielu częściach świata znaczna liczba osób z upośledzeniem umysłowym jest skazywanych na śmierć i te wyroki są wykonywane. I tak np. w USA istnieją przesłanki, by stwierdzić, że wielu więźniów skazanych na śmierć wykazuje upośledzenie umysłowe lub cierpi na choroby psychiczne. Od 1984 r. stracono co najmniej 5 skazańców, cierpiących na chorobę umysłową.

EGZEKUCJE PUBLICZNE

Egzekucja publiczna jest najbardziej brutalnym przejawem przekonania, że kara śmierci odstraszy ewentualnych kryminalistów. Rzeczywistość kary śmierci zostaje w ten sposób przybliżona szerokiemu audytorium, ponieważ egzekucje publiczne są wydzierżawianymi obserwowanymi przez liczną ludność. W Nigerii, gdzie wielu więźniów rozstrzeluje się publicznie, tysiące ludzi przychodzi przyjrzeć się temu widowisku. W Pakistanie, gdzie egzekucje publiczne zostały ponownie wprowadzone w styczniu 1988 r., po dziesięcioletniej przerwie, tłumy ludzi przyszyły przyrzyć się, jak wieszano dwóch ludzi w stanie Pendżab. Publiczne widowiska odbywają się także w Chinach, gdzie sytuacja więźniów jest szczególnie tragiczna. W 1983 r. podjęto ogólnonarodową kampanię w celu opanowania rosnącej przestępczości. Wprowadzono nowe prawodawstwo, aby przyspieszyć procedury rozpatrywania i skazywania „kryminalistów, którzy poważnie narazili bezpieczeństwo publiczne”. Obrońcy nie mogli otrzymać kopii aktu oskarżenia przed rozprawą, a czas na składanie apelacji był ograniczony od 3 do 10 dni. W ciągu 1983 r. przeprowadzono kilka tysięcy egzekucji, część z nich publicznie. Ostrożne szacunki wskazują, że podczas „złotej jesieni” 1983 r. zabito od 80 tys. do 150 tys. ludzi. Również przed ubiegłoroczną Konferencją Narodów Zjednoczonych, dotyczącą Praw Kobiet, odbywającą się w Pekinie, zgładzono publicznie wielu ludzi, mogących „zakłócić pokojowy przebieg konferencji”. W tym roku rząd chiński znówelizował prawodawstwo, zezwalając na stosowanie kary śmierci wobec osób nie płacących VAT...

Żaden system sprawiedliwości nie okazał się zdolny do tego, aby sprawiedliwie określić, kto powinien żyć, a kto umrzeć, wykonywanie zaś wyroków śmierci stanowi pogwałcenie tych wartości, które warte są ochrony w społeczeństwie. Bo jeśli powieszenie kobiety za ramiona, aby doświadczyła dręczącego bólu, zostało uznane za torturę i potępione, to jak należy nazwać powieszenie jej za szyję, aby ją zabić?

Robert Wydra

Artykuł powstał m. in. na podstawie raportu Amnesty International *Kiedy państwo zabija... Kara śmierci a prawa człowieka* (ISBN O 86210 1662).

Autor jest ubiegłorocznym absolwentem Wydziału Prawa i Administracji UMCS oraz Szkoły Praw Człowieka – Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, a obecnie członkiem Zarządu Stowarzyszenia Amnesty

Władze statutowe SKOK w UMCS

HELENKA

(1951-1996)

Zmarła niespodziewanie i przedwcześnie – 2 marca, w swoje imieniny – po ciężkich cierpieniach, mając zaledwie 44 lata.

Z Uniwersytelem Marii Curie-Skłodowskiej była związana od ponad dwudziestu pięciu lat. Tu studiowała na Wydziale Ekonomicznym, a później podjęła pracę w Bibliotece Głównej UMCS.

Zawsze była osobą bardzo aktywną. Nie wystarczyło Jej samo studiowanie czy praca zawodowa. Od momentu podjęcia studiów należała do Chóru Akademickiego UMCS. Uczestniczyła we wszystkich – licznych i uciążliwych – próbach, obozach kondycyjnych, koncertach i wyjazdach chóru. Śpiewała czystym, dzwięcznym sopranem. Wieloletni staż pracy w chorze przerwała z chwilą przedwczesnej śmierci dyrygentki – doc. Jadwigi Czerwińskiej.

Nie była to jednak Jej jedyna praca na rzecz uniwersytetu. Przez kilka kadencji była też przewodniczącą Związku Nauczycielstwa Polskiego w Bibliotece Głównej. Doskonale zorientowana we wszelkich sprawach pracowniczych potrafiła doradzić każdemu, kto się do niej zwrócił o pomoc – nawet wówczas, gdy już nie pełniła funkcji przewodniczącej.

Jako jedna z pierwszych – kosztem własnego zdrowia i czasu – zaangażowała się w prace nad zorganizowaniem Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej w UMCS. Ukończyła w Gdyni Studium Administracyjno-Finansowe i podjęła nową pracę społeczną jako przewodnicząca Komisji Kredytowej w SKOK UMCS. Nawet krótko przed śmiercią, ciężko już chorą przywoził mąż, aby mogła załatwić pilne sprawy kredytowe.

Jej działalność społeczna nie rzutowała negatywnie na pracę zawodową. Helena, która przepracowała ponad 20 lat w Oddziale Katalogów, była specjalistką najwyższej klasy. Swoich obowiązków nie zaniedbywała. Przeciwnie – często zostawała po pracy, a nawet przychodziła w czasie urlopu, aby przypadkiem nie było zaległości. Bardzo zależało Jej na nieustannym



podnoszeniu swoich kwalifikacji. Miała szerokie plany, które zamierzała zrealizować w najbliższym czasie. Była ambitną profesjonalistką: w tym, co robiła, musiała być najlepsza. W pamięci przyjaciół pozostała jednak jako cicha, opanowana, mądra i dobra Koleżanka, której zawsze można było się zwierzyć, która wysłuchała i pomogła, albo chociaż doradziła, co należy zrobić, aby rozwiązać dany problem. Sama była skromna i swoje problemy rozwiązywała sama.

Ś.p. Helena Smolarz była dobrą Żoną i Matką. Osierociła córkę Sylwię i syna Jacka.

Jej odejście wszyscy odczuliśmy boleśnie. W kaplicy pożegnał Ją młody Chór Akademicki UMCS pod dyrekcją Urszuli Bobryk wzruszająco i pięknie śpiewając Giuseppe di Marzi: *Signore della cime* i Wolfganga A. Mozarta *Ave verum*. Potem długi, rozszlochany kondukt w milczeniu odprowadził Helenę na miejsce wiecznego spoczynku.

Nie ma już Helenki, do której można było pójść z każdą sprawą i która każdemu starała się pomóc w potrzebie. Jeszcze czasem komuś wyrwie się – „może Helenka będzie wiedziała” – i zaraz potem pojawiają się łzy wzruszenia. Bo była i wciąż wydaje się być Niezastąpiona –

Osamotnieni Przyjaciele



Członkowie Rady Nadzorczej (od prawej): dr Józef Kaczor, prof. dr hab. Edward Skrętowicz (prezes), Anna Piwońska, Krzysztof Czyżewski; nieobecni: dr hab. Andrzej Korybski (wiceprezes), prof. dr hab. Tadeusz Kwiatkowski, Małgorzata Szustek-Janowska



Członkowie Zarządu (od lewej): Antoni Dudek (prezes), Jadwiga Kopycińska (księgowa), Michał Wójcik, Maria Kopycińska-Lehun, Daniela Pastuszak; członkowie Komisji Kredytowej: Halina Mazur, Kazimiera Osik; nieobecni: Helena Smolarz (przewodnicząca), Wiktor T. Grudzień, Roman Fiut

GRANICE ANALOGII W NAUCE

Feministka chromosolozka dedukuje, czyli „nasi w Ameryce intensywnie myślą”

Dorota Czajkowska-Majewska, neurochemik w National Institute of Health w Rockville, Maryland USA, ogłosiła w „Polityce” (Warszawa, Polska – nr 2, 1996) nową receptę eugeniczną, mianowicie na produkcję „übermenschów”. Nowa rasa, jej zdaniem, powstanie, gdy brzydka a inteligentna niewiasta otrzyma za męża pięknego i okazałego mężczyznę. „Choć możemy dziedziczyć po ojcach pewne cechy fizyczne, to psychicznie i intelektualnie podobni jesteśmy raczej do naszych matek i babek. Dlatego w optymalnym układzie genetycznym matka powinna być obdarzona dużą inteligencją, a ojciec – urodą fizyczną”. Kobiety przekazują potomstwu cechy duchowe – ojcowie: mięśnie i kości. Nie jest przypadkiem, że w przyrodzie samce są piękniejsze od skromnych w wyglądzie samiczek.

Tyle manifest pani Doroty, będący nową wersją anegdoty o Bernardzie Shaw, któremu pewna piękniejsza proponowała małżeństwo sugerując, że on przekaże dzieciom umysł, ona cechy fizyczne. Shaw zaś pyta: co będzie, gdy stanie się odwrotnie.

Jeśli poważne pismo w dziale „Nauka” powieła podobne bzdury, to trzeba ostrzegać przed ich przyjmowaniem. Skoro kobiety tak obfitujące są w geny duchowe – trzeba teraz oczekiwać, że w nagrodach Nobla wreszcie dysproporcje płci się wyrównają. Lecz najatrakcyjniejszą zaletą opowieści p. Czajkowskiej-Majewskiej jest coś innego: faktycznie w przyrodzie samce są bardziej okazałe niż samiczki, ale ciekawym przejawem tego stanu rzeczy jest to, iż okazały samiec

Serwis związkowy



Od lewej: dr Ryszard Setnik, prof. Jerzy Bartmiński, dr Józef Kaczor podczas jubileuszu XV-lecia NSZZ „Solidarność” UMCS

Komunikat Komisji Zakładowej
NSZZ „Solidarność” UMCS

DO WSZYSTKICH PRACOWNIKÓW UMCS

W związku z wejściem w życie od dnia 2 czerwca 1996 roku znowelizowanego Kodeksu Pracy Komisja

kami korzystającymi z ochrony związkowej będą członkowie NSZZ „Solidarność” oraz nie zrzeszeni, którzy zwrócą się do nas z prośbą o reprezentowanie ich wobec pracodawcy – rektora. Opiekę związku może zapewnić zawarcie między Pracownikiem a Związkiem stosownej umowy. O tym fakcie musi być powiadomiony pracodawca (nie może być ona zawarta w momencie wręczenia np. wypowiedzenia stosunku pracy).

Wszystkich zainteresowanych nie zrzeszonych w związkach zawodowych pracowników UMCS prosimy o kontakt bezpośredni lub telefoniczny z Komisją Zakładową NSZZ „Solidarność” UMCS (pok. 1419, Rektorat, XIV p., tel. 37-51-08; 37-54-67) w celu złożenia stosownego oświadczenia.

Lublin. 30.05.1996 roku

Przewodniczący Komisji Zakładowej
NSZZ „Solidarność” UMCS

Józef Kaczor

Filologia angielska może poszczycić się wieloletnimi tradycjami teatralnymi. Od bardzo dawna organizowane są tu przez studentów i wykładowców przedstawienia, które przybliżają licznie gromadzącej się publiczności twórczość dramaturgów angielskich i amerykańskich, propagują język angielski, integrują społeczność studencką, a przede wszystkim są doskonałą zabawą, zarówno dla widzów, jak i organizatorów.

Działalność teatralna studentów anglistyki, zapoczątkowana przez nieżyjącego już doc. **Waleriana Świeczkowskiego**, da się pokrótce przedstawić jako trzy odrębne nurty: ambitny dramat szekspirowski, tragicomiczny teatr absurdu (Edward Albee, Harold Pinter) oraz zabawne widowiska osadzone w realiach instytutu. Miłym zwyczajem jest organizowanie „Christmas parties”, przedstawień przygotowywanych specjalnie z okazji świąt Bożego Narodzenia,

Przygoda teatralna z finałem w Gdańsku



połączonych ze śpiewaniem angielskich kolęd. Tradycją stało się także prezentowanie gotowych inscenizacji na odbywającym się corocznie w Gdańsku anglojęzycznym festiwalu studenckich teatrów amatorskich.

W ubiegłym roku, z nowymi siłami po krótkiej przerwie oraz wspierana doświadczeniem goszczącego wówczas na stypendium Fulbrighta, aktora i reżysera, prof. **William Langa** z uniwersytetu w Arizonie, grupa teatralna wystawiła sztukę jego autorstwa *Mother McFeddan*. W tym roku studenci zaprezentowali dwa odrębne przedstawienia: pięć krótkich jednoaktówek Harolda Pintera *Revue Sketches* oraz sztukę Teda Mosela *Impromptu*. Wszystkie trzy przedsięwzięcia były po lubelskiej prapremierze z powodzeniem odegrane przed publicznością gdańską.

Ideą gdańskiego festiwalu jest zjednoczenie aktorów-amatorów oraz wszystkich chętnych zarazonych bakcyłem teatru przy wspólnej pracy i zabawie. Organizowany co roku na tydzień przed świętami wielkanocnymi, a goszczony przez miejscowy teatr angielski, Maybe Theatre Company, festiwal przyciąga teatry studenckie działające przy filologiach angielskich i kolegiach w kraju i za granicą.

Na tegorocznym 11th Festival of Drama in English zaprezentowano w ciągu tygodnia 11 bardzo różnorodnych tematycznie przedstawień przywiezionych przez grupy polskie z Torunia, Poznania, Wrocławia, Łodzi, Chełma, Koszalina i Lublina oraz dwa „prawdziwe” anglojęzyczne spektakle z Kanady i Stanów Zjednoczonych. Liczna publiczność festiwalowa miała okazję obejrzyć antyczny mit o Orfeuszu i Eurydyce, średniowieczny moralitet, zaskakujące pomysłością „streszczenie” czterech sztuk Szekspira, doskonałą adaptację powieści Jeanette Winterson oraz opowiadania Isaaca Bashevisa Singera, wzruszający monodram na podstawie Stevena Berkoffa, patetyczną kombinację Mickiewicza i Yeatsa, zabawną sztukę Mrożka oraz pełne humoru rozważania na temat polskiej rzeczywistości widzianej okiem cudzoziemca, spisane specjalnie z okazji festiwalu. Atutem wielu prezentacji były bardzo ciekawie wkomponowane w całość efekty dźwiękowe i świetlne, a wszystkie grupy, robiące bardzo profesjonalne wrażenie na gościnnej scenie gdańskiego teatru Miniatura, były

Campus z agorą? Zaproszenie do dyskusji

MIASTEczKO AKADEMICKIE

Głosem studentki filozofii rozpoczynamy debatę o Miasteczku Akademickim UMCS. Studentów i pracowników prosimy o wypowiedzi, co nas w Miasteczku dzieli, a co łączy i co zrobić, by więź między nami stawała się głębsza.

Niewiele jest w Polsce uniwersytetów, które by tak jak lubelski UMCS organizowały wokół gmachów uczelni, rektoratu, biblioteki, także domy studenckie. To Miasteczko Akademickie, wykorzystujące ideę policentrycznego, nowoczesnego miasta. Taki sposób organizacji przestrzennej jest niezwykle wygodny dla ludzi, których łączy jedna idea – nauka.

Uniwersytet tworzy tutaj wielką aglomerację, której centralne miejsce stanowi plac z pomnikiem patronki, otoczony z czterech stron głównymi „urzędami” tego miasta. Rozgrywa się tu i rozstrzyga życie intelektualne.

Miasteczko akademickie rozwija się według zasady linearniej, zmierzając na zachód. Skupia wokół siebie wszelkie instytucje, które w maksymalnym stopniu pozwalają zapewnić wygodną egzystencję mieszkańcom. Jest też ośrodek kultury „Chatka Żaka”, ośrodek sportowy AOS, przychodnia zdrowia, poczta i stołówka studencka, sklepy i kawiarnie.

Ale najważniejsze są domy studenckie, ustawione zresztą szeregowo. One najbardziej i najlepiej świadczą o linearnym przestrzennym zagospodarowaniu tego obszaru. Akademiki rozwijają się w stronę zachodnią, a każdy z nich jest wyższy od poprzedniego i bardziej nowoczesny, gdyż miasteczko domów akademickich było budowane stopniowo.

Cechę charakterystyczną nowoczesnych miast stanowi fakt, że sposób ich przestrzennego rozmieszczenia pozostawia ogromne połacie miejsca na zieleni. Lewa strona Miasteczka Akademickiego jest niemal całkowicie objęta przez park. Taka była też idea miast pnących się wertykalnie, w górę. Ale takie linearne miasto pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Ostatni z akademików, najwyższy, zamyka Miasteczko, jednocześnie otwierając się na pustą przestrzeń, potrzebuje kontynuacji, rozwoju, progresywności.

Kiedy przychodzą ciepłe wieczory, z dziesiątków okien wylatują białe papierowe samoloty. Setki studentów wyrzuca w przestrzeń, coraz dalej i kto dalej białe pragnienia, aby dalej i wyżej iść, nie zamykać się, nie stawać w miejscu. Bo linearne miasto nie dopuszcza stagnacji, ono musi być mobilne, musi się rozwijać.

W odróżnieniu od starożytnych miast, zbudowanych na planie koła, do którego prowadzą drogi z czterech stron świata, nowoczesne miasta nie mają już tak wyrazistego centrum. W miasteczku akademickim zabrakło agory. Punktu porozumienia. Wszystko, co ważne, nieważne, rozgrywa się w grubych murach betonowych bloków. Nie sposób odnaleźć tutaj znaku głębszego dialogu, czasami tylko wspólnie, lecz powierzchownie uczestniczy się w „życiu” studenckim.

Nowoczesność przynosi nam wolność i indywidualność, po drodze gubiąc kłębek nici porozumienia. Łączą nas mury, cel, młodość, zapał – ale nie werwa. W nowoczesnym mieście bez agory, gdzie każdy nie „tworzą w twarz”, lecz obok przesuwa się codziennie tą samą drogą, wieczorami w milczeniu buduje się białe papierowe samolociki, wysyłając je w pustą przestrzeń.

Anna Kuziomka



z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych aktorów, reżyserów i pedagogów, warsztaty przybliżają uczestnikom najróżniejsze aspekty pracy w teatrze, a codzienne spotkania w kilkunastoosobowych grupach dodatkowo spajają połączoną już wspólną pasją festiwalową społeczność. W tym roku studenci mogli zapoznać się z całym procesem teatralnym od powstania sztuki na papierze, poprzez żmudne ćwiczenia aktorów nad ruchem i głosem, odczytywanie i przekazywanie treści, elementy reżyserii, aż do efektu scenicznego.

Festiwal to także świetna zabawa. Na organizowanym w słynnym gdańskim „Żaku” wieczorze angielskim lub w wynajętym na okoliczność festiwalu pubie nawiązuje się ciekawe znajomości i wymienia poglądy na temat obejrzanych przedstawień. Polscy studenci chętnie oprowadzają zagranicznych kolegów po Gdańsku oraz pobliskim Sopocie i Malborku. A kiedy zabawa się kończy, wszyscy wracają do domów, aby, napędzeni energią i nowymi pomysłami, przygotowywać nowe przedstawienia na następny festiwal. Tymczasem, oprócz pamiątkowych koszulek, nowych przyjaźni i miłych wspomnień, festiwal zaowocuje także wymianą między kilkoma polskimi grupami. Dwa lubelskie przedstawienia pojadą do Poznania, a my obejrzymy w zamian spektakle poznański i wrocławski.

Myślenie społeczne

ROK ZMIANY NAZWISK – 1997?

Pokraka, Kołtun, Ćwok – sesja egzaminacyjna na uczelni, przegląd książki telefonicznej bywają przykre. W skondensowany sposób widzimy: Polska jest krajem o zakrzepłej w tradycji nienawiści człowieka do człowieka. Jakże inaczej wytłumaczyć najszkaradniejsze nazwiska, które nosi się z pokolenia na pokolenie. Dawne warstwy zamożne fundowały sobie nazwiska piękne, plebs przy różnych okolicznościach bywał poniżany. Sam też siebie nie oszczędzał, nie ludźmy się – lud bywa okrutny.

Skutek jest ten, że brzydota, śmieszność, szyderstwo jest rodzajem „garbu”, który wraz z nazwiskiem przechodzi na wnuków. Ludzie to lekceważą – nie wypada zdradzać, że się wstydzimy dziwacznych słów, ale w podświadomości społecznej dyskomfort jest silny i frustrujący. A po co? Proponuję: za jednym zamachem uporządkować te sprawy. Ogłosmy rok 1997 „Rokiem Zmiany Nazwisk”. Niech powstanie moda i zbiorowy „czyn” estetyzacji Polski. Razem będzie łatwiej zrobić to jednostkom

Sprawozdanie ze spotkania Redakcji WU UMCS z Czytelnikami

Sprawiedliwa ocena WU powinna przeważać nad głosami namiętności

W kwietniu 1996 r. z okazji 5-lecia istnienia „Wiadomości Uniwersyteckich” UMCS członkowie redakcji spotkali się w niewielkiej salce Rektoratu z gronem kilkudziesięciu pracowników uczelni i czytelników gazety. Przewodniczący zebrania wygłosił krótką mowę prezentującą WU: ukazało się 36 numerów (i 6 wydań specjalnych) pisma, które jest nie tylko kroniką aktualnych wydarzeń, ale też odtwarza zapomniane często dzieje uczelni, przypomina ciekawe postacie i zdarzenia, inspirujące idee naukowe, informuje o aktualnej pracy wydziałów, życiu studenckim, pracy administracji. Często zamieszcza konkretne pomysły udoskonalenia życia akademickiego, nie zapomina o anegdocie. Jest kwalifikowane do 10 najlepszych pism tego typu w kraju, a przez poszczególne osoby jeszcze wyżej.

Wzburzony głos z sali: Proszę zaprzestać tych panegiryków. Specjalnie przyszedłem, aby wyrazić swoje potępienie i odrzucić dla tego pisma. To, co pan tu powiedział, to zwykle kłamstwa.

Przewodniczący: Proszę pana, proszę pana. Proszę o merytoryczne zabieranie głosu.

Głos z sali: Proszę nie ograniczać moich uprawnień. Pismo jest złe, nieudolnie, arbitralnie redagowane. Dawno powinno być zlikwidowane decyzją władz uczelni. Ile ono w ogóle kosztuje i kto za to płaci?

Przewodniczący: Może pan jeszcze zapyta, kto za tym stoi...

Redaktor Naczelny: Proszę państwa. Pismo nasze stworzone zostało przez ekipę rektora prof. Eugeniusza Gąsiora i popierane jest przez obecną ekipę rektorską prof. Kazimierza Goebela. Będziemy zawsze zabiegać o poparcie aktualnej ekipy i starać się o pozycję „pisma prorządowego” – inaczej nie da się konstruktywnie wnieść wkładu w budowanie i rozwój naszej uczelni.

Pani spod okna: Proszę jednak nie chwalić tak mocno redakcji (głos z sali: proszę się uspokoić) – pismo jest nędzne i domagam się jego likwidacji.

Członek Redakcji: Proszę jednak wypowiedzieć się precyzyjnie – co Pani się konkretnie nie podoba?

Pani spod okna: Drukujecie przypadkowe, złośliwie wybrane materiały archiwalne, które zożdżają naszą przeszłość. Kalacie gniazdo, a np. nic nie piszecie o rozwoju życia artystycznego studentów i o osiągnięciach.

Przewodniczący: Może Redakcja się ustosunkuje.

Redaktor Naczelny: Pracujemy w uczelni już po kilkadziesiąt lat. Wiemy, co jest ważne, ale możemy się mylić. Czy Pani może jeszcze konkretniej.

Głos: Przesłałam już Redakcji kilkanaście tekstów. Nie ukazały się ani jeden – tę cenzurę pamiętam z dawnych lat. I nie tylko ja. To skandal.

Redaktor Naczelny: Chyba nie przyniosła Pani tych materiałów osobiście. Jesteśmy dumni z otwartości pisma, braku odrzuceń (zresztą dostajemy prawie bez wyjątku materiały bardzo ciekawe). Chcemy wspierać reformatorskie działania władz uczelni, ale być też „forum dyskusyjnym”, „wolną trybuną uniwersytecką”, dla wszystkich pracowników i studentów. Chcemy też być czytani „w mieście”.

Pierwszy dyskutant: Studenci piszą ryszotkowe, niemoralne, zdeprawowane wiersze – ich publikowanie zasługuje na kryminał. Dziwię się...

Przewodniczący: Proszę państwa, proszę państwa. Donikąd nie dojdziemy przy takim chaosie. Proszę o stonowanie tych głosów i o kulturę.

Redaktor Naczelny: Spodziewaliśmy się przyjaznej i życzliwej dyskusji w interesie gazety, która chce być gazetą popularną i dla wszystkich. Jesteśmy zaskoczeni.

Pani w średnim wieku: Prosimy nas nie pouczać i nie ustawiać – przecież Redakcja jest skrajnie nieobiektywna. Jakim prawem jednych chwalicie, a innych złośliwie pomijacie. Zgadzam się, że finansowanie gazety jest niepożądane.

Głos: A pani nie wie, że już poprzednie pisma upadały z powodu podobnych argumentów?!

Głos: Może raczej z powodów politycznych.

Pani w średnim wieku: Czy ja mogę odczytać głośno, jakie świńskie i ryszotkowe wiersze publikują studenci w WU?

Przedstawiciel Redakcji: Proszę państwa, mówmy o sprawach istotnych. Nie jest tak źle. Staramy się przedstawiać różne poglądy, nawet skrajne. Opublikowaliśmy teksty blisko pół tysiąca osób pracujących w UMCS. Chcemy być dla studentów i pracowników uczelni. Proszę państwa, mówmy o sprawach istotnych. Nie jest tak źle. Staramy się przedstawiać różne poglądy, nawet skrajne. Opublikowaliśmy teksty blisko pół tysiąca osób pracujących w UMCS. Chcemy być dla studentów i pracowników uczelni.



Siedzą od lewej: Jadwiga Mizińska, Elżbieta Mulawa-Pachol, stoją od prawej: Stefan Symoitiuk, Wiesław Kamiński, Marek Jędrzych. Nieobecni stali współpracownicy Redakcji: inż. Erazm Trawiński i Lidia P.

Starsza Pani: Ja myślę, że pismo jest dobre, ciekawe i daje się czytać. Tylko druk jest za mały. Z przyjemnością kolekcjonuję wszystkie numery. Każdy ma nową winiętę i staranne opracowanie. To bardzo miłe i oryginalne.

Głos: Ale czemu to wszystko służy, czy nie mamy na co wydawać pieniędzy. Przecież poza panią i paroma jeszcze osobami mało kto to czyta!

Przedstawiciel Redakcji: Trzymajmy się faktów. Pismo ma nakład 500 egz., z czego ok. 70 rozchodzi się po innych uczelniach i instytucjach kraju. Przed paru laty zakomunikował nam nawet prof. Zins, że czyta je w Afryce, dokąd się przenosił.

Pani w średnim wieku: To demagogia, mówmy o ogólnych rzeczach. I proszę nie chwalić się, jeszcze tak nieudolnie.

Redaktor Naczelny: Naprawdę jestem zdumiony tymi atakami. Czegoś podobnego jeszcze nie przeżyłem. Wszystkim nam jest bardzo przykro.

Starszy pan: To trzeba się nauczyć redagować i (głos niewyraźny, szmery), a ty... (niewyraźna uwaga do kogoś z sali).

Przewodniczący zebrania: Proszę państwa, proszę państwa. Ja bardzo proszę. Rzeczywiście, pismo jest szeroko czytane i nawet oczekuje się kolejnych numerów. To jest Jubileusz Redakcji, ale i czytelników. Podobne pisma w Lublinie ma tylko KUL i AM, a nasze nie jest najgorsze.

Głos z tylnego rzędu: Skandal. Zlikwidować (protesty, nie sprecyzowane).

Redaktor Naczelny: Chcemy jednak służyć Uczelni swoimi łamami. Choć pracujemy w trudnych warunkach, bez najmniejszego pokoiu redakcyjnego czy sprzętu; nie mamy np. aparatu fotograficznego, magnetofonu czy zwykłej szafy na materiały. Nie załamujemy się jednak tymi trudnościami. Cieszy nas zainteresowanie pismem.

Przedstawiciel Redakcji: Trudno jest pisać „dla wszystkich”. W uczelni istnieją trzy odrębne „światy”: naukowców, studentów, pracowników administracji, każdy zaś dzielący się jeszcze na odrębne grupy. Musielibyśmy ukazywać się częściej, tak jak w uczelniach zachodnich, gdzie wydają się pisma codzienne, a nawet jest ich po kilka w jednej uczelni. Do tego i Polska będzie się zbliżać.

Starsza pani: Ja jestem oburzona tym, co tu się mówi na tej sali. Dziękuję.

Przewodniczący Zebrania: Proszę Państwa, zbliżamy się do końca tej dyskusji. Powiedziano tu wiele ciekawych uwag, które przydadzą się redaktorom naszego pisma i wzbogacą ich warsztat. Myślę, że wspólnie, którzyśmy przyszli tu uczcić jubileusz WU, podziękujemy Państwu Redaktorom za cenny wkład. I wyrazimy nasze uznanie i nadzieję, że za następne 5 lat pismo będzie jeszcze lepsze. Dziękuję wszystkim, że poświęcili swój czas i wnieśli uwagi. To było pozytywne spotkanie, dziękuję za obecność redaktorom. Myślę, że byłoby pozytywne, gdyby redakcja częściej spotykała się z czytelnikami, którzy – jak widzimy – mają duże wymagania. Bardzo serdecznie zapraszam do dyskusji i, mam nadzieję, do widzenia.

Redaktor Naczelny: I ja państwu dziękuję za cenne uwagi.

DKF „BARIERA”

DKF „Bariera” został założony przez grupę studentów UMCS w 1972 r. i od początku swego istnienia jest związany z „Chatką Żaka”. W tym czasie przez klubowy ekran przewinęło się ponad tysiąc filmów: od klasyki po światowe premiery. W spotkaniach z członkami klubu brali udział czołowi polscy krytycy (Aleksander Jackiewicz, Konrad Eberhardt, Stanisław Janicki, Rafał Marszałek, Andrzej Werner) i twórcy filmowi (Krzysztof Kiesłowski, Wojciech Marczewski, Grzegorz Królikiewicz, Feliks Falk, Juliusz Machulski, Janusz Kijowski), a także goście zagraniczni (Ken Kessey, Tengiz Abuladze, Sandor Sara).

Oprócz cotygodniowych projekcji specjalnością „Barier” stały się kilkudniowe seminaria filmowe. Do najciekawszych z nich należały: „Eros i Tanatos”, „W poetyce komiksu”, „Kino i wyobraźnia”, „Tak o rzeczce Kamasutra”, „Stalin i jego epoka”, „Powtórka z Szekspira”, „Kłopoty z tożsamością”. Cykliczną, niejako firmową propozycją „Barier” są „Zaduszki filmowe”, poświęcone pamięci wybitnych ludzi kina.

DKF jest laureatem wielu nagród za osiągnięcia w upowszechnianiu kultury filmowej. Bywa zapraszany do prowadzenia programu filmowego na imprezach ogólnopolskich (FAMA w Świnoujściu, FAKT w Bolesławcu) bądź do współpracy przy organizacji Lubuskiego Lata Filmowego w Łagowie czy Letniej Filmowej Szkoły w Uherskie Hradiště. Radą programową DKF kieruje Piotr Kotowski.



PRZEDSTAWIA FILMY

CARLOSA SAURY

KWIECIEŃ 1988

Z dziejów uniwersytetów

MĄDROŚĆ STAREJ TYTULATORY

„Doktor filozofii w zakresie prawa”, „doktor filozofii w zakresie medycyny”, „doktor filozofii w zakresie nauk fizycznych”. Takie i podobne określenia przypadają jeszcze nie tak dawno absolwentom kończącym uczelnie wyższe. Czy były nieudolną egzotyką i dziwactwem, czy krył się w nich nadzwyczaj istotny sens? Był sens – mianowicie: znajomość pewnej dyscypliny naukowej miała tu być skojarzona z mądrym sposobem jej wykorzystywania i posługiwania się nią. Sygnalizowano wyraźnie, że wiedza może być

GAA – GIEŁDA ANECDOTY AKADEMICKIEJ

Jeden z profesorów znany był z dowcipu. Natknął się jednak na równie dowcipną asystentkę. Kiedyś pojawił się w pracy z nieznaną raną na czole. Widząc zdumione spojrzenie otoczenia wyjaśnił:

- Ach, proszę się temu nie dziwić – zawsze, gdy myślę, tak mocno pocieram czoło ręką, że tym razem aż zrobiła mi się rana...
- Ależ panie profesorze, usłyszał współczujący głos – niech pan myśli w kasku!

Sztuka oratorska

Arabowie mają zwyczaj zaczynać oracje od zwrotu „W imię Boga jedynego...”. Jeden z najbardziej znanych przyrodników UMCS miał niegdyś zwyczaj odmienny rozpoczynania wszelkiego rodzaju wystąpień: „Jednego razu zdarzyło się Marii Kurii...”

Krytycyzm

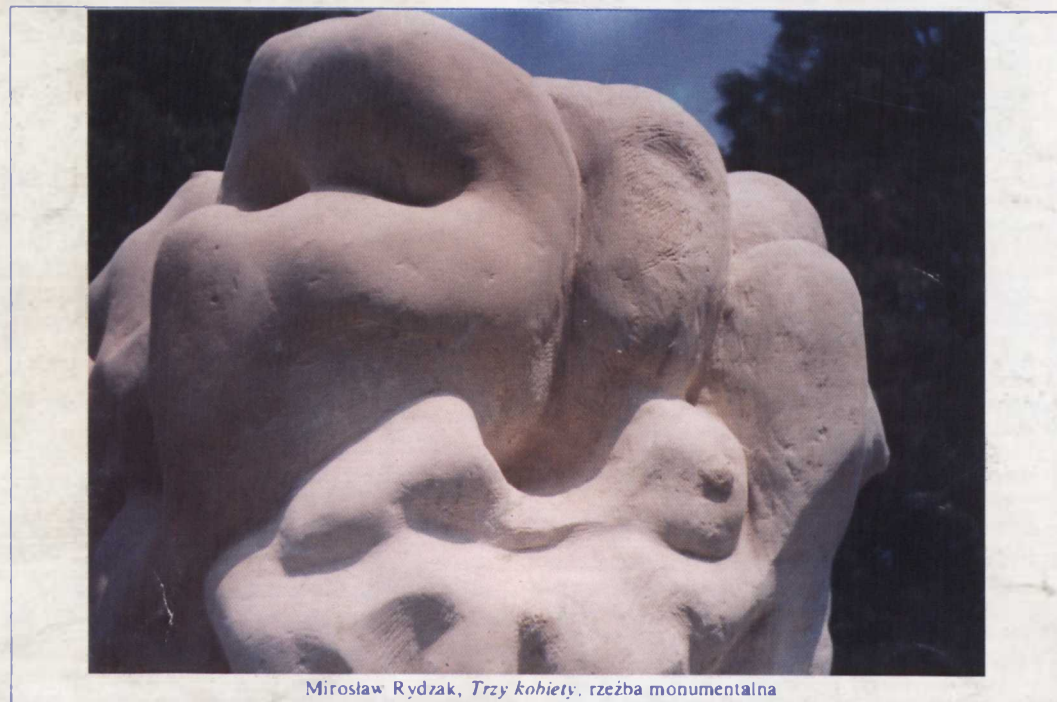
Profesor Zimnowicz w sędziwym wieku lubił chadzać na posiedzenia Towarzystwa Naukowych, gdzie dla udoskonalenia słuchu używał zagranicznego aparatu. Niegdyś ten zawiódł. Po godzinnym wpatrywaniu się w prelegenta, stojącego za pulpitem, profesor Zimnowicz wyjął ze złością słuchawkę z uszu i powiedział donośnie:

- Jak można tak długo przemawiać i niczego nie powiedzieć!

Najważniejszy przedmiot badań

Profesor Jawłowski był biologiem pasjonującym się życiem owadów. Chadzał jednak z przyjemnością na posiedzenia Towarzystwa Filozoficznego, aby posłuchać a to o Kartezjuszu, a to o Spinozie czy Heglu. Bez względu na temat posiedzenia zabierał głos zawsze identycznie. Na przykład:

- Tak, tak mądry człowiek ten Kartezjusz (Spinoza, Hegel itp.), ale patrzcie państwo, taka pszczołka, niby mała, a jaki to ma układ nerwowy... – I tu przystępował do szczegółowego opisu budowy mózgu pszczoły lub podobnego owada, co nieodmiennie kończyło się interwencją prowadzącego posiedzenie.



Mirosław Rydzak, *Trzy kobiety*, rzeźba monumentalna

Cud

Profesor Paszewski opowiadał, jak tłumaczył początkującej filozofce z KUL, siostrze Z., że obecnie „dogmat niepokalanego poczęcia” jest wytłumaczalny przyrodniczo. Wyglądać to miało tak, iż w chromosomach istnieje możliwość powielania się genów kobiecych, a wówczas może powstać organizm, będący repliką organizmu matki. Po tym nużącym wykładzie prof. Paszewski popatrzył wyczekująco na rozmówczynię i spytał:

- No i co siostra na to...
- Nic...
- Jak to nic?
- No, nic...
- Ale przecież z tego, co siostrze mówiłem, wynika, że Jezus powinien urodzić się jako dziewczynka!
- A to, rzeczywiście, cud...

MISS Z EKONOMII!

Anna Aneta GMITRUK, studentka II roku kierunku zarządzanie i marketing Wydziału Ekonomicznego naszej Uczelni wybrana została Miss Lubelszczyzny '96 w edycji ogólnopolskiego Konkursu Miss Polonia.

- **Pierwsze pytanie dotyczyć będzie, naturalnie, wymiarów...**
- Wzrost 175, a wymiary: 89-63-89. Ze szczegółów podam jeszcze, że jestem spod znaku Wagi.
- **Czy uroda i tytuł pomagają w studiach?**
- Niestety, nie. Muszę się pochwalić, że do czasu konkursu miałam większość dobrych ocen w indeksie, a teraz zajęcia związane z eliminacjami, treningi do poszczególnych etapów konkursu były tak czasochłonne, że pojawiło się w nim więcej trójek.
- **Kto namówił Panią do udziału w eliminacjach?**
- Przede wszystkim grono kolegów z Salonu Gier BINGO, gdzie pracuję. Ta właśnie praca, atmosfera spowodowała, że nie zdecydowałam się na przeniesienie na studia dzienne. A pracę mogłam jedynie łączyć ze studiami zaocznymi. Poza tym mam też wspaniałych przyjaciół u siebie na roku, studia są szalenie interesujące, wykładowcy prowadzą ciekawe zajęcia.
- **Właśnie wykładowcy, czy rozpoznali Panią jako miss Lubelszczyzny?**
- Na całe szczęście nie, natomiast panie z dziekanatu rozpoznały mnie natychmiast i składały gratulacje.
- **Czym poza studiami i pracą interesuje się miss Lubelszczyzny?**
- Przed konkursem, kiedy miałam więcej czasu, bardzo lubiłam jazdę konną; nawet jeździłam w Lubelskim Klubie Jeździeckim. Chętnie chodziłam do teatru, do kina. Grałam w siatkówkę, słuchałam koncertów, spotykałam się z przyjaciółmi. Teraz mam



Zbigniew Józwick, linoryt

mniej czasu, ograniczam się praktycznie do pracy, nauki i udziału w konkursie.

- **Przepraszam, że zapytam, ale o puli nagród dla finalistek regionalnych krążą legendy...**
- Od razu prostuję. Nie miałam sponsora, jeśli chodzi o przygotowanie do eliminacji. Sponsorowała mnie własna rodzina, ubierając przysłowiowo „od stóp do głów”, opłacając fryzjera, dodatki itp. Oni trzymali za mnie kciuki i cieszyli się najbardziej. Dostałam trochę nagród, bardzo różnych; najbardziej cieszę się z roweru górskiego.
- **Tak atrakcyjna dziewczyna z pewnością ma wielu adoratorów?**
- Też nie bardziej mylnego. Od pięciu lat mam stałą sympatię, studenta prawa UMCS.
- **Jak zareagował na Pani udział w Konkursie?**
- Nie stawał zdecydowanego weta, ale też nie był zachwycony. Ale moim sukcesem cieszył się szczerze i szczerze gratulował mi zwycięstwa.
- **Przed Panią następane etapy konkursu Miss Polonia.**
- Nie znam jeszcze dokładnych terminów; wiem, że półfinały odbędą się w czerwcu, a ogólnopolski finał we wrześniu.
- **Trzymamy kciuki i dziękuję za rozmowę.**

EMP

